

## PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (donies. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączenie ogłoszeń po rs. 6 od tysiąca egzemplarzy.

# KRAJ

## A D R E S

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyj. interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat. 18) przyj. ogłosz. z Król. izagr. przedpł. za wył. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Łódź: księg. Gubryu. i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

### OD REDAKCYI.

Przypominamy sz. prenumeratorom, że czas jest odnowić przedpłatę na kwartał II i jednocześnie zawiadamiamy, że z powodu zupełnego wyczerpania numerów «Kraju» za m. styczeń i luty r. b., przyjmowanie prenumeraty na kwartał I r. b. zawiesić musimy.

### TREŚĆ N-ru 12:

Słowo wstępne: Z tygodnia. Niemcy na Wołyniu. Korespondencje «Kraju»: z Wiednia, p. G. Smolskiego; z Warszawy, p. Bolesława Prusa; z pod Mińska lit., p. Aleksandra Jelkiego; z Moskwy, p. A. K. Z sądów. Z politycznego świata. Ostatnie wiadomości. Dział bieżący: Ziemie i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika ekonomiczna. Doniesienia.

dział literacki: Pamiętniki Dembowskiego, III, p. J. T. Nasza chata (wiersz), p. Tomasz Zawadyńskiego. Z historyografii rosyjskiej, p. Jana Irgowskiego. Nowości literackie (Dr. Antoni J. Opowiadania, p. T. T. Jeża; 1) Cohnheim, dr. Juljusz «Odczyty z patologii ogólnej», 2) Jaecoud, S. «Wykład z patologii szczegółowej», p. d-ra N. C.). Kronika powszechna. Odcinek: Rusini na Dobrudży, p. T. T. Jeża. Ogłoszenia.

Petersburg, 22 marca.

Smutne przecucia nasze, wypowiedziane na tem miejscu przed miesiącem (№ 8 «Kraju»), co do chwającej się sytuacji parlamentarnej w Wiedniu, sprawdziły się w dniu 28 marca w sposób więcej, niż zdołaliśmy przewidzieć, dla nas dotkliwy. Szczegóły ostatnich przed świętami obrad izby, na których prawica rządowa doznała dwukrotnej porażki — lekkiej dla niej, lecz całym swym ciężarem spadłej na głowy członków Koła polskiego, znajdzie czytelnik w dzisiejszej korespondencji z Wiednia. Dwa posiedzenia i dwie imiennie przeciw polakom skierowane uchwały, w których rząd i prawica pobitemi zostały, raz pierwszy większością 23, raz drugi większością 21 głosów, wzięcie na porządek dzienny drażliwej dla Koła polskiego sprawy posła Kozłowskiego, i zarazem zrzucenie z porządku sprawy regulacji rzek galicyjskich, w tej nawet skromnej formie, jaką jej nadano w ostatniej chwili, — jest to dla naszej delegacji takie niezastużone upokorzenie, że zaprawdę «nie można o tem bez najgłębszego żalu pomyśleć». To też wypada dziś chyba pójść za głosem «Nowej Reformy», wołającej: «Gdzież się naraz podziela ta większość, którąśmy z poświęceniem nieraz bezpośrednich interesów kraju tak gorąco popierali? Gdzie się ona podziela w chwili, gdy odtrącono kwestyę chleba powszedniego dla naszego kraju, a uchwalano natomiast podjęcie sprawy, która, bądź co bądź, jest dla Koła bolesną? Rozumielibyśmy bardzo uchwalenie przyspieszenia sprawy p. Kozłowskiego na wniosek samego Koła polskiego, — ale uchwała w tym względzie powzięta w b r e w głosom polskim, i to równoległe z usunięciem sprawy regulacyjnej, to już prawie na z n i e

wagę wygląda... Trudnoby nam cokolwiek do tych słów dodać od siebie... z tak daleka, tem trudniej właśnie, że ostatni tydzień przyniósł nam jakby pewnego rodzaju zaprzeczenie, aby «zdaleka» wolno i można było cokolwiek zobaczyć w tej grze parlamentarnej, w której rodacy nasi takie cierniste zbierają wawrzyny. Zaprzeczenie owo przyszło tym razem z Poznania. Artykuł nasz wstępny w N-rze 10 «Kraju» p. t. «Falszywa metoda polityczna», stawszy się przedmiotem komentarzy prasy tamecznej, dał obydwu głównym jej organom, «Dzien.» i «Kur. Pozn.», powód do deklaracji dość zgodnych, z sobą co do punktu, że «odległość geograficzna» przeszkadza nam być kompetentnymi znawcami zagadnień miejscowych, w razie nawet, gdy zagadnienia te mają znaczenie ogólniejsze i niemal całkowicie dziś już historyczne. Niestety — z równą zgodnością oba pisma usunęły się od szczegółowego rozbioru wywodów naszych. Tracimy na tem wiele — pomimo, że w ogólności ton i sposób traktowania rzeczy nieskończenie stały się łagodniejszymi od czasu, jak po raz pierwszy, przed dwoma laty, poruszone przez nas sprawy poznańskie, ściągnęły na «Kraj» pewną ilość bardzo cierpkich i opryskliwych uwag; dziś zarówno «Dzien. Pozn.» jak i «Kur. Pozn.» nie szczędzą nawet dla nas komplementów niezastużonych... zawsze rozumie się pod warunkiem, ażebyśmy porzucić chcieli na «bogatej» jakoby i wystarczającej dla nas roli «sprawozdawczej i informacyjnej». Nie zupełnie jednak przekonały nas pisma poznańskie o pożytkach, wpływających z ostatniego tego wyłącznie powołania dziennikarskiego. Bądź co bądź, zawczasu przygotowani byliśmy do tej kontrowersyi; że zaś sprawa jest niewątpliwie pierwszorzędnej wagi, okrom tedy ponownego zasadniczego jej omówienia w jednym z najbliższych numerów «Kraju», chętnie otworzymy kolumny naszego pisma dla głosów, czy to *pro*, czy *contra*. — głosów, które już zresztą nadpływać zaczynają bez naszej zachęty. Obecnie, korzystając ze względnego ubóstwa nowin tygodniowych w e w n e t r z n e f e h, zrobimy tę tylko jeszcze uwagę pod adresem «Dzien. Pozn.», że dla wytłómaczenia sobie naszego wystąpienia, zupełnie zbytecznym było wprowadzać przypuszczenie jakichś względów ubocznych. Już raz nadmieniliśmy z innego powodu, że w zagadnieniach publicznych, jedynym naszym względem i jedyną pobudką było i niewątpliwie nazawsze pozostanie, tylko przekonanie wewnętrzne... Mówiąc o Poznaniu, nie możemy przemilczeć na tem miejscu o śmierci Wład. Niegolewskiego, t. j. o fakcie, który w ciągu ubiegłego tygodnia górował w prasie wielkopolskiej po nad wszelkimi innymi sprawami. Z imieniem tem łączy się dla naszych rodaków pod rządem pruskim całe pasmo wspomnień i wypadków politycznych. Syn pułkownika wojsk napoleońskich, Niegolewski sam też zaraz po skończeniu studyów uniwersyteckich, znalazł się w konieczności spróbowania rzemiosła wojskowego, które, jak to

z dziejów 1846 roku wiadomo, skończyło się smutną «wyprawą» na Poznań w d. 9 marca. Po wyjściu z więzienia moabickiego w Berlinie, staje się Niegolewski w r. 1848 członkiem komitetu poznańskiego i posłuje do niego w Berlinie, gdzie stawia Niemcom żądania, o których w naszych czasach już się publicznie nie mówi. Wydelegowany, po niefortunnych spotkaniach pod Książem, Miłostawiem i Wrześnią na sejm ogólny do Frankfurtu, rozwija tu N. wraz z Ziemiałkowskim, Libeltem, ks. Janiszewskim i Ignacym Łyskowskim gorliwą, acz ostatecznie bezowocną, działalność protestacyjną. Po rozwiązaniu zgromadzenia frankfurckiego, czas jakiś zajmuje się N. adwokatura, a następnie posłuje od r. 1849 przez lat z rządu kilkanaście do sejmu pruskiego, broniąc tu wymownie praw języka krajowego w sądownictwie. Zjednywa na tem polu w r. 1858 rozgłos europejski, dzięki słynnej swego czasu interpelacji o spisku policyjnym Baehrensprungu, dyrektora policji w Poznaniu, który umyślił był wysnuć całą sieć intryg, w celu wciągnięcia polaków poznańskich do knoń anarchicznych, i w tych widokach zawiązał korespondencję fałszowaną z Bakuninem i innymi przywódcami rewolucji kosmopolitycznej w Londynie. Z takiej to korespondencji złożyły się całe foliały świadectw o rzekomym udziale obywatelstwa poznańskiego w spisku rewolucyjnym. Niegolewskiemu udało się właśnie wydostać najoczywistsze dowody wyświetlające bezprzykładnie prowokacyjne to fałszerstwo i w świetnie umotywowanej mowie, odsłonić oczy reprezentacji pruskiej i całej opinii publicznej w Europie, która po raz pierwszy naocznie się mogła przekonać, że polacy z rewolucją kosmopolityczną nie wspólnego nigdy nie mieli i mieć nie chcą. Wystąpienie to olbrzymio powiększyło już i bez tego nie małą popularność posła Niegolewskiego w Poznaniu. Cieszył się nią jednak tylko do czasu. Wypadki r. 1863 otrzęźwiły społeczeństwo nasze zbyt boleśnie, zbyt dotkliwie i gwałtownie, ażeby zwrot do umiarkowańszych i praktyczniejszych dążeń nie usunął z widowni wszystkich tych aspiracji od morza do morza, i od szczytów Samossjery do pobojoisk — którym Niegolewski pozostał wiernym — *usque ad finem*. W innych dziś żyjemy czasach, innym oddychamy powietrzem, ażebyśmy nieboszczyka — dopóki żył — rozumieć mogli. Ale dziś, gdy zgasł, niepodobna nam odmówić jego pamięci uznania, jaki się należy każdej dobrej wierze, każdemu poświęceniu i służbie publicznej.

Wszystkie dzienniki petersburskie i moskiewskie zwróciły w tych dniach uwagę na jedno z poważniejszych zagranicznych opracowań o kolonizacji niemieckiej w Rosyi, zamieszczone w «Revue française», czasopiśmie miesięcznym, wychodzącym w Paryżu od nowego roku pod redakcją p. Edwarda Marbeau, znanego podróżnika i badacza rzeczy słowiańskich. Marcowy zeszyt pomienionego miesięczni-



ka zawiera właśnie sprawozdanie samego p. Marbeau o rozwoju i postępie osad niemieckich na Wołyniu. Artykuł widocznie osnutym został na miejscu lub ze źródeł urzędowych; o ile że, jak sobie przypominamy, p. Marbeau odbył w tym celu, w końcu r. 1883 i początkach 84, podróż po południowych prowincjach naszego kraju. Daty statystyczne, jakie przytacza, nie są wprawdzie nowością dla publicystyki naszej; ale ich ugrupowanie i uwagi nad nimi robią pewne wrażenie. Autor zaznacza, że od czasu rozciągnięcia na nabywców ziemskich pochodzenia niemieckiego ulg i prerogatyw, które prawo z d. 5 marca 1864 r. przyznawało naprzód w guberniach zachodnich jedynie rosyjanom wylegitymowanym, przyplw żywołów obcych z zachodu urosł w ciągu pierwszych zaraz lat kilku do rozmiarów niepokojących. W r. 1871 w trzech guberniach południowo-zachodnich liczone 44,000 Niemców-właścicieli, osiedlonych różnocześnie od początku bież. stulecia. W lat pięć później, to jest w r. 1876, miało się już tych kolonistów 53,146, z posiadłością 167,638 dziesięcin. Obecnie, od ostatniego popisu ludności, ilość osadników niemieckich powiększyła się w d w ó j n a s ó b. Kolonizacja niemiecka maszynami, gromady się trzymającymi warstwami zaległa tłusty czarnoziem wołyńsko-ukraiński wzdłuż wielkiego gościńca, wiodącego z Brześcia litewskiego do Kijowa, z grubszymi na tej siatce węzłami w okolicach Kowla, Równego, Dubna, Lucka, Włodzimierza i Krzemieńca. Ruch ten jest jakby prawidłowym, zgóry obmyślanym. Już od r. 1871 na mapach Stieler'a wyraz «Deutsche» grubymi literami rozciągnął się na całej tej przestrzeni, stanowiącej wierzchołek, która rozdziela «koronne» porzeczce Bugu od pelskich dopływów Dniepru. «Jest to, powiada p. Marbeau, jakoby droga wytknięta nie tylko przez samą naturę gleby żyznej, mogącej w razie potrzeby wykarcić armję liczną, ale też i przez widoki strategiczne, jeśli się zważy, że cały ten pas ziemi jest całkiem оголоzony przed napaścią zewnętrzną ze stanowisk obronnych». Wytknawszy z kolei przyczyny przyrodzone i ekonomiczne, stanowczo i bezwarunkowo sprzeciwiające się trwałemu w tych okolicach zagospodarowaniu się żywołu wielkoruskiego, tak uporczywie a bez skutku powoływano dla przeciwdziałania i wal-

ki z «arystokratycznym» elementem polskim, p. Marbeau dowodzi, że wszystkie usiłowania i trudy, podejmowane dotąd w celu osiągnięcia tego założenia, szły ciągle na wyłączny pożytek kolonizacji niemieckiej, której zalet, zkadinał bardzo cennych we względzie zaszczerpienia w ziemiach kresowych wyższej i racjonalnej uprawy rolnej, autor bynajmniej nie zabacza. «O ileby, powiada, istotnie chodziło o ściąganie pierwiastków kultury ulepszonej, zasobnej w kapitał i pracę inteligentną, przyznać trzeba, że Niemcy w wysokim stopniu przymioty te posiadający, przynieśli je rzeczywiście z sobą do kraju. Ale właśnie okoliczność ta bardziej tylko jeszcze utrudnia przesiedlenie się w miejscowości tym sposobem podniesione ekonomicznie, czysto rosyjskich czynników etnicznych, dla których współzawodnictwo już i bez tego nie było zbyt łatwym w warunkach oddawna różnych obyczajowo i historycznie». Słowem, p. Marbeau mniema, że przynęty i ulgi, okazane osadnictwu niemieckiemu w południowych prowincjach naszego kraju, uśpaly zamiast szanica przeciwko uroszczeniu arystokracji polskiej, okopy ochronne dla niedwuznacznych już dziś widoków germanizacji, która zawsze bardzo zżęcznie korzystać umiała z rozterek i waśni «w cudzym domu». Dziwnie też wszystko sprzyjało rozwielenianiu się niemieckiemu w tych stronach! — woła p. Marbeau, nie bez pewnego tonu wyrzutu pod adresem współziomków, szukających dziś również lokaty dla swych funduszów i przedsiębiorczości kolonizacyjnej. Nowi koloniści niemieccy w południowo-zachodnich prowincjach państwa rosyjskiego, nie byli włączeni do żadnej kategorii obywatelstwa, przewidzianego przez zasadnicze prawa Cesarstwa, nie płacili więc podatków, nie pełnili służby wojskowej, nie odbywali żadnych powinności ziemskich lub państwowych, a jednocześnie, jako poddani obcego mocarstwa, wyjęci byli z pod przepisów i formalności administracyjnych, nieraz bardzo uciążliwych dla ludności miejscowej. Posiadać całkowitą swobodę postępowania, nie potrzebować zdawać rachunku ze swych czynności przed urzędnikami państwa, zaiste, jest to przywilej, któremu równego nie znaleźć dziś na całej kuli ziemskiej; cóż więc dopiero i mówić o niesłychanej onego wartości tam, gdzie urzędnik poczytu-

je siebie za istotę tem więcej nieomylną, im dalej postawionym jest od czujnego i kontrolującego oka władz centralnych! Dodajmy do tego szkółki własne, usunięte z pod kurateli oficjalnej, obsadzone bakałarzami sprowadzonymi z Niemiec, potrzeby religijne zaspakajane przez rodowitych pastorów i księży, jurysdykcję własną, zależną w przeważnej mierze od konsulów niemieckich w Rosyi, język własny, nie tylko tolerowany, lecz poniekąd, wobec polszczyzny i narzecza małoruskiego, zachęcany i popierany, a nietrudno nam będzie zrozumieć, dlaczego kolonista niemiecki na kresach ukraińskich czuł się tu, wśród tych ziem ubłogostawionych, jak we własnym kraju, jak we własnej ojczyźnie». Rozumie się samo przez się, że w streszczeniu obraz wygląda tak, jakby farby jego były zanadto zgęszczone i jaskrawe. Autor jednak jaskrawość tę rozproszdził i roztoczył na tle słusznych poglądów politycznych, których powtarzać tu obecnie nie będziemy; w każdym razie zaznaczyć należy, że gazety rosyjskie zwróciły szczególną uwagę na zdanie francuzkiego sławisty, o nowych prawach, dotyczących własności ziemskiej w kraju zachodnim. Wydawca «Revue française» zgodnie z p. Charles Mazade w «Revue de deux mondes», zgodnie z wymotywowanymi poglądami «Temps», «Journal des Débats» i «Munch. Allg. Ztg.» dowodzi, że przepisy 27 grudnia obrócają się prawie wyłącznie na korzyść Niemców. «Pet. Wiedom.» zdają się podzielać tę obawę.

## Korespondencye «Kraju».

Wiedeń, 28 marca.

«Nordbahn» charakterystyka chwili. Obrady nad nią. Prawica w mniejszości. Coronini zbawca. Nordbahn przybija do przystani przy porażce Koła polskiego. Z csem wracają do domu galicyjscy posłowie z wiedeńskiej wycieczki?

Wczoraj, po długiej i uporczywej dyskusji, o której tu mówimy, odroczył prezydent d r Smolka izbę poselską. Ma ona jeszcze zebrać się na chwilę po świętach wielkanocnych dla załatwienia paru drobniejszych spraw, a szczególnie reformy cłowej i sześćdziesiąt jej istnienia będzie skończona. Obecne więc uchwały izby stanowią jakoby jej śpiew łabędzi, stosuje się zaś to szczególnie do uchwały odnowienia przywileju dla północnej drogi żelaznej (Nordbahn), która do

hami, «zatiahami», gromadzić bądź na której z wysp, bądź pomiędzy jeziorami i próbować zakładania przytuliska na wzór tego, z jakiego ich dragoni Tekielego wyrzucili. Przypuszczenie to i p. O. K. czyni, opierając takowe na fakcie porozumiewania się z nimi generała rosyjskiego Michelsona w r. 1806, w momencie rozpoczynającej się pomiędzy Rosją a Turcją wojny. Wskutek porozumiewania się tego, część zaporozców do Rosji wróciła i weszła w skład tak zwanych «Ust'-Dunajskich» pułków, przezzwanych następnie «Akmangitskimi» inaczej «Mangińskimi» kozakami. Część zaś inna trzymała z Turcją. Według opowiadania Kołomyjca: «U Sejmenach zaporozci nie u odnomu misti żyły — u Sejmenach były, u Partokalach, po pid Ihlyceju... Żyły u zemlankach, u burdijach — nastojaszczoi Siczcy ne buło». Mimo to wezwani zostali do wzięcia udziału w wojnie (1806—12), a mianowicie, do wystawienia oddziału orężnego, przeznaczonego do bronienia wraz z wojskami tureckimi Ruszczuku. Jak widzimy, ubiegali się o nich i rosyjanie i turecy i, jak się zdaje, pierwsi trafili do tych, co przebywali w delcie dunajskiej, drudzy do tych, którzy się ulokowali na gruncie stałym, dalej w głębi posiadłości tureckich. I tamci i ci postuchali wezwania. Sejmienscy pod wodztwem atamana kozowego, Samijla Kal-

## ODCINEK «KRAJU».

### (2) RUSINI NA DOBRUDŻY

przez

T. T. Jeża.

(Dokończenie).

Cóż się z nimi do czasu onego działo? Milczenie podań daje na zapytanie to odpowiedź nie inną, jak, że: waleśali się. Wydzielono im zrazu ziemie w Budżaku i ziemie te, jak pieśni świadczą, zabrali «panowie» jacyś. Wydzielenie, według pieśni jednych, pochodziło od rządu rosyjskiego, który w czasach onych (r. 1775—1791), nie jeszcze ani na Besarabji, ani «od Dnistra do Bóhu» do rozdawania nie miał, według innych, od «tureckoho cara». To ostatnie wydaje się podobniejszem do prawdy. Nadanie ziem nastąpić mogło wskutek poselstwa, wyprawionego z Akermann przez rozbitków liczonych po jednemu od kurenia, a to w celu pokazania sultanowi, że się jemu poddaje całe wojsko zaporozkie, t. j. kurenia czterdzieści. Skąd jednak wzięli się «panowie» owi, co im ziemie zabrali? Wiadomość ta przyplątała się chyba, jako reminiscencya czasów dawniejszych, wsparta na-

wykiem kozaków przypisywania nieszczęść swoich wszystkich «panam lacham». Wszak i zburzenie Siczki pieśń panom przypisuje. Nie panowie przeto byli przyczyną niemożności utrzymania się w Budżaku, ale brak sposobu do życia w stepach jałowych, które dopiero po przyłączeniu Besarabji do Rosji, koloniści niemieccy uprawiać poczęli. Zaporozcy nie nadawali się do tego. Utrzymanie dawały im sprawy wojenne w połączeniu z rybołóstwem. Historia ich przeto w epoce, w której ich milczeniem pokrywa, tłumaczy się waleśaniem kup mniejszych i większych z miejsca na miejsce i zatrzymywaniem się takowych na dłużej lub na krócej w miejscowościach do połowu ryb sposobnych. Miejscowości tego rodzaju, idąc od limanu dniestrowego ku południowi, następowały się wzdłuż wybrzeży morskich, najobficiej atoli w delcie dunajskiej i u towarzyszących onej jezior. Osiedlić się tam jednak na stałe nie było można, z powodu braku wśród trzęsawisk gruntu odpowiedniego. Wyspy, które Dunaj u ujścia swego formuje, podmakają w mokrych roku porach, niekiedy zaś woda je zalewa. Słusznie przeto autor nasz, wbrew niektórym niewyraźnym podaniom, utrzymuje, że na wyspach tych Sicz istnieć nie mogła. Mogły jednak odbywać się próby założenia takowej; mogli się zaporozcy w ilości znaczniejszej, wata-



dziwnych, zaiste, doprowadziła nas rezultatów.

Kilkakrotnie już zajmował się «Kraj» na tem tu miejscu sprawą owej «Nordbahn» nieszczęsnej. Dlatego sądzimy, iż tym razem zapuszczać się w szczegóły niema potrzeby. Wystarczy krótka rekapitulacja, a to tembardziej, że sprawa, chociaż posiada niezmierną doniosłość ekonomiczną, zajmuje nas tu obecnie, przeważnie pod względem politycznego swego znaczenia. Ruch polityczny wywołany został, jak wiadomo, przez zawarcie ugody z dyrekcją Nordbahu, na mocy której ministerstwo objawiło gotowość odnowienia koncesyi na lat 80 pod warunkami niezmiernie korzystnymi dla towarzystwa, którego głównym akcjonariuszem jest Rothschild. Posypały się inkryminacje tem cięższe, że wymieniona droga żelazna używała przez lat 90 przywileju, który tak dalece stał się dla akcjonariuszów złotodajnym monopolem, opartym na niesłychanie wysokich taryfach przewozowych, że akcyje tej kolei, wpłacone w kwocie 1,050 guldenów, dosięgły były kursu 3,000 zlr. Pytano powszechnie, co właściwie zniewoliło rząd do odnowienia przywileju, którego wartość dla towarzystwa obliczono na 300 milj. guldenów, skoro państwu przysługuje prawo nabywania tej drogi na własność, nie na mocy kapitalizowania czystego dochodu, lecz w drodze wyłączenia za zwrotem kosztu budowy. Jak dalece ta pierwsza ugoda była monstrualna, wystarczy powołać się na fakt, że kiedy ją wniesiono do izby poselskiej, nie znalazł się ani jeden poseł, który wobec presji opinii publicznej byłby się zdobył na odwagę bronięcia odnośnego przedłożenia rządowego. Tymczasem rzecz się trochę przewlokła — lecz nie uciekła. Zaraz na pierwszym posiedzeniu zwołanej na początku grudnia izby poselskiej złożył rząd nową ugodę, zawartą z Nordbahnem, polegającą na odnowieniu koncesyi już nie na lat 80, lecz tylko na 54, z czego rzekomo, jak sam rząd w motywach przedłożenia zeznaje, przypada państwu 60 milionów korzyści w porównaniu z pierwszą ugodą. Lewica podniosła słusznie, że jeżeli teraz dało się wytargować 60 milionów dla państwa, to dlaczegoż rząd, nie będąc niczem od tego zmuszonym, chciał te 60 milj. darować pierwotnie akcjonariuszom? Na to brakło odpowiedzi i wytłomaczenia. Zaczęto się bliżej przyglądać nowemu wydaniu ugody i znaleziono, że i tym razem jeszcze projekt przeszło 200 milionów darowuje z krzywdą państwu i ludności, na rzecz akcjonariuszów. Wszczął się przeto ponownie wielki ruch na całej linii. Odesłano ugodę do komisji kolejowej, a ta wysłała podkomitet, który referat poruczył polskiemu posłowi p. Bilińskiemu. Kiedy zaś

p. Biliński przedłożył swój elaborat klubowi prawicy, objawiła się w tymże żywa opozycja. Zaczęto paktować na nowo, czyniono poprawki, i wreszcie doszło do tego, że przewodcy zrobili z tego kwestyę polityczną, przedstawiając w klubach sprawę tak, jakoby od jej załatwienia w myśl życzeń rządu zawisłem było utrzymanie lub nieutrzymanie dotychczasowego systemu rządowego. To skutkowało. W klubie czeskim, z wyjątkiem kilku młodoczechów, zapadła uchwała głosowania za «Nordbahnem». W kole polskim również usiłowano zagłuszyć głosy rozsądku i tylko jedna refleksya, jeden wzgląd znalazł posłuch, mianowicie ten, że jeżeli się już ma wotować wbrew zeszlórocznej uchwale, oświadczającej się za upaństwowieniem, to należy przynajmniej postarać się o przeprowadzenie przy tej okoliczności sprawy regulacji rzek galicyjskich. P. Grocholski obiecał załatwić wszystko w drodze poufnej i rozpoczął też rokowania i negocjacje z klubami prawicy i rządem. Tymczasem sprawa regulacji znalazła szczególnie u niemieckich klerykalistów stanowczy opór, tak dalece, iż wkrótce potem koło przyszło do przekonania, iż o uchwaleniu zasiłku rządowego w kwocie 15 milionów w bieżącej sesyi niema co i myśleć. Chcąc ratować co można, zgodzono się w kole, żeby żądać tymczasem 500,000 zlr. na rok bieżący na cele regulacyjne, odkładając ostateczne załatwienie sprawy do nowego parlamentu. Pół miliona zamiast piętnastu milionów, redukcya przynajmniej za wielka!

Akcyja regulacyjna koła polskiego pobiegła tym sposobem równolegle ze sprawą «Nordbahu», a rozprawy nad ostatnią sprawą stawały się coraz gorętszemi i sprowadzały ogromne komplikacje. Lewica podciągnęła przez usta swego przewodcy d-ra Herbst a cały elaborat p. Bilińskiego pod ciężką krytykę. Przyszło do obliczenia ścisłego głosów, z którego się okazało, że większość prawicy wcale nie istnieje, a to z powodu, że odpadła od nich grupa niemieckich klerykalistów; nadto zaś kilku członków koła polskiego, jako to, Hausner, d-r Lewakowski, hr. Starzeński, hr. Mieroszewski, Halimka i młodoczesi d-r Gregr, Telszer, Waszaty i Jansa oświadczyli, iż nie mogąc głosować z powodu solidarności klubowej przeciw, usunęli się z izby podczas głosowania. Jedyną deską zbawienia byłby klub Coroniniego, prowadzący urzędowo nazwę «liberalnego środka». Jeśliby poparł prawicę. Zaczęły się konferencje z tym klubem, które doprowadziły do pożądanego rezultatu. Hr. Coronini oświadczył bowiem, że będzie głosował za ugodą z «Nordbahnem», pod warunkiem pewnych poprawek. Rozpoczynają się obrady ogólne. D-r

Herbst wygłasza jedną i drugą mowę, które razem trwają przeszło cztery godziny, posłowie z lewicy: Peer, Richter i Russ dzielnie go posilkują. Z prawicy odpowiadają zaledwie półgębkiem. Nikt z lepszych mówców prawicy nie chce głosu zabierać. Hausnera i Gregra niema nawet w izbie. Przepelnione galerye i lewica biją Herbstowi frenetyczne brawa, moralnie lewica rośnie widocznie. A prawica... negocjuje właśnie z Coroninim o poprawki. *Alea iacta est*. Stawia się wniosek przejścia do rozprawy szczegółowej. D-r Herbst występuje z żądaniem upaństwowienia, motywując je krótko i dosadnie: i pocóż darować grupie Rothschilda przeszło 200 milionów? prawica atoli z rozkazu rządu bawelną ma zatkać uszy. W tej chwili opinja publiczna nic ją nie obchodzi, ona jak szeregowców hufliec idzie bezmyślnie za hasłem wydanem przez pp. Taaffe — Dunajewski, przebojem naprzód w bój o przywilej domu Rothschildów, chociaż przytem stawia na kartę całą swoją popularność... Imienne głosowanie. Rezultat 29 głosów większości, osiągniętych posilkiem ze strony Coroniniego i okolicznością, że z lewicy wyszło podczas głosowania 21 cichych zwolenników «Nordbahu». Na galeryi wszczyna się tumult. Galerye muszą być wypróżnione... Ale na tem nie koniec. Któżbo może przewidzieć jaki obrót weźmie sprawa przy rozprawie szczegółowej? Wszak położenie zmienia się co godzinę. Znowu występuje «złotousty» Herbst na widownię. Tym razem posilkują go z zapalem Niemiec klerykaliści. Referent Biliński czyni wszelkie możliwe wysiłki, ale argumentów Herbst a zbić mu nie podobna. Zallinger stawia wniosek odroczenia, uzalając się, że większość z nagannym pośpiechem «przepędziła» przez komisję kolejową tak ważne poprawki klubu Coroniniego. Wniosek jednak jego upada. Plener zabiera głos. I on mówi o gwałceniu. W końcu oświadcza w imieniu lewicy, że ta, pozostawiając w zupełności prawicy odpowiedzialność za przydłużenie przywileju «Nordbahnowi», nie weźmie dalej udziału w rozprawie szczegółowej i wyjdzie z izby. Jakoż lewica istotnie opuszcza izbę. Sala opróżniona do połowy. Prawica uchwała szybko paragraf za paragrafem i za małą godzinkę rozprawa szczegółowa prawie bez żadnej rozprawy skończona. Teraz dopiero wchodzi do sali lewica, ażeby prowadzić walkę dalej. Nie daje ona sprawy jeszcze za wygraną. Zegar wskazuje godzinę czwartą po południu. Ogromne zmęczenie wiadać z fizjonomij; wreszcie prezydent izby zapowiada koniec posiedzenia i wyznacza następne posiedzenie o trzy godziny później, na godzinę siódmą wieczorem, z następującym porządkiem dziennym: trzecie czytanie

nibolockiego, stawili się w Ruszczuku, idąc pod dowództwo naczelnego komendanta warowni Omera baszy, który «żył z imy dobre», znał ich i sprzyjał im. Dzięki sprzyjaniu temu, wykazał przed Wysoką Portą liczbę ich daleko większą, aniżeli w istocie była, a to «w celu dostawienia przyjaciółom moim wyższego żołdu i większych taimów (racyj)». Doniesiono o tem do Konstantynopola. Zjechała komisya Kalniblocki wyprowadził baszę z kłopotu w ten sposób, że przed komisarzami w wązkich ulicach miasta przeprowadzał wojsko swoje w kółko, każąc jednemu i tymże samym oddziałom defilować po razy kilka. Za przyjaźń atoli turecką zaporozcy, wedle kołomyjca, wywzajemnił się niekoniecznie po rycersku, zawiązali bowiem jakoby tajemne z wojskami rosyjskimi układy i na mocy układów tych zobowiązali się zobopólnie strzelać do siebie ładunkami pustemi. Podaje to Kołomyjec ze słyszenia — jego tam nie było. Podanie to zakrawa na bajkę wierutną, raz dlatego, że, zamiast o strzelanie ładunkami pustemi, umawialiby się raczej o oddanie wojskom rosyjskim warowni, powtóre dla tej racyi, że kozacy po wojnie nie stracili względów W. Porty. Przeciwnie. W ciągu wojny tej uzyskali oni pozwolenie oficjalne na założenie Sicy i założyli takową w rzeczy samej w Sejmienach. Dopiełni tego, o co się przez

lat trzydzieści kilka napróżno starali. Zajęli stanowisko uprzywilejowane. Turcy przyznała im prawa, jakie nad Dnieprem posiadali; nadała im samorząd zupełny pod warunkiem jedynym występowania orężnie na każde W. Porty zapotrzebowanie.

Stanowisko w Sejmienach nie podobało się zaporozcom dla powodów kilku. Położenie to nie było dla nich dogodnem zarówno ze względu na rybolóstwo, jako też na swobodne niezależności wewnętrznej używanie. I w Sejmienach rybolóstwem się trudnili, było to wszelako nie to, co w delcie, gdzie posiadali zakłady rybacze, do których dojeżdżanie łączyło się ze stratą czasu i trudnościami rozlicznymi. Co się zaś swobody tyczy, kępowało ją to, że się znajdowali zanadto na widoku, pod okiem turków, nieopodal od warowni takich, jak Silistrya, Szumla, Warna. Zawadzało im to. Pragnęli usunąć się i osłonić, osiąść w miejscu takim, gdzieby się czuli sampanami. Nad Dnieprem wybierali tego rodzaju miejsca, przenosząc Sicz coraz to dalej niżem. Punkt taki upatrzyli sobie i nad Dunajem. Znajdował się on nad Dunawcem, nieopodal od górnego św. Grzegorza, na przesmyku pomiędzy tem ostatniem a jeziorem Razim (Razelm), po za firanką jeziorzysk i trzęsawisk. Punkt ten atoli, równie jak inne w pobliżu onego położone, a do osiedlenia się nadają-

ce, zajmowali nekrasowcy. Uprzedzili oni zaporozców. Osiedlili się i zagospodarowali, a pozostawali w stosunku do władzy tureckiej na takichże samych co oni prawach. Co tam jednak prawa! Usunięcia przeszkody tej domagali się najprzód siczowie od turków. Ci atoli nie chcieli się pomiędzy gaurów wtrącać; baszowie, do których się koszowy zwracał, odpowiadali: «Szezoż, majete syłu, to byjte ich (nekrasowców), wyhanajcie ich k czortu ta j hodi». Tego było dosyć do zapalenia wojny pomiędzy dwiema korporacyami wychodźczemi, reprezentującemi dwa światy odrębne — dwa pierwiastki, dwie zasady, dwa charaktery, dwa temperamenty, w jedną niejako formę włożone. I to byli kozacy i to kozacy. Jedni z drugimi atoli porozumieć się nie mogli. Wojna wszczęła się z powodu błahego. Za pretekst — wedle Kołomyjca — posłużyć miało zamordowanie przez nekrasowców, kozaka Frytyki, który znieważał nekrasowskiego świętego. Zaporozcy zarządzili z Sejmien wyprawę lądem i wodą, zwołali się z pławni i rozpoczęli walkę, która się ciągnęła przez lat trzy z okładem. Przedmiot onej stanowilo uroczysko, zwane Besz-Tepe (Pieć Wzgórz), leżące nad Dunawcem i zajęte przez nekrasowców. Zaporozcy napadali ich po wsiach — wsię w pień wyrzynali; w Tulczy lipowanów przez trzy dni rznąli, iden-



ngody z «Nordbahnem», sprawozdanie komisji o ustawie dotyczącej udzielenia 500,000 złr. ze skarbu państwa jako tymczasowej zaliczki na regulację rzek galicyjskich... P. Magg z lewicy prosi o głos i żąda, żeby zamiast regulacji rzek galicyjskich, postawiono na porządek dzienny sprawozdanie komisji o wniosku Koppa, dotyczącym sprawy Landerbanku Schwartz-Kamiński-Kozłowski. Sensacja w izbie. Dużo członków prawnicy brakuje. Śnać nie spodziewano się takiego zwrotu. Plener żąda imiennego głosowania nad wnioskiem Magga, co się też utrzymuje. Wniosek ten, ponieważ klub Coroniniego głosuje tym razem z lewicą, zyskuje większość 23 głosów. Regulacja rzek galicyjskich pogrzebana w tej sesji doszczętnie, a natomiast wywleczoną być ma na światło dzienne niemila sprawa pośła Kozłowskiego i galicyjskiej kolei transwersalnej. Pomiędzy polskimi posłami formalny popłoch. Słychać głośnie narzekania na nieudolność przewodztwa. Co będzie dalej? Czy polacy, którzy z swoim postulatami przepadli z kretesem, będą w trzecim czytaniu głosowali za «Nordbahnem»? Odzywają się głosy powątpiewające. Położenie całe zdaje się na chwilę być, że się tak wyrazimy, przewróconem do góry... Wreszcie zaczyna się wieczorne posiedzenie. «Nordbahn» przyjęty większością 11 głosów przy absencji dziewięciu członków lewicy i — na tem koniec. Prezydent bowiem odracza posiedzenia na po święta. Regulacja tedy rzek galicyjskich wpadła do wody (*ins Wassergefallen*), jak mówi wiedeńczyk, a nasze poselstwo wraca do domu jedynie... z odnowionym przywilejem domu Rothschildów... Takt ten przemawia lapidarnie i wystarczy na teraz za wszelkie uwagi i komentarze. Okres sześciolatniej działalności parlamentarnej koła polskiego w Wiedniu kończy się jałowo — bardzo jałowo... gorzej nawet, bo wśród gorzkich wyrzutów i insynuacji tego samego klubu u Coroniniego, którego współdziałal, do wspólki z polakami, złożył miliony w ręce... Rothschildów.

G. Smolski.

Warszawa, 23 marca.

Wystawa gospodarczo-spożywcza i jej sens moralny. Zatareg konkursowy jako problem naszej dojrzałości estetycznej. Szturm do okopów starej estetyki.

Skutkiem niewystarczających dochodów stałych, nasze towarzystwo dobroczynności, po kilka i kilkanaście razy na rok, musi wynajdywać jakieś źródła dochodów nadzwyczajnych. Urządzą więc odczyty, maskarady, rauty, koncerty; obecnie zaś urządziło wystawę «gospodarsko-spożywcza». Wystawa dopięła celu, ponieważ ogląda ją

tyfikując z nekrasowcami wszystkich, co do wielkorosyjskiej należeli narodowości; zawziętość ze stron obu dochodziła stopnia najwyższego; okrucieństwa, popełniane przez jednych i drugich, były rzeczą prawie powszednią.

O wojnie tej, będącej sama przez się burzą w szklance wody, niemniej przeto służyć mogącej do charakterystyki wzajemnego dwóch plemion stosunku, do dziś dnia przechowują się na Dobrudży wspomnienia. Zakończyła się ona zupełnym zaporozców tryumfem. Nekrasowcy wzniesli się do Małej Azji, w okolicy Brusy; oni zaś dopięli celu usiłowań swoich, opanowali Besz-Tepe i założyli na Dunawcu Sicz formalną, wedle wzoru dniewskiego. Właściwie przeto wzawienie Siczy nastąpiło w lat mniej więcej czterdzieści po zburzeniu tak zwanej Siczy Nowej, która w r. 1709 założoną była pomiędzy ujściami dwóch rzek, Bazanłuka i Czartomelika i pędziła żywot suchotniczy, ratując się hajdamactwem. I ta najnowsza, nosząca nazwę «zadunajskiej», miała żywot nieświeższy. Zanim atoli do skreślenia onego przystąpimy, rzekniemy jeszcze słów kilka o wojnie, która ją na nogi postawiła.

Po wojnie tej pozostały, jak powiedzieliśmy wyżej, wspomnienia. Wspomnień onych

mnóstwo osób. Towarzystwo dobroczynności zyska jakąś gotówkę, kilkadziesiąt firm przypomni się łaskawym względem zwiedzającej publiczności, ale... na tem koniec. Wystawa bowiem jest niesystematycznym zbiorem artykułów handlowych, poczynając od bułek i pierników, skończywszy na kredensach i «zegarach kuchennych». Nie brakuje nawet żywych ryb, chociaż niema naprzykład świeżego mięsa, a jarzyn jest bardzo mało. Gdyby cudzoziemca, który zwiedził naszą wystawę, zapytano: czemu karmią się polacy? jak wygląda ich gospodarstwo kuchenne? oto coby mógł odpowiedzieć: «Polacy muszą jadać wiele ciastek i cukrów, tudzież kilkanaście gatunków musztardy, ale bardzo mało mięsa i to wyłącznie wędlin. Wypijają mnóstwo wódek i piwa, a konfitury są u nich pospolitsze od chleba. Nie brak cukru, ani konserwów, znanych miastom portowym; natomiast nie posiadają żadnej potrawy narodowej. Oryginalnem u nich jest chyba to, że lud prosty albo nic nie jada, albo jada kapłony, indyki, perlice i pasztety z pstrągów, czego możnaby mu zazdrościć. Na ogół biorąc, polacy żywią się wykwiłniami, ale stół ich nie jest urozmaicony, ani dostateczny. To też wobec klęski głodu, jakim kraj ten stale zdaje się być dotkniętym, uderza zbytek w naczyniach i zastawach. Ich «kuchenne zegary», nazywałyby się regulatorami u nas, ich kuchenne podłogi wykładają się mozaiką albo majoliką, a zastawy stołowe są co najmniej platerowane. Co dziwniejsze: posiadają oni mnóstwo form i foremek na cukry i ciasta, mnóstwo maszyn do krajania, siekania, obierania i szpikowania, lecz zdaje się, że ani jednego rądla, a nawet glinianego garnka. Używają oni kilkunastu gatunków serwet i ścierek, lecz tylko dwa rodzaje ręczników; z czego możnaby wnosić, że więcej dbają o czystość naczyń, których im braknie, aniżeli o czystość rąk; zbytecznym byłoby dodawać, że o ile imponującymi są ich kredensy, o tyle stoły i stolki kuchenne znane są tylko w «tanich kuchniach». W kuchniach droższych i średniozamożnych potrawy przyspabają się chyba na podłodze, co prawda majolikowej albo mozaikowej».

Tak wygląda najważniejszy wypadek tygodnia, z niego zaś można sędzić o reszcie. Istotnie, termometr życia społecznego stoi ciągle niżej zera. Ale nie desperujemy, pońtą bowiem lodowatą skorupą wykluwa się całkiem nowe, pierwszorzędnej wagi zjawisko, mianowicie: coś nakształt reformy w estetycznych pojęciach. Zdanie to postaram się usprawiedliwić w paru listach. Dziś zwrócę tylko uwagę na fakt uderzający, choć należycie nie wyswietlony, na sprawę mickiewiczowskiego konkursu.

charakterystykę stanowi bajeczność. Rycerze, którzy rolę bohaterów odegrali, nie latają wprawdzie na koniach skrzydlatych i nie uciekają się do pomocy smoków, niemniej przeto posilkują się siłami nadprzyrodzonymi. Są to po największej części charakternicy, których się nie ima ani kula, ani żelazo. Zdarzenia sprawdzają czarownice. Co się stało, wszystko nastąpiło w sposób nadzwyczajny. Podania przechowały nazwiska kilka kozaków, co się odznaczyli szczególnie: Kowalik, Łałym, Kiruska, Kirylo Makowiecki. Pierwsi dwaj tak dalece zasłynęli, że wezwani zostali do Konstantynopola, do sultana, «szcoby win pobaczyw, jaki wony zaporozci». Kowalik nie wrócił; Łałym wrócił, zamieszkał na wysepce Kurbji i otoczył się psami, które rozszarpały lipowana każdego, co się do sadyby jego zbliżał. Dunawcia — opowiada Kołomyjec — czerze te tak dowho ne mogły (zaporozce) uziat', szczo buw tam lipowańskiej pip wolszebnyk. Otoż, zaporozci nijak ne mohły dostupytys do joho, do chaty, to najszly wony lipowanku na poli i kazut': idy, skaży powowi, szczoob iszow czołowika spowidat'. Tilki szczo win wyszow, a wony do joho, zatiahly u chatu, chotily rizat', a joho ni szabla, ni niż ne bere. Ottodi wze Kirylo Makoweckij dohadawś: szukajte, każe, ot tam u joho jak ne jatahan, to szabla pid

Zatareg konkursowy, według definicyi stron, które przyjęły w nim udział, przedstawia się na pozór jasno i nieładnie. Jedni oskarżają «samowolnych, stronnych i niepatryotycznych», sędziów, drudzy opozycję «wrzaskliwą, niekarną i nawet niesumienną». Gdyby więc do sprawy wchodziły tylko takie żywioły, jakkolwiek umiścilibyśmy strony, starcie między niemi byłoby koniecznością. Ta tylko okazałaby się różnica, że dzisiejsi oponenci, stawszy się jutro sądem, nazywaliby swoich przeciwników «warcholami», sami zaś dźwigaliby tytuł «stronniczej i niepatryotycznej klikki». Najgorzej, rozumie się, wyszłoby na tem społeczeństwo, na czele którego stoją albo «warcholy», albo «zli patryoci».

Otoż tak nie jest. Skaudal konkursowy, o ile się zdaje, nie dowodzi bynajmniej moralnej zgnilizny między inteligencją, ale raczej jest chaosem złych i dobrych żywiołów, kipiących w tyglu rutyny. Uczucia obywatelskie zmieszały się tu z niekarnością, zapal z krzykactwem, dobra wola z niewiedomością, duch ofiary z lekkomyślnością i niepraktycznością. Dla zrozumienia tego chaosu trzeba sięgnąć głębiej. Wiadomo, że każde społeczeństwo posiada jakiś zasób swobodnych sił duchowych i materialnych, które zużywa w pewnym kierunku i w pewien sposób, tworząc dzieła zbiorowe. Otoż, gdy wszystkie czynniki owej pracy ściśle odpowiadają warunkom, w jakich znajduje się społeczność, wówczas powstają dzieła znakomite, które nie tylko charakteryzują naród i epokę, ale nadto stają się jakby posiewem dla nowych, doniosłych faktów. Lecz w razie przeciwnym powstaje zamęt, z którego rodzą się dzieła ulomne i jałowe.

Okolo roku 1875—1880 mieliśmy widać pewien zasób wolnych sił, to jest: chęć do jakiegoś czynu i trochę pieniędzy. Zapal potoczył się: 1) w kierunku uczczenia największego naszego poety; 2) za pomocą pomnika. Prawda, że lepiej jest pisać znakomite poezje, aniżeli tylko czcić zmarłych, ale że pisać niezawsze można, więc mniejsza o to. Ważniejszą jest okoliczność, że zamiast postawić sobie pytanie: «w jaki sposób naród, będący w naszym położeniu, mógłby najlepiej, najplodniej uczcić pamięć Mickiewicza?» odrazu zdecydowano się «stworzyć dzieło sztuki». Nie zastanowiono się, że jak «Pan Tadeusz», albo «Konrad Waldenrod» nie zrodził się na konkurs czy obstarunek, tak samo nie można stworzyć na konkurs «pomnika, któryby odpowiadał żądaniom ogółu, posiadał cechy narodowe, był monumentem świadczącym i t. d.». A już wcale nie pomyślano, że dzieła sztuki są kosztownym zbytkiem, że przedstawiają ka-

holowami! Ot najszly ta tim wze jatahanom joho zarizaly. Ottodi wze j Dunawec uzialy i perejszly tudy, j sami perenesly i cerkwu perewezly».

Osiedli na dobre. Pan O. K. nie powiada wyraźnie, w którym mianowicie to osiedlenie się miało miejsce roku. Mniejsza jednak o to. Rok wcześniej lub rok później nie to stanowi. Chodzi jeno o fakt wzniesienia Siczy, fakt zaś ów w ten wyraził się sposób, że nad Dunawiec przeniesiono z nad Dniepru zwyczaje i porządki wszystkie. Sicz okopana wałem, który wraz z rzeką tworzył obwód, przedstawiający się pod postacią owalu wydłużonego nieregularnego, którego oś dłuższa wynosiła kroków około 3,000, krótsza przeszło 300. Na rzece, rzucony nieopodal od przystani most, łączył Sicz z wyspą, którą formuje Dunawiec, girlo św. Grzegorza, morze i jezioro Razela. Naprzeciw mostu rozlegał się plac, mający ze strony jednej szynk, z drugiej cerkiew, w głębi pałanek, zabudowanie obszerne, mieszkanie atamana kosowego. Plac dawał początek ulicy długiej, a przy ulicy tej, po stronie jednej i drugiej, stały pod linję w liczbie trzydziestu ośmiu kurenie, noszące nazwy te same, co nad Dnieprem, z wyjątkiem dwóch: dzirlijskiego i raklijskiego. Wziętością największą cieszył się kureń płatnirowski. Okrom tego znajdował się jeszcze ba-



pitał mało płodny, że holdy można składać nie tylko za pomocą pomników i że naród tak ubogi i tak skołatany, jak nasz, jeżeli poświęca krocie tysięcy, to już powinien mieć z nich jak największy i namacalny pożytek. Czy może być np. wznioślejsza pamiątka, jak stuletnia rocznica oswobodzenia Stanów Zjednoczonych? A jednak rzeczpospolita francuzka nie wahała się swojej amerykańskiej siostrze ośiarować w tym wypadku... latarni morskiej!.. Tem bardziej, ubogiemu człowiekowi, w rocznicę jego urodzin, nikt rozsądny nie kupi porcelanowej, a nawet brązowej figurki, ale odzienie, albo chleb powszedni.

Widzimy więc, że już w samym narodzeniu się projektu tkwiły dwa grube błędy: 1) zupełne pominięcie względów praktycznych, których naszymu narodowi pomiadać nie wolno, bo nie mamy tyle ani pieniędzy, ani zapasu, ażebyśmy mogli szafować niemi na cele mało procentujące; 2) zupełne nierozumienie sztuki, jak w tym wypadku rzeźbiarskiej, która w żaden sposób nie mogła zaspokoić naszych wymagań, nie mogła na zawołanie wybudować pomnika, któryby odpowiadał żądaniom ogółu i t. d.. Ogół zawsze będzie chciał, aby mu wyraźnie przedstawiono cały świat mickiewiczowskiej poezji; rzeźba zaś da mu kilka figur symbolicznych, a w najlepszym razie doskonały portret poety.

Dziedzina rzeźby ogranicza się do pięknych linii i powierzchni, obejmuje piękność kształtów ciała i draperye, tudzież niektóre ruchy, ale bardzo wyraźne i jakby skoncentrowane. Wtedy tylko jest «zrozumiała dla ogółu». To też ktokolwiek, uczony czy prostak, spojrzysz na Laokona, ten wie od razu, że ma przed sobą trzech ludzi dusznych przez węża. Wobec Erosa i Psyche nikt nie wątpi, że tu dwie piękne osoby całują się; a wobec umierającego gladiatora, że umiera silacz raniony. Przeciwnie, posągi uczonych, muzyków i poetów, mają tę wielką niedogodność, że każdy z nich może oznaczać wszystko i nic. Odrzuciwszy bowiem symbolikę, która jest nieszczęściem rzeźby, taki np. Schiller może oznaczać Goethego, Goethe od biedy Mozarta albo Newtona i tak dalej. Świeży przykład. Francuzi, mi strze dzisiejszej rzeźby, zbudowali pomnik tej treści: dzielna kobieta jedną ręką wznosi do góry karabin, drugą podtrzymuje zabitego żołnierza. Grupa śliczna, a ów trup zsuwający się z piedestału przeraża. Ale co to znaczy?... Czy ma to być pomnik wzniesiony na cześć emancypacji kobiet? Wcale nie. On znaczy — Obronę Belfortu!.. Dla czego nie Strasburga? niewiadomo. Laokon, ani Eros i Psyche, nie obudzą podobnych wątpliwości, nie tylko w żadnym europej-

czyku, ale w żadnym chińczyku i murzynie. One bowiem przystają do zakresu rzeźby, a obrona Belfortu, ani pomniki ludzi pracujących umysłowo nie przystają do niej. Jakkolwiek bowiem już grecy mieli posąg Sofoklesa, ale to nie jest poeta Sofokles, to jest tylko piękny mąż, odziany w przeszliczną draperye, który przemawia do ludu.

Za dużo miejsca poświęciłem teorii, zdaje mi się jednak, że właśnie jej niezajomość stanowi jeden z węgielnych kamieni konkursowych nieporozumień. Ludzie zapragnęli dzieła rzeźby, zrobili dużą składkę, ogłosili konkurs i kłóca się o dzieło rzeźby, lecz zdaje się, że o niej mało wiedzą. Dowody można czerpać garściami. Przede wszystkim, stawiając sprawę otwarcie, konkurs, pomimo komplementów sądu, zgromadził modele tak słabe, iż Guillaume «wyraził przekonanie, że należy podnosić tylko dodatnie strony modeli», aby nie robić przykrości rzeźbiarzom. To też modele spadały z konkursu, jak dojrzałe gruszki. Dalej, inni sędziowie, oprócz Guillaume, bynajmniej nie odznaczyli się w swoich przemówieniach, a niektórzy z nich mówili nawet dziwne rzeczy. Nareszcie ów nieszczęsny model Dykasa, według opinii Guillaume'a «względnie najlepszy», według Zumbuscha «odznaczający się harmonją, czystością linii i wykonania», wywołał formalną rewolucję. Znaczą więc, że opinia publiczna nie dostrzegła ani «względnej lepszości», ani «harmonji i czystości linii»; że zaś tej samej opinii, jak świadczy sławna «skrzynka» plebiscytowa, najlepiej podobał się № 8, który znowu odrzucili sędziowie, zatem gust opinii był wprost przeciwny gustowi znawców. Zapytajmy jednak, czy można dziwić się temu? Wcale nie. Gdzie bowiem u nas mogli wytworzyć się znakomici rzeźbiarze, gdzie nabrać smaku publiczność, gdzie sędziowie mieli nauczyć się sztuki dyskusowania o rzeźbie? Publiczność sama nie mając gustu, bez krytyki, *in verba magistri*, przyjmuje zdania swoich ulubieńców. Oto dowód. Rozeszła się wieść, że Matejko podał szkic pomnika i natychmiast ogłoszono go za «arcydzieło pomysłu, wzruszające do głębi i rzucające widza na kolana». Wybornie. Lecz proszę posłuchać opisu owego «arcydzieła». Oto on: «Projekt przedstawia olbrzymi sarkofag wsparty na dwa karytydach. Na sarkofagu (!) wieszcz z lutnią w jednej, a pochodnią w drugiej ręce (!!). Ależ to są zarty. Człowiek, dźwigany przez dwu innych, to jakiś gimnastyk nie zaś poeta, człowiek, stojący w rynku na trumnie, to jakieś złośliwie widowisko nie pomnik. A dalej: człowiek z lutnią i pochodnią w rękach, toż to nie symbol Mickiewicza, ale Nerona, co, podpaliwszy Rzym, przypatrywał się po-

rowi i grał na lutni. W tydzień później okazało się, że Matejko ani myślał o tak szalonym projekcie. Tymczasem jednak nie tylko, że nikt nie śmiał krytykować sfalszowanego dziwoląga, nie tylko nie odważono się wydrukować jedynej krytyki, ale jeszcze kazano nam «padać na kolana» przed «arcydziełem pomysłu». Owszem, byli nawet ludzie poważni, którzy zalecali zbiorowe popieranie tego projektu. Co ci ludzie myślą dzisiaj, dowiedziawszy się, że Matejko nie stawiał Mickiewicza na trumnie? czy i teraz «rzucają się na kolana?» objaśnić nie potrafię. W każdym razie fakt ten jaskrawo oświeca naszą niezajomość rzeźby, a nawet sztuki wogóle.

Dotychczas wyobrażaliśmy sobie, że publiczność, wprawdzie nie nauczy się z dzienników zdrowego pojmowania kwestyj społecznych, ale za to, potrafi przynajmniej sądzić dzieła sztuki. W istocie od 20 lat najgorliwiej zajmowaliśmy się sztuką, a z artykułów pisanych o niej możnaby zebrać tomy. Na szczęście przyszedł konkurs na pomnik Mickiewicza i w ciągu paru tygodni przekonaliśmy się, że, co najmniej o rzeźbie mamy bardzo fałszywe pojęcie. Tak fałszywe, że np. w proteście koła literackiego w Krakowie mogły znaleźć się podobne zdania: «Pomnik postawiony w Krakowie przez naród Mickiewiczowi winien samą ornamentyką swoją, figurami, płaskorzeźbami przemawiać do ogółu, aby napis: «Mickiewiczowi naród» był prawie zbędnym». Otóż, ktokolwiek, nie wyłączając Matejki, oświadczy, że obmyślił taki projekt, tak wyraźny i zrozumiały dla ogółu, tego pierwszy lepszy chłop z pod Krakowa przekonana, że się omylił. Ogół bowiem nie zna się na symbolach, a rzeźba nie uplastyczniana treści poematów, ani tembardziej narodu. Nie jest to więc *monitum* dla sędziów, ale najzupełniejsze bankructwo tej estetyki, jaką od tylu lat karmiliśmy samych siebie i naszych czytelników.

Dziwnym zbiegiem wydarzeń, już na kilka tygodni przed konkursem, rozpoczął się szturm do okopów starej estetyki, która w sztuce doszukiwała się przede wszystkim nie natury, ale symbolu, sama również przemawiając do czytelników nie prostym i naturalnym, ale niejasnym i symbolicznym językiem. Wystąpił mianowicie malarz, człowiek niepospolitego umysłu, Stanisław Witkiewicz i w pierwszym swym artykule, pomieszczonym w «Wędrowcu», tak charakteryzował naszą krytykę malarstwa:

«Krytyka nasza okłamała opinię publiczną fałszywymi sądami, potworzyła mnóstwo miernot, sławę i stanowiska zaszczytne; w końcu, zatraciwszy wszelkie poczucie prawdy, wszelką miarę sądu i zdolność odezu-

dynek jeden obok pałanki, tytarnia \*), coś niby probostwo. Przez wał przechodziły trzy drogi, łączące Sicz z głębią Dobrudzy, w odniesieniu do której zajmowała ona na lądzie stałym stanowisko najbardziej na wschód wysunięte.

Według rozmiarów pomieszczenia, zwłaszcza zaś budynków, sądząc, Sicz zadunajska ludną być nie musiała. W zasadzie kureń liczyć był powinien głów tysiąc; w rzeczywistości jednak pomieścić nie mógł więcej, jak dwadzieścia. Mogło jednak liczyć się więcej, biorąc to na uwagę, że kozacy dla połowu ryb przebywali po większej części po pławniach, mieszkając w budach i szałasach przenośnych, z oczeretu budowanych. Gdzież atoli dziewali się zimową porą? Przypuszczać należy, że się i na zimę nie ściągali, że szukali sobie przytuliska po wsiach i miastach na Dobrudzy, a zapewne i dalej. Zgromadzali się raz na rok, w dniu «Pokrowy», 1 października wedle stylu starożytnego, w którym to dniu wybierali z pośród starszyznę — panów: atamana kozowego i atamanów kurenych. Wybór kozowego tak p. O. Kondratowicz opisuje: W dniu owym (na Pokrowę) zbierali się w Siczy wedle możności kozacy wszyscy «deb chto buw»... Po mszy, na placyk przed pałanką wyno-

szone stół, kładziono na nim krzyż, ewangelję, chleb i wszystkie regalia wojskowe, «wijskowi prziczandali», jak je Kołomyja nazywa, przechowywane się w cerkwi na przystole. Siczowe regalia składały się: z hraboty, którą zaporożcy dostali «od nimciana i od turczyana i od polaka (?)», z buńczuka, pernacza i topuza; ten ostatni był to rodzaj noża miedzianego, «czetwertni try dowżyny, za pojasom nosyły», zapewne oręż jakiś od parady, dany przez któregoś z sultanów. Pomiedzy regaljami wojskowymi wymienia Kołomyjec jeszcze jakieś «holowki», mające kształt głów ludzkich «tliki maleńkich»; co to jednak były za główki, tego z opowiadania jego, mimo wszelkie dopytywania się nasze, pojąć nie można było. Gdy przed pałanką wszystko było gotowe, to «oto wyjde kozowuj, pocituje ewanhelju i chrest, a dali pocituje chlib i kaze: «Spasybi wam, panowe otamany, i wam panowe woinstwo, za chlib, za sil i za panstwo. Ja teper wam ne budu panom... wybyrajte sobi koho chocete!...» Todi kozaki, jak sohlasny, szczob win znou buw, to uhoworinuj, a jak ne choczat, to czasom i skażut: «Chosz by j chotiw, to ne budez, pora wze drahomu buty!» Desiat, piatnadciat' czolowika kryczat: «toho!» a z druhoi kupy «toho!» Inszyj i sam ne chce, a druhyj chotiwby, ta zboku. Ottak i stoit' hałas, poki wze koho

ne wyberut'. Nu, a tam wze obid, hulańnia».

Sztab główny składali: ataman, essaul, pisarz i dragoman, oraz służba, «chłopeć», «koniucha». Atamanów kurenych wybierały kurenne każdy oddzielnie; byli oni wodzami, administratorami i gospodarzami, oraz sędziami, rozjemcami, w razach zajęć wewnętrznych. W wyprawie wojennej przewodniczył ataman nakażny, wybierany przez tych, co w wyprawie udział brali. Odrębna instytucja sądowa, jak to było nad Dnieprem, nie istniała. Sądził kozowoy, w razach zaś ważniejszych ogół cały. Za przestępstwa drobniejsze karano, wedle zwyczaju tureckiego, biciem w pięty, za ważniejsze wieszano. W bardziej skomplikowanych kryminalnych sprawach odnoszono się do sądu paszów, rezydujących w Braile i Galacu. O ile z rozpowiadań Kołomyjca wnosić można, sprawiedliwość dawała się powodować względem, rzucającym na nią światło fantastyczne. Gdy np. z kózowych który surowym się okazywał względem tych, co «na zdobycz» chodzili, t. j. kradli i rozbijali i skazywał bezwzględnie pierwszych na smaganie w pięty, drugich na szubienicę, w razie takim następowało sarkanie: «Szczo se win sobi duma? usich chce wywiszaty czy szczo?» Atamani kurenni się zbierają, kozowego rzucają, przed pałanką z niego insygnia władzy

\*) Tytar, starosta cerkiewny, skarbnik kościelny.



wania szczyrych wrażeń, sprostytowała (!) język, tworząc w nim cudactwa, przy których nawet najdziksze potwory jezuickiego stylu zdają się mieć sens i znaczenie. Krytyka nasza prosto załgała się do ostatecznych granic możliwości. Ze tym sposobem straciła i sztuka i społeczeństwo, nie trzeba tłumaczyć. W następnych artykułach Witkiewicz zaatakował d-ra fil. Struvego, który u nas, jako człowiek istotnie wielkiej nauki, dzierży berło estetyczne. Polemika toczyła się z jednej strony w «Wędrownicy», z drugiej w «Kłosach», ostro a nawet gwałtownie, co łatwo usprawiedliwia się ważnością sporu. Obaj polemicy nie oszczędzili ani argumentów, ani siebie samych; walka ich jednak była dla czytelników nauczająca, a jak dla mnie przynajmniej sympatyczną, chodziło tu bowiem o prawdę o zasady. Postaram się przedstawić ją w następnym liście.

Bolesław Prus.

Z pod Mińska lit., 14 marca.

Położenie dzierżawców rolnych w związku z przesileniem ekonomicznym. Sytuacja banku wileńskiego i pożądaną ulepszenia. Broszura p. Rewkowskiego.

Oplakany stan ekonomiczny działa przynębiająco. Wszyscy biadają, lecz dzierżawcy folwarków są prawdziwymi ofiarami przesilenia. W ostatnim dwudziestolecu, wskutek usunięcia polaków od posiadłości państwowych i likwidacji wielu dziedzictw, mnóstwo rodzin poszło dobijać się losu na dzierżawach, chociaż ten zawód jest u nas fatalnym, ludzi on na chwilę, a następnie rujnuje ostatecznie. Co prawda, zastęp owych poszukiwaczy dzierżawy przez czas jakiś zasilil środki upadających już właścicieli, lecz na ogół pogorszenie warunków zadało cios śmiertelny rolnictwu, gdyż obciążeni zbyt ciężkimi umowami dzierżawcy opuścili wreszcie ręce, dziedzice zaś musieli też szwankować wskutek zaniedbania całości gospodarstwa i bankructwa tamtych. Ztąd sumaryczne ruiny tej i tamtej strony w całym kraju. Dziś już bardzo trudno dostać dzierżawcę akuratanego, rzetelnego, prowadzącego swój interes z odpowiednim kapitałem. Człowiek w największym nieszczęściu nie powinien zapominać, że i inni też żyć muszą. Prawda, że w czasach wyjątkowo krytycznych zwykle chwieją się zasady ludzkie, jak ich fundusze; nawet przysłowie powiada, że: «niedostatek kręci, a głód kradnie», tem niemniej mybyśmy przynajmniej powinni byli trwać silniej w zasadach roztropnej sprawiedliwości względem tych, którzy postanowili pracować w roli wytwórców na

naszej własności ziemskiej. Stało się jednak inaczej. Nie chcąc nic nastąpić z przyzwyczajenia niewczesnych i nałogów pańskich, zamiast osobiście ponosić trudy rolnicze woleliśmy całej falandze różnych interesantów, potrzebujących zakatka, wypuszczać majątki na najdogodniejszych niby dla siebie warunkach, a z drugiej strony najnieogrodniej obarczyliśmy zagonowych drobnych dzierżawców, nietylko wygórowaną tenutą, lecz i robocizną w dodatku. Pierwsi zrujnowani, zostawiali folwarki często w ruinach, drudzy, silni liczbą, okazali się opornymi, jak każda siła brutalna, więc z nimi właściciele mają dziś procesa brzydkie, bratobójcze; wywołana zaś kwestya najniespodziewaniej trafiła już w sfery wyższe urzędowe, przez co stosunki agrarne zamąciły się do ostateczności i oczekują jakiegoś rozwiązania stanowczego w drodze prawodawczej. Do jakiego stopnia często bywają nieroztropne wymagania dziedziców, i jak ciężkim być musi nieraz położenie dzierżawców, zgadzających się na takowe, niech poświadczą fakty. Oto pewien ziemianin, człowiek nie biedny, spekulujący na innym też polu, wydzierżawia folwark ziomkowi, którego okoliczności zmusiły do szukania przytulku gdziekolwiek. Pomijając podniesioną tenutę do absurdu, i najuczulsiwsze warunki w rzeczy remontowania budynków w czasie krótkoletniej dzierżawy i t. d., do umowy wtrącono dwa punkta: 1) że dziedzic ma prawo zakładać ogrody na tych morgach, na których zechce eksploatować takowe na własną korzyść; 2) że dziedzic, korzystając z bliskości kolei, ma prawo w każdej chwili budować letnie mieszkania dla gości miejskich, czyli tak zwane wille. Otóż, w rzeczy samej właściciel zajął pod sad i owe wille najlepsze pola, a nieszczęśliwy dzierżawca ginie, nie mając nawet pozorów do obrony prawnej... Drugi znowu dziedzic, obarczywszy dzierżawcę niezwykle ciężkimi, położył w umowie warunek założenia wielkiego sadu fruktowego z tem, że po wyekspiarowaniu kontraktu, zresztą niezbyt długiego, jeśli jakie drzewko się niepodoba dziedzicowi, dzierżawca za każde takie winien zapłacić 25 rs. Bądź co bądź, te i tym podobne sposoby wyzyskiwania słabszych, nie zdołały uratować fortun od szwanku. Poszło z torbą wielu dzierżawców, nawet w ordynacyach i dobrach naszych magnatów, a już tembardziej z majątków należących do ziemian średniego kalibru, lubiących jednak żyć z pańską, zadłużonych u lichwiarzy i w bankach.

Nigdy jednak tyle majątków co teraz nie wystawiano na licytację, z tego powo-

sie wojny. Być więc może, że były to subsydy wyjątkowe i jednorazowe lub od czasu do czasu udzielane i subsydy te Kołomyjec i inni wzięli w znaczeniu zółdu. Zachodzi tu jeszcze i ta okoliczność, iż rząd zaden, ani turecki nawet, nie zgodziłby się na wypłacanie zółdu stałego bez kontroli. Nie go do tego nie zmuszają. Źródło więc to dochodów uważać możemy za nieistniejące i przyjąć te jeno, z których istotnie zaporozcy dochody ciągnąć mogli. Pomiedzy temi, jako najdonioślejsze przedstawia się rybołówstwo, w odniesieniu do którego kuren każdy działał w sposób stowarzyszenia. Kurenie po pławniach posiadali zakłady własne, rybę łowili, suszyli, wędzili, bałki i kawior robili i produkta te w Gałacu i Braile zbywali. Z pławni bliższych zyski do nich należały całkowicie, z dalszych szła na rzecz rządu część pewna, czwarta, trzecia czy druga, reszta pozostawała dla nich. Jak się zdaje, dochodu innego kurenie nie miały, niema bowiem śladów, ażeby owoce łowów np. obracane były na rzecz stowarzyszeń. Polował, kto do polowania ochotę miał i jeżeli ztąd korzyść jaką ciągnął, to osobistą. Toż samo sędzić należy o zarobkach. Kozacy chadzali na żniwa, kosowice, sapanie i łamanie kukurydzy, wynajmowali się do robocizn rozmaitych i grosz zarobiony zachowywali dla siebie. Chadzali też i za zdobyczą, hajdamakowali, kradli i roz-

du sytuacja akcyjnych banków ziemskich i w tej liczbie wileńskiego, zmieniać się zaczyna na gorsze. W chwili, gdy to piszemy, w Wilnie zgromadził się sejmik akcyonaryuszów banku tamecznego. Zapewne debatów będzie sporo, a jakkolwiek obrady nie wróżą takiego zamieszania jak w roku przeszłym, gdyż główne usterki zostały usunięte, jednak kwestye są bardziej doniosłego znaczenia; chodzi bowiem, jak słyszemy, o utrzymanie w równowadze samej instytucji, wobec zmian ekonomicznych, które muszą nastąpić pod wpływem nowej ustawy grudniowej. Jedyny środek zaradczy zdaje się zawierać w oszczędności posuniętej do możliwych granic i nawet w uszczupleniu dywidendy, celem utworzenia silnego kapitału rezerwowego, przy pomocy którego bank mógłby stawić czoło stratom nieuniknionym. Niektórzy zacnie myślący akcyonaryusze widzą podobno trudność w tem, że z etatu członków zarządu trzeba oszczędzić co najmniej 16,000 rubli, a z członków komisji szacunkowej 12,000 rs., tudzież skasować nieużyteczną posadę zarządzającego interesami banku z gażą 6,000 rs. i uszczknąć jeszcze po parę rubli od akcyj, czyli 26,000 rs., co razem stanowiłoby 60,000 rs. Taka kwota, zdaniem poważniejszych przedstawicieli banku wileńskiego, rok rocznie odkładana, w ciągu lat czterech zdolna byłaby podwoić, po latach zaś ośmiu w czwórnasób powiększyć obecny zapasowy kapitał, a wtedy ewentualności ekonomiczne niezdolne byłyby może nietylko podnurtować instytucji, lecz nawet obniżyć wartości jej akcyj i listów zastawnych. Zarząd czyli partya, stojąca u steru z przemagającą liczbą akcyj, w zasadzie jakoby się zgadza na konieczność wprowadzenia oszczędności w wydatkach, że jednak tu idzie o zrezygnowanie z dotąd pobieranych gaż wysokich, zapewne więc spełźnie wszystko na półśrodkach, co dałoby nowy dowód, jak skąpo posiadamy zmysłu praktycznego, sięgającego w przyszłość i jak zwykliśmy chwytać się środków ratunku, gdy już po czasie. O ostatecznej uchwale akcyonaryuszów banku wileńskiego nie omieszkamy poinformować czytelników. Co do owej oszczędności, to pochwalając ją przedewszystkiem, radzi byłibyśmy się dowiedzieć, że ją zastosowano raczej do synekur niż do pensyj niższych urzędników, na których leży cały ciężar, że tak powiem, pracy mechanicznej, a jednak pracownicy ci mizerne, skąpe nawet otrzymują bonifikaty... Bodajby piękna zasada panów kapitalistów nie dosięgła szczupłych zasobów skromnych ich pracowników, a wtedy pierwsi zasłużyliby na słuszny poklask od ziomków.

zdejmują, na ziemię go obalają i wyliczają mu w piąty razów dwieście. Zwykle atoli przestępstwa tolerowane były, raz dlatego, że koszowemu o zachowanie popularności chodziło, powtóre, dlatego, że przynosiły atamanowi zyski, pochodzące z podziału z przestępcą zdobyty. Świadczy o tem przytoczonych przez Kołomyjca przykładów parę. Za to karze surowej podlegały występki takie, jak np., niezdecyście czapki przed starszym albo starcem. Niekiedy zawiść na wyrok wpływała. Kozak pewien nazwiskiem Kińska-Szerst' opuścił Sicz i zapisał się pod protekcję Austrii; prowadził handel, dobrze mu się działo — opieki regularnej potrzebował. Pojmano go na pławniach i stawiono przed sądem towarzystwa, t. j. ogóln. Starszyzna w nim nie znajdowała; «bezsztanki» jednak i «kołokolińczyki», to znaczy siczowi sankiuloci, z boku stojąc, wołali: «Byjte joho, szczo ne robyw toho!» Wyrok zapadł i kozak Kińska-Szerst' w piąty dostał.

Na uwagę zasługują warunki ekonomiczne, w jakich Sicz owa pozostawała. Zkąd czerpała środki do życia? Pannu O. K. ludzie miejscowi powiadali, że rząd turecki płacił zaporozcom zółd i dawał taimy. Podanie to wydaje się mi wątpliwem, sądząc przez porównanie. Nekrasowcy, którzy na takichże samych byli prawach, nie dostawali ani zółdu, ani taimów inaczej, jak w cza-

bijali, formując na cel ten «zathy» szajki, które się zapędzały w głąb Turcji, daleko. Ze źródła tego, dającego sławę i pieniądze, uważanego za zaszczytne i bijące usta-wicznie, dochody szły na koszowego i cerkiew. Nie było na to prawa, ale powinność honorowa, powinność, o zgromieniu której na kazaniu przez kapelana siczowego, kapelana Łukjana Kulisza, pozostało wspomnienie. Zgromienie to dotknęło koszowego. Michała Litwina, który wezwał księdza do siebie w celu udzielenia mu upomnienia stosownego. Lecz «panoteć» jemu upomnienie udzielił w słowach następujących: «Cerkwa u nas usia u zoloti, a powikna u krowi chrystjańskij, ty sioho ne baczysz, a ja bacz». «To szczo robyty?» — zapytał go ataman zmieszany. «A ot szczo: ot pokis panom, panuj, ty czolowik dobryj, a jak ne budez bilsze koshowym, to jdy u Czenci (Czerne), ta Bohowi mołys». Rady innej nie było, zbójectwo bowiem, zrosłe z instytucją Sicz, mogło być wykorzenione nie inaczej, jak za pomocą zniesienia instytucji samej. Dochód ze zdobyty nie szedł na Sicz; z rybołówstwa utrzymywały się kurenie, dla Sicz przeto źródło jedyne do zaopatrywania kasy ogólnej pozostawało w propinacji, wypuszczanej przez koszowego w dzierżawę. Dzierżawca był żyd jakiś gałacki, który dostawał wódki na sprzedaż hurtową, wiadrami. Sprzedaż drobna znaj-



Zdaje się, że w samą porę ukazała się w Wilnie broszura w języku rosyjskim, w kwestyi potrzeby kontroli ścisłej interesów bankowych napisana przez rodaka naszego p. S. Rewkowskiego, inżyniera dróg i komunikacji. Autor, zdradzając wytrawną znajomość rzeczy w dziedzinie stosunków cyfrowych, formułami analitycznymi dowodzi konieczności ujęcia instytucji banku wileńskiego w karby kontroli specjalnej całkiem, a mianowicie samego zarządu, tak, aby wszyscy zainteresowani, t. j. akcyonariusze, dłużnicy, właściciele biletów bankowych i ministerstwa, w każdej chwili mogli przeświadczyć się o istotnym stanie instytucji. Mechanizm probierczy, zaprojektowany przez p. R., zdaje się być dostatecznej czułości, trafny, i słusznie autor mniema, że przy pomocy tak urządzonej kontroli można instytucję utrzymać w posadach i racjonalnie nazywając wręcz manipulację obecną «grą hazardową na ciemno, zależącą od okoliczności» (dodaje: «ze narażanie nadal na los niepewny najżywoźniejszych interesów kraju przez zapoznanie zdobywczy naukowych, mogących niezawodnie oświecić wszystko, co dziś zaćmione i niejasne, byłoby nietylko grzechem, lecz i wstydem naszym»). Niepodobna tu przytaczać szczegółów pracy p. R., specjaliści jednak powinni zwrócić pilną uwagę na wywody autora, przez co nietylko bank wileński, ale i inne tego rodzaju instytucje otrzymałyby pewniejszy sposób sprawdzania najszczególowszego bilansu, chwała zaś pozostałaby przy inicjatywie naszej.

Al. Jelski.

Moskwa, 11 marca.

W braku czegoś lepszego — o pogodzie. Gniewy powszechne. Nadprodukcja i bankructwo. Sprawy mniemytalne. Moskwa i głowa. Rzeczy kościelne.

Chociaż nastanie już wiosny urzędownie zaświadcza kalendarze, jednakże, znać na mocy praw rządzących tutejszem społeczeństwem i klimatem, w imię których wszystko tu musi się wlec daleko w tyle po za ruchliwszą nieco Europą, przyroda stanowczo się dotychczas opiera ścisłym przepisom astronomji. Aura tutejsza, nieodrodna córka klasycznego Boreasa i wjugi samobytniczej, wciąż się dąsa i zżyma, a podejrzewając zapewne, nawet w podmuchach zefiru zachodniego, skryte niei jakiejś szkaradnej intrygi, sypie na nas śniegiem i zawieruchą, mnożąc w ten sposób masę błota, będącego piątym żywiołem, czyli kwintesencją bytowania tutejszego. Próżno więc handlarze wystawiają w oknach jaskrawe i ponętne wiosennych mód okazy, próżno się uśmie-

chają z za szkieł cieplarniane hyacenty i inne egzotycznej flory kwiecie, a z piekarni i cukierni zerkają na przechodniów oczkami z czarnych rodzynek, obyczajem tu uświęcone smakowite skowronki, nie nie w stanie ułaskać rozsarkanego humoru towarzystwa tutejszego, które się gniewa na wszystko i na wszystkich. Nawet sam Aksakow, ten największy gniewosz i «pieczalnik» samobytniczy, złamał pióro w Magdeburgji, zaśpiewał na nutę żałosną: «ja w pustyniu udalajus...» i pogrążył się w bilansach banku swojego, który mu znacznie się lepiej opłaca, niż literacka gigantomachja zachodożercza.

Szczególniejszym rysem charakterystycznym chwili obecnej jest to, że ludzie cierpią nie od braku, lecz od nadmiaru bogactw naturalnych, wyrażającego się w powszechnej nadprodukcji. Cukru wyprodukowano tyle, że w nim utonęło już kilka firm tutejszych, jak Genner i Klein. Ostatnie bankructwo odbiło się nawet na Podolu, gdzie jednej z firm obywatelskich, niebacznie zaangażowanej w zbyt już po przyjacielsku prowadzone rachunki, obecnie grozi utrata całego mienia. Obywatele uskarżają się, że żyć nie mają z czego, bo zboża nikt nie kupuje. Obawa coraz groźniej na południu szerzącej się zarazy na bydło, każe zabijać taką masę jego, że wkrótce mięso będzie się chyba darmo rozdawało, masa zaś skór, wobec braku popytu na wszelkie wyroby skórzane, tak dalece zawałiła niedawno jedną z bogatszych garbarskich firm w Tule, że zbankrutowała na półtora miliona rubli. Fabrykanci bawełny także uszczuplają produkcję swoją, podnosząc wrzaski patryotyczne na Łódź i Królestwo, od którego chcieliby, niezważając na niepopularne pozory separatyzmu, odgrodzić się murem chińskim. Słowem, mieszają się języki w społeczno-przemysłowej wieży Babel, a logika, poczytywana dotąd za niechybną, wiedzie do absurdu.

Do ogólnego rozstroju przyczyniło się też nie mało długie bezgłowie w grodzie tutejszym. Oto już blisko dwa lata Moskwa potrafiła jakoś istnieć bez «głowy». Ponieważ tu wszystko jest oryginalnem *vel* samobytniczem, więc i ta sztuka anatomiczna wbrew utartym doktrynom biologicznym wypadła niezgorzej jakoś, i niby dobrze z tem było. Ze jednak formalny porządek rzeczy domagał się przeciwnego, po długich więc porodach i kontorsjach kożuchowego *liberum veto*, ogłoszono wreszcie *urbi et orbi*, że *habemus papam*.

Agitacja wyborcza i rozgardyasz, jaki tu w czasie tego porodu panował, stanowi ciekawą ilustrację do dziejów od niedawna kreowanych samorządów miejskich. Zabawna

to okoliczność, że społeczeństwo, które się nigdy przez ciąg wieków nie rzuciło samodzielnie, potrafiło natrzasać się z naszej przeszłości historycznej, upatrując w niej chorobę samowoli i anarchji, która doprowadziła do kataklizmu. Gdy zaś samo uzyskało szczyptę zaledwo tego innym wyrzucanego dobrodziejstwa, tak się rozbrykało, że niedalekiem już było od interwencji, jeżeli nie politycznej, to administracyjnej przynajmniej... Właściwie mówiąc, źródłem tego nieładu wyborczego jest poniekąd wadliwa organizacja wyborów miejskich; jej reforma dawno już jest niezbędna, chociażby dlatego, że jakimś niby przypadkiem najlepsze i zarazem i najbardziej inteligentne siły społeczne nie znalazły należnego sobie w niej miejsca. Wszakci pierwszą klasę wyborców stanowią właściciele fabryk i wielkich kapitałów, druga klasa przedstawia właścicieli domów, trzecia klasa, i to najliczniejsza, przedstawia stan drobnych procederystów. Chłop, który wykupi patent nietylko na drobny kramik, lecz na prawo ulicznej sprzedaży z przenośnego stolika, lub chociażby zapalek, kwasu, jako tako przygotowanych do konsumpcji odpadków i wnętrzości zwierzęcych, *eo ipso*, staje się wyborcą, i może brudzić swą liczbą na wyborach, ile wlezie. Klasę tę, *par derision*, zwykli tu nazywać tekińcami, bo niesfornością swoją przypominają bardzo niedawno anektowanych przez Skobieleva, obywateli. Przedstawiciele nauki, sztuki, profesorowie, adwokaci, o ile nie posiadają chociażby najdrobniejszej na przedmieściu własności, z liczby wyborców są wykluczeni, i przeto możliwy z ich strony, światły wpływ nie istnieje.

W bezpłodnej walce tych niesfornych komisji upadali jedni po drugich kandydaci, przedstawiani przez odnośne sfery. Kogo chcieli kapitaliści i właściciele, tego odrzucali tekińcy i naodwrot. Tak przesiano wielu kandydatów niby przez sito, rzucane od ręki do ręki. Nakoniec wypłynął kandydat, o którym przedtem mowy nie było, i został wybrany dzięki jakiemś nieprzewidzianemu kompromisowi. Wybrańcem tym jest rzeczywisty radca stanu Tarasow. Zdumiona publicystyka zaczęła dochodzić *curriculum vitae* tego pana, i dowiedziała się, że przechodził on wszelkie szczeble służby administracyjnej. Niegdyś był szefem biura policyjnego, służył w ministerstwie skarbu, był dostawcą sukna dla wojska i prowadził śledztwa o fałszywych pieniądzech. W obec tak wielostronnej wcześniejszej działalności jego, prasa tutejsza wyraziła radość, że wszystkie sprawy samorządu mogą liczyć na specjalne uwzględnienie i że nowy prezydent, który w swoim czasie potrafił czytać

domowała się w rękach kozaków. Kureń każdy kolejno delegował na cel ten co miesiąc ludzi czterech do szynku i ci szynkowali, odnosząc po skończeniu służby swojej, zarobek do pałanki. Był to podatek ukośny, podatek jedyny, z którego ze dochód doniosłym być musiał, o tem wątpić nie można.

Dwa te źródła dochodu, zdobyć i szynk, na których lasce pozostawał kosztowy i osobiste i jako przedstawiciel Siczy, dają miarę fundamentów etycznych, na jakich Sicz zbudowana była. Interes władzy nakazywał faworyzowanie rozbojów i pijaństwa. Tak samo rzecz się miała i nad Dnieprem. Gospodarstwo rzetelne praktykowało się w kureniach, przy których zapobiegliwsi atamani zaprowadzali ogrody i sady i mieli z nich na potrzeby domową zakryszkę, kapustę, buraki, ogórki, arbuzy i owoce. Roli pod zboże nie uprawiali i bydła nie hodowali z zasady; kto zaś zasadę tę gwałcił, ten się przez to samo jeżeli nie zupełnie, te przez pół wydział. Rolnicy otaczali Sicz w półkole od strony zachodniej. Stosunek ich do zaporozców był, jak z opisu p. O. K. wnoszą, taki sam, jak w r. 1853, z tą jeno różnicą, że ponieważ burlacy nie tworzyli korporacji uznanej, nie posiadali przeto tej powagi i przewagi, jaką miała Sicz. Rolnicy, byli to zbiegowie, co się ustatkowali. Zamieszkiwali oni, w promieniu sięgającym Tulczy, może dalej nawet, wioski, pomiędzy którymi

od Siczy najbliższa zwała się Raja i służyła zaporozcom za miejsce uciech światowych. Tam znajdowali oni trunków pod dostatkiem i kumy lubę. Tam, ci co z wyprawy po zdobycz wracali, zatrzymywali się i hulali. Tam koszowi, «na sołodkim medu» i w słodszych jeszcze objęciach niewieścich, wypozywali. Rolnictwo jednak wogóle stanowiło dla zaporozców, znużonych lub znużonych życiem siczowem, rodzaj pokusy, wabiącej ich ku sobie urokiem własności. Własna chata, własny dobytek, własna żonka, własna rodzina znęcały niejednego: tego całkowicie od Siczy odrywały, owemu wytwarzały osobowość rozdwojoną, należąca formalnie do towarzystwa, oczywiście jednak do samej siebie. Na drodze tej urabiała się i urobiła klasa kozaków dodatnich, nieliczna, odbijająca raźnie na tle licznej «holoty», i dlatego budząca w tej ostatniej tem żywszą zawiść, manifestującą się nierazko w sposób taki, jak — jak widzieliśmy — względem kozaka Końska-Szerś, obitego za to, że wyszedł po za szereg holoty. Byłoby to symptomem rozkładowym dla Siczy, gdyby jej nie zasycyły i nie podtrzymywały żywioły napływowe, przybywające ustawicznie. Ochotników napędzały poddaństwo i rekrutacja, dokuczające ludności niemieckiej pod panowaniem rosyjskiem. Przyczyna ta natury społecznej była jedyną, która temu rokoszowi militarne-

mu rację istnienia nadawała. Z nią się łączyła przyczyna polityczna, któraby rację tę potęgowała i, odpowiednio zużytkowana, mogła Turcyi przynieść korzyści niemało. Turcyja się jej domyślała, ale zdawała ją na Allaha, zostawiając Sicz samej sobie. Ze się jej domyślała, o tem świadczy faworyzowanie zaporozców. Faworyzowała ich widocznie, pozwoliwszy im na trzechęletnią z nekrasowcami wojnę i stając w wojnie tej po ich stronie. Pomagała im czynnie nawet. Jako świadectwo faworyzowania zaporozców uważać można obchodzenie się z nimi władz tureckich w Konstantynopolu, w r. 1818 czy 1819, kiedy tam wezwano ludzi sześćset do robót ziemnych, nazwanych przez Kołomyjca «kawuzami». Kołomyjec w wyprawie tej wziął udział osobisty i nachwalić się nie może laskawości, z jaką ich turcy traktowali. Po trzy chleby im dawali, dobrze płacili, «pasza buło, przyjde, to bez bakszysza ne wyjde; try razy na tydzień jizdyw i na barkasi buło weze powni miszki srebra ta zołota». Nie umieli ich atoli zużytkować, posługując się nimi w wojnach takich, jak przeciwko grekom i serbom, wyprawach dalekich, sprzeciwiających się tradycjom i temperamentowi zaporozców i nie przedstawiających dla nich interesu najmniejszego.

Był to ze strony W. Porty błąd w sensie politycznym i, dzięki błędowi temu, la-



w sercach obywateli, potrafi też obecnie odgadnąć ich rzeczywiste żądania i poprowadzi skolataną nawę miejską do spokojnej i bezpiecznej przystani.

Dziwnym zbiegiem okoliczności wypada nam dziś mówić przeważnie o nawach skolatanych na mieliznach życia społecznego we wszystkich jego objawach. Od lat już blisko dziesięciu niezbyt pomyślnie sterowanej nawet tutejszej katolickiej i przeważnie polskiej parafji zdają się teraz przyświecać dni spokojniejsze, i jest nadzieja, że powikłane interesy naszej gminy, zostaną uregulowane, co musi oddziaływać na dobrobyt tutejszej społeczności katolickiej. O tych niepomyślnych okolicznościach, w które wtrącił parafję nietrafny wybór rady kościelnej, pisaliśmy w swoim czasie do «Kraju». Choć omyłka ta potem została poprawiona i do rady kościelnej powołano ludzi, którzy godnie odpowiedzieli położonemu w nich zaufaniu, jednakże dawała się czuć potrzeba mądrego sternika, któryby stanął na wysokości potrzeb i zadań parafji, tak ważnej i licznej, jak moskiewska. Nowomianowany dziekan tutejszy, ks. kanonik A. Wróblewski, budzi otuchę i nadzieję poprawienia naszych parafjalnych i kościelnych stosunków. Być może nareszcie, parafja moskiewska doczeka się tego, że opracowana i przez rząd zatwierdzona ustawa Towarzystwa dobroczynności przy kościele naszym, a dotąd leżąca bez wykonania w archiwum kościelnym, ujrzy nareszcie światło dzienne, i stanie się źródłem opieki i pomocy dla biedaków, których liczba wciąż wzrasta.

A. K.

## Z SĄDÓW.

*Sprawa o nadużycia na komorze celnej w Taganrogu.*

(Sprawozdanie «Kraju».)

W dniu 12 lutego salę tutejszej izby sądowej szczelnie zapelniała publiczność. Na ławie oskarżonych zasiadło 38 osób, pociągniętych do odpowiedzialności za 97 nadużyć, których istota jest następująca: W latach 1878—1881 r., wywieziono za wiedzą urzędników komory różnym osobom 245 tysięcy pudów towaru na sumę 1,342,033 rs. 59 kop., bez opłaty cła, które powinny wynosić 325,932 rs. 63 kop. Wszystkich oskarżonych podzielono na dwie grupy: kupców i urzędników. Rozprawy sądowe toczyły się pod przewodnictwem prezesa izby sądowej p. Zawadzkiego; w skład sędziów przysięgłych wchodził przeważnie ludzie inteligentni. Akt oskarżający wnosili: prokurator p. Zakrawskij i pomocnicy jego p. Baszkirów i p. Dukmasow. Obrony podjęli się pp.: Pławako, Aleksandrow, Passower i inne znakomitości miejscowe i zamiej-

scowe. Świadców wezwano 93, z których 15 nie przybyło dla różnych powodów. Przed rozpoczęciem dochodzenia sądowego, sąd musiał wysłuchać dwa wnioski obrońcy Waljano, adw. przys. Passowera. Sąd jednak wnioski odrzucił. Sposoby, do jakich się uciekano w celu utajenia części ładunku od opłaty celnej były: 1) Wypuszczenie towarów z portu pomimo komory; 2) przewóz towarów z portu do pakhausu za biletami sfałszowanymi lub zużytemi; 3) wypuszczanie towarów z pakhausu bez poprzedniej rewizji; 4) deklarowanie mniejszej ilości towaru i fałszowanie w tym celu biletów, w których się oznaczała waga. Oprócz tych sposobów ogólnych, dla niektórych towarów znajdowano sposoby specjalne, jak np. winogrona podawano za rodzenki, których import wolny jest od celenia. Nadużyć tych dopuszczano się tak za zgodą wzajemną urzędników, jak również za zgodą kupców lub ich pełnomocników.

Podział cła ntajonego, jak wyjaśnił oskarżony Ajkanow, był następujący: połowę oddawano na rzecz kupca, z drugiej połowy 10—15% dawano jego pełnomocnikowi, pełnomocnikom udzielano 200—300 rs., resztą zaś Ajkanow dzielił się porówny z Czule. Nadużycia stwierdzają także dowody rzeczowe, jako to: sfałszowane dokumenta i księgi handlowe, listy zatrzymane u innych kupców, księgi stacyj kolejowych, towarzystwa żeglugi parowej i kantorów transportowych w Taganrogu, po zestawieniu których z księgami komory okazało się, że w r. 1881 niektórym kupcom wypuszczono z komory o wiele mniej towarów, niż przez nich wysłano z Taganrogu do wewnętrznych guberni Cesarstwa. Oskarżeni, z wyjątkiem Kuzowlewa i Ajkanowa, do winy się nie przyznali, Ajkanow zaś przy badaniu każdego nadużycia z osobna, dawał drobniogowe wyjaśnienia, które się istotnie wielce przyczyniły do wyświelenia sprawy.

Z pomiędzy urzędników, którzy się do winy nie przyznali, niektórzy oświadczyli, że jakkolwiek podejrzewali nadużycia, nie byli jednak w stanie oznajmić władzy o takowych, ze względu na blizkie stosunki pomiędzy Ajkanowem, Kuzowlewym i Nikitenko, a jeżeliby nawet i przyjmowali bezpośredni udział w niektórych z nich, winy swojej w tem nie widzą, spełniali bowiem tylko rozkazy zwierzchności swojej. Wszyscy kupcy i ich pełnomocnicy, odrzucając sam fakt nadużyć i fałszowań, usprawiedliwiali się, kupcy tem, że oosobicie sprawami w Taganrogu się nie zajmują, polecając to swym pełnomocnikom, ci zaś ostatni tem, że ogłoszenia do komory podawali na zasadzie otrzymanych od kupców notatek i że przy ważeniu oraz rewizji, najczęściej byli obecni subjekci kupców, gdy oni tylko podpisywali. Waljano z początku przyznał się do niektórych nadużyć, później jednak cofnął swoje zeznanie. W ciągu dochodzenia jednego z podsądnych, Sigajewa, z powodu oznak obłądzenia, odesłano do szpitala. Dochodzenie sądowe należyte wyjaśniło, że nadużyć na komorze dopuszczano się na szeroką skalę, przyczem uciekano się do sposobów w akcie oskarżenia wymienionych, chociaż niektórzy świadkowie cofnęli swoje zeznania, tłumacząc się, że u sędziego śledczego być może zeznawali inaczej ze strachu,

stosunek Siczy zadunajskiej do W. Porty, gdy wydane zostaną na widok publiczny. Nie zraziło to Turcyi do zaporozców. Po wojnie 1828—29 ofiarowała im ona jeszcze przytulisko, nie na Dobrudży już jednak, ale w pobliżu Saloniki, co sensu nie miało, tak jak sensu nie miały usiłowania późniejsze M. Czajkowskiego wznowienia i zreorganizowania wojskowości zaporozkiej za pomocą wiązania nekrasowskiego, uilustrowanego kozactwem otomańskim. Sens jaki taki wojskowości onej tkwił na Dobrudży, w pobliżu krainy rusińskiej, dokądby łatwo było dostawać się zbiegom, w Siczy — zreorganizowanej może, nie zaś nad brzegami morza Egejskiego, ani pod kutasami Sadyka baszy.

Pan O. Kondratowicz, wedle opowiadań Kołomyjca i innych, podaje w porządku chronologicznym atamanów Siczy zadunajskiej. Porządek ów nie może być ani ścisłym, ani dokładnym; w przybliżeniu przedstawia się tak: do r. 1812 atamanił w Siczy Samuel Kalnibłocki; w latach 1813, 1814, 1815 i 1816 — Robozianyj Did, Lach, Litwin, Biluha, Hordynia, Smyk; w latach 1817 i 1818 — Oleksa Riasnyj, Oleksa Suchyna i Moroz; w latach 1819 i 1820 — Hryčko Hołowatyj ba i inni; w lat. 1821 i 1822 — Hryčko Hu i inni; w lat. 1823 i 1824 — kureny Stęblewski i inni; w lat. 1825, 1826 i 1827 — Wasyl Czerniha i Wasyl Niezamajski; w r.

panika bowiem w czasie przyjazdu komisji była w mieście bardzo wielka.

Wiele oskarżeń w obecnym procesie oparto na różnicy wagi wskazanej w konosamencie z wykazem takowej w dokumentach rewizyjnych, która dochodziła 30—40%. Z tego powodu przedstawiciel interesów skarbowych, p. Reinboth, złożył przed sądem tablice działalności ośmiu portów na morzach Bałtyckim i Czarnem, na zasadzie których ekspert Kwitka dał stanowcze orzeczenie, że maksymalna różnica pomiędzy wagą konosamentu, a wagą oznaczoną w dokumencie rewizyjnym zwykle wynosi 4—6%, i znacniejszą bywa tylko w nader wyjątkowych wypadkach. Najważniejszym świadkiem, osiłą główną, na której się budowało całe oskarżenie, był pułkownik Ozierowski, jeden z członków komisji, wysadzonej przez ministerstwo finansów, dla wykrycia nadużyć w Taganrogu.

Rozprawy sądowe rozpoczęły się dnia 27 lutego w sali, przepelnionej przeważnie damami. Oskarżenie prokuratorowie wnosili w ciągu dnia całego, starając się ugrupować wszystkie poszlaki i wyznaczyć stosowne role dla każdego z oskarżonych. Ze obrony były świetne, najlepszą tego rekwizją są nazwiska adwokatów: Passowera, Pławaki, Aleksandrowa, Karabeczewskiego, Andrijewskiego i innych; głównie jednak uwaga była skupiona na obronie adw. przys. Passowera, który w obszernej i pełnej sarkazmu przemowie, zbijał punkt po punkcie. Wszystkie dowody oskarżenia, dotyczące namowy urzędników przez kupców i ich pełnomocników do dopuszczenia się fałszów, nie miały charakteru przestępstw samostajnych, gdyż były tylko środkiem, wiodącym do głównego przestępstwa, czyli przewozu towaru bez cła, a zatem, za takowe nikt odpowiadać nie powinien. Inni adwokaci, mając już utworzoną drogę przez obrońcę Waljanowa adw. przys. Passowera, usiłowali być możliwie zwięzłymi.

Po powtórnem przemówieniu stron i postawieniu pytań, sędziowie przysięgli dnia 6 (18) marca orzekli wyrok następujący: Zarządzający komorą Nikitenko, urzędnicy: Apostolow, Chodakowski, Babienko, Roszczin, Pauli, Loidis i Polakow, oraz dozorczy, zostali zupełnie uniewinnieni (od oskarżania dozorców odstąpiła też prokuratura), a także i kupcy: Gizi, Pisanj, Sakkelaridi, Wuraki, Lupi i Hoiland, chociaż co do trzech ostatnich sędziowie przysięgli przyznali, że pod ich firmą przechodził towar bez cła, ale osoba, która otrzymywała takowy, nie została wykryta. Urzędnicy: Ajkanow—inspektor magazynów, Kuzowlew—okrętowy inspektor, Czule—członek i Zubkow—pomocnik Ajkanowa, zostali uznani za winnych, z uwzględnieniem okoliczności łagodzących, przepuszczania kontrabandy, brania łapówek i fałszów służbowych. Lipskiego i Michajłowa, pomocników, uznano także za winnych tych samych przestępstw, pierwszego, z wyjątkiem fałszów służbowych, drugiego zaś tylko przepuszczania towarów nieopłaconych cłem.

Z kupców, Waljano uznano za winnego współudziału w jednym z fałszów służbowych.

Za winnych otrzymywania towarów bez opłaty cła uznano kupców: Waljano, Sfaello, Globin, Mussuri, Wekaler i Karajani. Nadto przyznano, że Waljano, Globin, Sfaello i Mussuri poprzednio

twem się stało agentom gabinetu petersburskiego przeciąganie ich na stronę rosyjską. Przechodzenie powtórzyło się trzy razy, to jest, za okazyą każdą: w czasie wojny powtórnej rosyjskiej. O pierwszym wspominaliśmy. Sprawa drugiego był niejaki Filaret, archimandryta, który przybył z góry Afońskiej i przedstawiał: «Czoho my budemo wojuwać z chrystjanamy? Leczsze ja was wyведу w Rossiju». Wskutek przedstawienia tego 800 głów wyruszyło z Siczy i na 28 łodziach popłynęło do Odessy, gdzie archimandrytę i kozaków spotkało przyjęcie bardzo uprzejme. Dwa te egzody tyczyły się ochotników, nie zaś Siczy, która do roku 1812 nie istniała jeszcze oficjalnie, w czasie zaś wojny greckiej oficjalnie wzięła w takowej udział. Z góry Afońskiej przybiegli Moroz, były kozowy, który się na mnicha postrzygł, i poprowadził zaporozców na greków. Udział w wojnie tej zraził ich musiał ogromnie, albowiem powróciło z niej tylko dwóch, reszta wyginęła, częścią pod Missolunghi, częścią w nurtach morskich przy okazji spalania przez powstańców greckich floty tureckiej. Zginął i Moroz. Przejście trzecie było już przejściem Siczy, dokonał bowiem onego ataman kozowy, Josyp Hładki, wraz ze starszyzną i oddał rządowi rosyjskiemu insygnia i dokumenty wszystkie, które, złożone zapewne w archiwach państwowych, rzucą światło prawdziwe na

1828 — Josyp Hładki. W przeciągu lat czterdziestu przeminęło ich mnóstwo — samych nazwisk zapamiętanych więcej jest, aniżeli czterdzieści, co oznacza, że wybory odbywały się po razy kilka do roku. Nie świadczy to o panowaniu w Siczy ladu — przeciwnie. Zdaniem autora pracy, która nam za przewodniczkę służy, bezład wynikał z różnorodności żywiołów moralnych, z jakich się Sicz składała, z napływu hołoty, która brudziła i paraliżowała zaporozców starych. Owi starzy jednak — czy byli jacy? Od r. 1715, do 1875, to znaczy, do momentu, w którym Sicz zadunajska był swój ostatecznie utrwaliła, upłynęło lat czterdzieści. W przeciągu lat czterdziestu wymarli wszyscy żydzi, wyprowadzeni z Egiptu przez Mojżesza, z wyjątkiem dwóch: Kaleba i Jozuego. I z zaporozców też nie miało pozostać przy życiu dużo Jozuych i Kalebów w r. 1815, a mniej jeszcze w roku 1828. To pokolenie, co z nad Dniepru przybyło, nie istniało już — liczyć się niemożo. W skład Siczy weszło pokolenie nowe — hołota, zbiegowie od poddaństwa i rekrutacyi, dezertrowie i rozmaitej kategorii przestępcy. Z żywiołów tych składała się Sicz nadnieprowska; tam atoli wchodziły one w formy gotowe, w których się ugniaty i urabiali na zaporozców, jak ugniaty i urabiali na żołnierza rekruta w szeregach pułkowych. Za Dunajem rzecz się miała inaczej.



umówili się z urzędnikami, w przedmiocie otrzymania kontrabandy podczas całej nawigacji w 1881 r. Co zaś do zachęty urzędników do fałszów służbowych, tak kupcy, jak ich pełnomocnicy zostali uniewinnieni.

Izba sądowna skazała b. urzędników komory taganrogskiej: Czule, Kuzowlewa, Ajkanowa, Zubkowa i Lipskiego na pozbawienie praw stanu i osiedlenie w gub. tomskiej. Na rzecz skarbu izba postanowiła wyegzekwować 275,000 rs. złotem. Kupca Waljano, po pozbawieniu praw stanu, zesłać do gub. tobołskiej, z zakazem wyjazdu z przeznaczonego na pobyt miejsca do innych miejscowości Syberyi w ciągu lat czterech. Do wszystkich oskarżonych zastosować punkt 7 artykułu 7 manifestu Najwyższego z dnia 15 maja 1883 r. Na rzecz skarbu wyegzekwować od kupca Waljano 396,476 rs. złotem i 363,866 rs. kredytowych, od kupca Globina 252,775 rs. złotem i 130,858 kred., od kupca Sfaello 159,542 rs. złotem i 156,861 kred., od kupca Mussuri 172,079 rs. złotem i 161,732 kred., od kupca Wekslera 23,223 rs. złotem i 11,080 kred. Ogółem w rublach kredytowych wypada 2,822,982 rs. Koszta mają być podzielone pomiędzy wszystkich skazanych; uniewinnionym urzędnikom ma być wydana pensja za cały czas pozostawania pod sądem, a część dokumentów komory ma być przyłączoną do nowej sprawy kryminalnej o umyślne zanieczyszczenie portu taganrogskiego. G. Z.

#### Z powodu ślubu katolika z prawosławną.

Według przepisów prawa obowiązującego, obrzęd religijny ślubu osoby prawosławnej z osobą innego wyznania chrześcijańskiego powinien być dopełniony koniecznie i pod nieważnością przez duchownego prawosławnego, i następnie dopiero obrzęd ten może być, na żądanie nowożeńców, dopełniony dodatkowo przez duchownego tej religii, do jakiej współmałżonek należy. Duchowni innych wyznań chrześcijańskich, którzyby dali ślub osobie, należącej do ich wyznania z osobą prawosławną, wprzód zanim obrzęd ten dopełniony został przez kapłana prawosławnego, stają się, według prawa, winnymi przestępstwa, za które kodeks karny w § 1576 grozi im karą pieniężną do wysokości rs. 50, lub zawieszeniem w sprawowaniu obowiązków, albo nawet zupełnie od tychże obowiązków oddaleniem. Pod takim właśnie zarzutem pociągnięci zostali niedawno do odpowiedzialności sądowej księża Józef Samborski i Henryk Szczepkowski, wikarysze kościoła parafialnego w Łodzi, z powodu, iż pierwszy z nich dopełnił obrzędu ślubnego, drugi zaś spisał akt związku małżeńskiego pomiędzy jednym z katolików i niejaką Maryą Skoryną. Ta ostatnia urodziła się była w Sewastopolu, lecz od pierwszych lat dzieciństwa mieszkała przy krewnych w Łodzi, gdzie uchodziła powszechnie za katoliczkę i sama też za taką się uważała, spełniając wszystkie obrządkowe wyznania katolickiego. Przy ślubie, odbytym dnia 4 listopada 1883 roku, metryka Sk., stosownie do wymagań prawa (§ 54 prawa o małżeństwie w r. 1836), zastąpiona została t. zw. aktem znania, t. j. świadectwem dwóch osób postronnych.

W walęsaniu się trzydziesto kilka latniem, zatępiły się formy, zagubiła rutyna, zerwała ciągłość, pozostała jeno tradycja we wspomnieniach, z drugiej branych ręki. Tradycja ta byłaby się może na co przydała, gdyby Sicz za Dunajem w wieku XIX znalazła tę rację istnienia, która ją stworzyła w wieku XV. Natknęła się tam atoli na zadanie zupełnie inne, o którym ani wiedziała, którego się Turcy przez pół domyślała i do rozwiązywania którego przystąpiły żywioty, nie będące w stanie samorządu od samowoli odróżnić, ani wyrobić sobie bodaj na pół jasnego o położeniu własnem wyobrażenia. Wiedziały czego nie chciały, co im ciążyło i dokuczalo, inaczej byłyby nie opuszczały kraju rodzinnego i na tem się ich wiedza kończyła. Zapytanie: czego chcieć? — stanowią zagadkę sfinksu nierozwiązalną i nierozwiązywaną. Żywioty, składające Sicz zadunajską, były jota w jotę te same, któreśmy w postaci burlaków w roku 1853 na Dobrudży oglądali, tylko zogniskowane nad Dunawcem. Zogniskowanie nie przerażało ich zgola. Działo się z nimi toż samo, co po zniesieniu Siczy: jednostki statkowały się; ogół pozostawał hołotą, a hołota owa atamanów wybierała i zrzucala, zrzucala i wybierała, nie zdając sobie sprawy, co, jak i dla czego czyni. A no — «kozakuwały». Gdy koczowego wybrali, chodziło im o to, ażeby mu «czerewo ne rozrosło», a to dla

Tak więc ślub odbył się jak najformalnie. Dopiero po upływie ośmiu miesięcy prezydent m. Łodzi wykrył w księgach ludności, iż Sk. jest prawosławną, iż zatem nieprawnie udzielono jej ślubów w kościele katolickim. Odkrycie to stało się źródłem wiadomego procesu, wytoczonego księżom Samborskiemu i Szczepkowskiemu. Sąd okręgowy piotrkowski, w którym proces ów toczył się w I-ej instancji, wydał wyrok uniewinniający. Na skutek protestu, założonego przez prokuratora i opiewającego, iż Skoryna, ulegając wpływowi swych wychowawców, spotęgowanemu brakiem podówczas na miejscu cerkwi prawosławnej, nawróconą została od dziecka do spełniania obrządków katolickich, za wiedzą miejscowego duchowieństwa, sprawa ta w drodze apelacji przyszła 27 b. m., jak donosi «Kur. Warsz.» pod ocenę II departamentu karnego izby sądowej.

Tow. prok. Kowalewski popierał to oskarżenie z § 1576 k. k., utrzymując, że skoro wiadomem było, iż Skoryna urodziła się w Sewastopolu, to sam ten fakt powinien być obudzić w parafii katolickiej szczególną bacność przy skostatowaniu jej wyznania, i nie pozwalał poprzestać w tym względzie na zeznaniach świadków, nakazując natomiast zażądać dowodów legitymacyjnych. W roli obrońców wystąpili adw. przys. Likier i Leszczyński, którzy zaznaczyli, że w danym razie księża spełnili sumiennie wszystkie wymagane przez prawo formalności; że dokumenta policyjne, o jakich wspominał urząd prokuratorski, w myśl §§ 53 i 54 prawa o małżeństwie nie mają znaczenia dowodów przy spisaniu aktów stanu cywilnego; że w tak obszernej parafii, jak Łódźka, zwierzchność parafialna niema możności znać szczegółów życia pojedynczych mieszkańców; że jednym słowem oskarżenie niema za sobą w tym wypadku ani cienia słuszności. Na tych zasadach obrońcy oparli swój wniosek pozostawienia protestu prokuratora bez skutku.

W tym też duchu zapadł wyrok izby, orzekający uwolnienie obu oskarżonych księży od wszelkiej odpowiedzialności.

#### Proces o stypendyum im. Młockiego.

20 b. m. w izbie sądowej warszawskiej, zakończył się ciekawy spór między prokuratorą Królestwa polskiego, stojącą w imieniu rektora uniwersytetu i kuratora okręgu naukowego a p. Jakóben Młockim, senjorem zapisu stypendyalnego s. p. Młockiego, uczynionego w r. 1861.

Ten ostatni zapisał, umierając, cały swój majątek na utworzenie wieczystej fundacji, na wsparcie dla niezamożnej młodzieży, kształcącej się w uniwersytecie, w gimnazyjach i innych średnich zakładach naukowych. Nadto rodzice testatora zrzekli się połowy spadku, jaka im prawnie przypadła, zastrzegając wzamian za to, iżby 300 rs. z funduszu stypendyalnego zostawało w bezpośrednim zawiadywaniu rodziny Młockich. Nadzór nad stypendyami, oraz ostateczne ich rozdawanie, oddane zostało ówczesnemu rektorowi szkoły głównej s. p. Mianowskemu, a z kolei przeszło w ręce rektora uniwersy-

tego, że «jak szcze czerewo (brzech) ne welyke, to j niczoho buło, a jak czerewo rozrastaloś, to i piszło».

Przytulisko to zbiegów od poddaństwa, pozbawione wszelkiej idei politycznej, przedstawia się nie jako ciąg dalszy istnienia Siczy dniewrowej, ale jako ciąg dalszy konania onej. Dnieprowa konać poczęła z chwilą okiełznania tatarstwa, z chwilą tą bowiem upadła racja jej bytu jedyna. Konanie się przeciągało. Życie nie mogła, umrzeć nie chciała i przedłużyć nsiłowała życie swoje wszelkimi, jakie jej okoliczności nastroczały, sposobami. Sicz nowa ledwie już dyssała. Wyjście jej z nad Dniepru było dziełem rozpaczki, podobnem trochę do wyjścia Eneasza z drużyną ze zburzonej Troi, a podobnem zupełnie do ucieczki Mazepy. Dla tego to mają niejaką rację ci, co Siczy zadunajskiej początek nie do 1775, jak p. O. K., ale do 1709 r. odnoszą. Mazepa drogę pokazał i fakt ten wystarcza. Mniejsza o to, czy w czasie owym istniały jakieś w. Portą o założenie Siczy umowy, czy nie, czy turcy pozwolili, czy nie, czy Sicz jaka założoną była, czy nie, ale była droga pokazana, był przykład dany i od roku 1709 do 1775 w stronę tę już się uwaga zwracała, a kto wie, czy i wychodźstwo nie ciągnęło. W pieśniach ludowych Dunaj odegrywa rolę, sięgającą w przeszłość poprzedzającą zrujnowanie Siczy naddnieprowskiej.

tetu. Otóż, w r. 1882 p. Jakób Młocki, obecny senjor zapisu, przeznaczył stypendyum rs. 100 uczniowi szkoły realnej p. Babińskiego. Zatwierdzenia jednak do wypłaty powyższej sumy z kasy Tow. kred. ziem., gdzie fundusz stypendyalny się znajduje, rektor uniwersytetu odmówił po zasięgnięciu zdania kuratora, który ze swej strony oświadczył, iż stypendyum nie może być rozdawane uczniom szkół prywatnych. P. Młocki, dochodząc swych praw, wystosował odezwę do p. rektora uniwersytetu, że jednak, jako nieznający języka urzędowego, napisał ją po polsku, otrzymał ją napowrót bez rozpatrzenia. Wtedy p. Młocki udał się na drogę sądową i IV wydział sądu okręgowego, mając sobie przedstawione, że cały fundusz stypendyalny imienia Młockiego, jako zapis prywatny, ulega kontroli władzy jedynie, w granicach ściśle wykazanych w zatwierdzonym Najwyżej akcie fundacyjnym, oraz, że gdy w akcie tym jest mowa o zakładach średnich naukowych, to termin ten zarówno może się odnosić do szkół rządowych, jak prywatnych, polecił zobowiązać rektora uniwersytetu do podpisania żądanego przekazu z zasądzeniem na rzecz pana Młockiego kosztów sądowych.

Prokuratora zaapelowała i wskutek tego sprawa przyszła pod osądzenie w izbie sądowej po raz drugi; atoli zapatrywanie się kompletu członków tej ostatniej było takie same, jak i sędziów sądu okręgowego, pomimo wniesionej wskutek rozkazu p. ministra oświaty ekscypcyi, że sprawy podobne przekraczają kompetencję sądów i powinny być rozstrzygane na drodze administracyjnej.

Tak tedy p. Młocki, nie został pozbawiony prawa rozporządzania bezwzględnie funduszem stypendyalnym, które to prawo już przy zatwierdzeniu aktu fundacyjnego uzyskało Najwyższą sankcyę.

#### Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Sprawy anglo-rosyjskie. Porażka francuzów i upadek gabinetu Ferry'ego. Obchód rocznicy urodzin Bismarcka.

Zwolennicy pokoju mogą się pocieszać, albowiem znana rada Cezara: *Si vis pacem para bellum*, w zajściu anglo-rosyjskiem znajduje dość skrupulatne zastosowanie. Deklaracya królowej Wiktorji, powołująca milicyę i rezerwy, zdaje się dowodzić, że Anglja w żadnym razie nie znieśnie biernie posunięcia się Rosji za pewną granicę jej posiadłości azjatyckich. Być może wystarczą rady ceszarowe na ostudzenie zapędów kolosa, obozującego przed wrotami cesarstwa indyjskiego, lecz może się stać inaczej, gdyż jak stwierdza znowu praktyka nowoczesna, nie można wróżyć zupełnie bezpieczeństwa, gdy się którakolwiek ze stron uzbraja. Jeżeli ktoś z bronią nabita stoi w swoim ogrodzie, to sąsiad ma prawo zapytać, dla kogo kula przeznaczona, ma on prawo, a na-

Przypuszczać można, że była to emigracya nieznaczna, ale ciągła, nie płynęła, jak w skutek *kriepostnaho* prawa, ale się sączyła, aż zrujnowanie Siczy do spółki z *kriepostnym* prawem wzmogło ją, spotęgowało i walęsanie się pojedyncze, zmieniło w walęsanie się gromadne któremu koniec położyło zogniskowanie przytuliska nad Dunawcem. Z tego się na rzecz tę zapatrując punktu i biorąc Sicz w znaczeniu ściśle literalnem, początku Siczy naddunajskiej odnosić nie należy ani do r. 1709, ani do 1775, ale do 1812 i uważać ją za kreacyę całkowicie nową, nie mającą z poprzedniczką swoją naddnieprową nic, z wyjątkiem nazwy, wspólnego. Stworzyli ją ludzie nowi i warunki odmienne. Było to niby to, ale już nie to. Stanowiła ona nad Dunajem wyłącznie przytulisko dla zbiegów od poddaństwa, nie co innego, i jeżeli do pewnego stopnia wyobrażała ideę społeczną protestacyi przeciwko poddaństwu, to nie wyobrażała żadnej politycznej, ani narodowościowej idei. We względzie tym nie zgadzamy się z panem O. Kondratowiczem. Był tam może na coś materyał, ale materyał surowy, który w sfanie tym nawet po r. 1828, acz nie zogniskowany, pozostawał. Czekał, ażeby go ręce jakieś ulepiły. Ze się jednak do lepienia ręce nie znalazły, pozostał przeto, jako zjawisko ciekawe—bardzo nawet ciekawe, ale pozbawione warunków, nadających zjawie-



wet powód uzbroić się także, a wówczas bardzo często lada chwila przypadek spowoduje katastrofę. W oczekiwaniu tej ostatniej kursują po dziennikach, i to najpoważniejszych, dość wątpliwej wartości odkrycia.

Deklaracja królowej Wiktorji na razie miała ten skutek, że powołano niezwłocznie do służby rezerwy i milicyę. Po wcieleniu pierwszej do armji regularnej, siły tej ostatniej dojdą do 250 tys. ludzi. Jeden z dzienników rosyjskich zauważył, że, jakkolwiek uzbrojeniom angielskim towarzyszy wielki rozgłos, atoli nie wywołują one wielkiego wrażenia, bo co znaczy obecnie powołanie do służby 70,000 rezerwistów, skoro na wielkich manewrach rosyjskich zwykle się zgromadza armja nie mniejsza od całego tego rezerwu angielskiego. Uwaga słuszna, o ile się pominie wzgląd na flotę angielską. Albowiem, co do tej ostatniej, to oprócz operacji na Bałtyku, morze Czarne również ma dla niej posłużyć jako pole zapasów. Z Konstantynopola donoszą do Wiednia, że rząd angielski zasięgał jakoby wiadomości u Porty, czy można liczyć na zgodę sultana w sprawie wolnego przejścia floty angielskiej przez Dardanele. W każdym razie, wiadomość o świeżo przesłanej odpowiedzi przez rząd rosyjski na notę hr. Granvilla wpłynęła uspokajająco na opinię publiczną i na giełdy. Przed zamknięciem parlamentu angielskiego na święta wielkanocne, minister wojny Hartington oświadczył, że charakter obecnych rokowań wzmacnia nadzieję na pokojowe rozwiązanie sprawy. «W Rosji, dodał minister, panuje silny prąd wojowniczy, który naturalnie skłania się ku silnym, być może, zaczepnym środkom i stale przeszkadza działalności dyplomacji, pragnącej drogą pokojową przyjść do rezultatów zadawalniających. Przygotowań wojennych chwycano się nie w celu pogroźki Rosji i nie w celu naruszenia rokowań; zresztą nieostrożne słowo z mojej strony, lekko mogłoby dać powód do mylnych tłumaczeń. Rząd zawarł ugody pewną z emirem; obecne narady emira z lordem Dufferinem dotyczą określenia i ustanowienia jednakowości poglądów w zakresie owej ugody». Ostatnie oświadczenie ministra angielskiego co do porozumienia z emirem afgańskim nabiera szczególnej wagi, wobec długo żywionej niepewności, na którą stronę przechylił się ostatecznie ten władca azyatycki.

Francuzi dowojowali się w Tonkinie do wielkiej porażki. Przegrana jenerała Negrier pod Langston zdaje się być prawdziwą katastrofą, która niezawodnie smutne dla Francji pociągnie następstwa. Poważne niepowodzenia francuzów w Tonkinie zaczęły się jeszcze 23 marca. Jak wiadomo, Negrier

doszedł na czele swojej kolumny do granicy chińskiej prowincji Kuang-si, i na pamiątkę tego faktu, kazał wysadzić w powietrze murowaną zastawę, wrotami do Chin zwaną. Nie długo jednak trwał ten tryumf, już bowiem 24 marca chińcy w wielkiej masie spotkali francuzów pod Dang-Dangiem i odparli ich ku Lang-Sonowi. Niepomysłna ta bitwa kosztowała brygadę Negrier 13 oficerów i 262 żołnierzy zabitych i rannych. W jednej z utarczek sam jenerał Negrier został ciężko ranny. Wiadomości te nadeszły dość niespodziewanie, gdyż mniemano, że oddział Negrier świeżo wzmocniony 4,000 żołnierza i liczący około 10 tys. ludzi, może nietylko nie obawiać się o własne bezpieczeństwo, lecz turbować w dalszym ciągu obywateli państwa niebieskiego. Skoro się dowiedziano o nieszczęściu, w Paryżu, co się zowie, potracono głowy. Gabinet zażądał kredytu 200 milionowego, izba jednak wyraziła natomiast niezadowolnienie z ministerstwa, z kąd powstał odrazu kryzys ministerjalny. Przeciwnicy ministerstwa bonaparcisci i radykalisci skorzystali z zamieszania dla swoich celów specjalnych; zapomniano o losie ekspedycji tonkińskiej dla rozterek wewnętrznych. Smutny to objaw, dowodzący, że Francja nie rychło jeszcze wróci do dawnej potęgi. Bądź co bądź, ministerstwo Ferry upadło w sposób najbardziej nieoczekiwany. Kto odziedziczy w spadku po nim zatarg chiński i... porozumienie franko-niemieckie i jak użyje tego spadku, wszystko to rzeczy dotąd najzupełniej nie dające się przewidzieć, chociaż najwięcej szans dla objęcia spadku po Ferrym mieć się zdaje b. przyjaciel Gambety — Freycinet.

Dnia 1 kwietnia uroczystość obchodzono w Berlinie siedmdziesiątą rocznicę urodzin ks. Bismarka. Dwór, najwyższe koła i ludność przyjęły udział w tym obchodzie, oddawna przygotowywanym. Cesarz niemiecki podarował kanclerzowi szczerozłotą koronę książęcą. Po za tem mnóstwo powinnowań, procesy różnych stowarzyszeń, fakelcugi. Nawet dziennikarstwo opozycyjne niemieckie miało pochwalić stałą dążność kanclerza ku podtrzymaniu pokoju (?) i wierne wypełnienie swojego obowiązku wobec cesarza i narodowości, jakowy rys «jasną nicią przewija się przez całą działalność jego». Obchód miał naturę bynajmniej nie platonieczną. Według ogłoszonego protokołu posiedzenia «komitetu daru narodowego dla ks. Bismarka», wpłynęło ze składek gotówką 1,680,588 marek, dalej 115,385 m. zadeklarowano bezwarunkowo i 90,323 m. z pewnymi zastrzeżeniami, a prócz tego spodziewane są jeszcze dalsze składki, tak, iż ogólną sumę obliczono na 2,200,000 ma-

pierwiastki do Siczy napływające, nie tworzyły czoła narodu, że były to po większej części wybićki społeczne i w części jakiejś wprost kryminalności, ale obserwacja historyczna uczy nas, że i takie pierwiastki porządkują się i nadają, gdy przyświeca im cel racjonalny, zaopatrzony w warunki politycznej, społecznej, narodowościowej natury. Tu, jako cel, jako zadanie jedyne, występuje Sicz sama — wskrzeszenie onej. Ze ona atoli była anomalją — że anomalją było w epoce owej nawet, kiedy się pierwotnie pod naciskiem z bezładu pozostałych okoliczności zawiązała: zatem następstwa w ten wyraziły się sposób, że Sicz zadunajska istniała na to tylko, ażeby dokonać na sobie samobójstwa. Samobójstwem też zakończyła. Żywioty, które ją stworzyły, nie przestały, i po śmierci jej, na Dobrudżę napływać i wydzielać ze siebie, jak było kiedy ona stała, jednostek co się statkowały. Ciągnęło się to od r. 1775, czy 1709, aż do momentu, w którym za Dunaj zawitała wieść o zniesieniu poddaństwa. Wieść ta burliactwo z za Dunaju wymiotła: nietylko wychodziło naraz jeden powstrzymała, ale to sprawiła, że do gniazd rodzinnych pospieszili z powrotem ci, co takowe opuścili już byli. W r. 1853 widziałem ich mrowie; w r. 1863 zastałem pustki. Na Dobrudży z narodowości rusińskiej pozostali jeno ludzie stateczni,

rek. Z tej sumy postanowiono obrócić około 1 1/2 miliona m. na kupno dóbr Schönhausen, gdzie kanclerz się urodził i otrzymał pierwsze wychowanie, a które następnie rodzina Bismarka utraciła, resztę zaś oddać do rozporządzenia kanclerza. Uchwała zapadła wszystkimi głosami prócz sześciu. Przewodniczący w komitecie ks. Raciborza oświadczył, że cesarz, od którego woli zależy przyjęcie daru przez Bismarka, bardzo pochwała sposób użycia sumy składkowej. Przeglądając się temu z ubocza, trudno nie przyznać, że wybitny mąż stanu niemiecki zasłużył na wdzięczność państwa, którem steruje.

J. S.

#### Ostatnie wiadomości.

**Berlin**, 27 marca. Cesarz niemiecki przyjmował jenerałów rosyjskich: Richtera i ks. Swiatopolk-Mirskiego.

**Cieszyn**, 27 marca. Dzisiejszej nocy w szachcie Dąbrowa, graniczącym z Karwinem, nastąpił wybuch. Z 66 górników, którzy wieczorem spuścili się do szybu Bettina (był to stary szyb próbny), 34 znalazło śmierć, a 11 odniosło uszkodzenia; reszta w liczbie 21 została uratowana.

**Paryż**, 29 marca. Dziś zakończył życie poseł rosyjski przy dworze berlińskim, ks. Orłow. Książę zmarł w swej posiadłości w Fontainebleau pod Paryżem. Był on jedynym synem zmarłego w r. 1861 w Petersburgu księcia Aleksiego Fiedorowicza Orłowa. Po ukończeniu studiów wstąpił do wojska i jako młody oficer odznaczył się pod Silistrją w r. 1854, ale stracił przytem jedno oko i ramię. Po ukończeniu wojny sewastopolskiej wstąpił do służby dyplomatycznej i był nasamprzód przez dziesięć lat rosyjskim posłem w Brukseli, potem w Wiedniu, a następnie na miejsce hr. Stackelberga posłano go do Paryża. W r. 1884 został ambasadorem w Berlinie. Ks. Bismark liczył zmarłego do grona swych osobliwych przyjaciół.

**Wiedeń**, 31 marca. Rada państwa zgromadziła się jeszcze po świętach w dniu 15 kwietnia dla załatwienia ustawy cłowej. Mniemają tu, że po wyborach, które w lecie nastąpią, gabinet hr. Taafego ulegnie pewnym przekształceniom. Powołane doń zostaną siły fachowe, które w niczem nie zmienią charakteru politycznego gabinetu.

**Zara**, 1 kwietnia. Na bankiecie uroczystym, danym przez namiestnika Dalmacji w cześć wracającego z Czarnogórze arcyksięcia Jana-Salwatora, arcyksiążę wygłosił toast «za koleżeństwo i braterstwo oręża wojsk austriackich z czarnogórskimi». Na bankiecie był obecny wojewoda czarnogórski Wukoticz. Drugi toast arcyksięcia był na cześć wojewody Wukoticza «szczerego przyjaciela Austrii».

**Rawal-Pyndy**, 1 kwietnia. Ulewa coraz silniejsza, obozy wojenne toną w błocie. Dziś wicekról Indji i arcyksiążę Connaut naradzali się znowu z emirem afgańskim. Wojska nie

skom tego rodzaju wagę historyczną. Nic się ztąd nie wysnuło, absolutnie nic: żaden wpływ, żaden nacisk, żadne oddziaływanie na stan rzeczy bądź to w Turcji, bądź też w krainie rodzinnej. Bieg wypadków, w których zaporozcy zadunajscy udział brali, rozwinały się tak, jak się rozwinął i bez nich. Czy ust-dunajskie pulki cō sprawiły? Czy bez przejścia Hładkiego byłyby wojska rosyjskie Dunaju pod Isakczą nie przekroczyły? Na szali zdarzeń siczowie zadunajscy nie zawazyli zgola, albo raczej tyle, co kozacy ottomańscy. Historia nie ma o nich do powiedzenia nic innego, jak, że istnieli i istnieć przestali. Los ich na kartach dziejowych wyraził się tak, jak, np. los pretendentów do tronu szkockiego, po przyłączeniu Szkocji do korony angielskiej. Nie przyniesli pociechy żadnej ani innym, ani sobie. Kozakowali — i tyle.

Ciekawem jest atoli kozakowanie to pod tym względem, iż się przez nie ludność rusińska — że się tak wyrazimy — do naga rozebrała i w rozebraniu tem pokazała. Wyznać należy, że się nie pokazała zbyt ponętnie, zamaifestowała bowiem same jeno właściwości dezorganizacyjne. Namiętności grały swobodnie, a z tych na zanotowanie zasługują: zawiść względem tych, którym brzuchy rosą i nienawiść do elementu, którzy nekrasowcy przedstawiali. Prawda, że

którym zaś rzucić gospodarstwa i marnować dobytek, potomkowie zaporozców, co się za Dunajem rodzili i hodowali. Stanowią oni żywioł rusiński, pozostający w pomieszaniu mechanicznem z żywiołami bułgarskim, rumuńskim, lipowańskim, tatarskim, tureckim, żydowskim i innemi, i są depozytorami wspomnień i podań, wplecionych, jako epizod, do zdarzeń, składających się na historję Rusi. Epizod to bardzo ciekawy, jako przedmiot do studyowania; ale spieszyć się potrzeba ze zbieraniem na gruncie materyałów, które w miarę upływu czasu w części znikają, w części przeobrażają się w legendy coraz to bardziej fantastyczne. Kołomyjec umarł już zapewne. Ten, co według niego opowiadać będzie, z pewnością Juryka zaliczy w poczet atamanów Siczy zadunajskiej. Dla tego zaznaczamy pracę pana O. Kondratowicza i wyrażając życzenie wydobyć z archiwów na widok publiczny dokumentów przez Hładkiego złożonych i papierów po J. Woroniczn pozostałych, spodziewamy się, że praca, jakiej pan O. K. dokonał, nie jest jedyną i ostatnią. Dodać jeszcze winniśmy, że praca pana O. K. («Sicz zadunajska») odznacza się dokładnością i sumiennością, zaletami wielce cennymi w zbiorach podań ludowych.



będą posunięte dalej, do otrzymania rozporządzeń z Anglii. Z racji możliwego zatargu z Rosją, wznowili zaoferowania pomocy rządowi angielskiemu rządzący Pendżabu, Rapputam, Indii środkowej, Kaszmiru, Hajderabadu i Neparu. Osoby prywatne z miejscowej ludności, rywalizują między sobą ofiarnością środków materialnych i usług osobistych, oraz w szczerych zapewnieniach uczuć wiernopoddanych i oddania się rządowi angielskiemu.

**Paryż, 1 kwietnia.** «Agencja Havasa» donosi, że Jules Ferry otrzymał dzisiaj rano telegram zawiadamiający, że Chiny przyjmują proponowane im warunki pokojowe; trudność pozostaje co do pytania o terminie oczyszczenia przez chińczyków zajętych przez nich pozycji. Telegram posłany był po bitwie pod Lang-Sonem. Ferry niezwłocznie wręczył depeszę tę prezydentowi Grevy. Większość gazet zaprzecza podanej przez «Paris» wiadomości o tem, że Chiny przyjęły ostatnie propozycje Ferrero.

**Paryż, 2 kwietnia.** Dotąd nowe ministerstwo nie zdołało się sformować. «Justice», organ radykalisty Clemenceau, oskarża oportunistów o to, że się starają utrudnić rokowania z Freycinetem, co do utworzenia gabinetu. «République Française», organ oportunistów, oświadcza, że żaden gabinet nie zdoła długo się utrzymać bez pomocy oportunistów, którzy, powiada gazeta, nie pozwolą wy kierować siebie na ofiarę.

**Warszawa, 31 marca.** Przybył tutaj z Galicji znany Iwan Naumowicz.

**ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.**

**Kraków.** Dnia 27 b. m. odbyła się w sądzie krajowym krakowskim rozprawa wskutek sprzeciwu wniesionego przeciw konfiskacie numeru 54 dziennika «Nowa Reforma». Po wyłączeniu stron, trybunał ogłosił orzeczenie, że artykuł zamieszczony w Nrze 54 dziennika «N. Reforma» z dnia 7 marca 1885 r. pod napisem: «List Matejki w sprawie pomnika Mickiewicza» w ustępach 5 i 6 zawiera znamiona zbrodni z § 64 u. k. (obraza zmarłych członków domu cesarskiego), że zakazuje dalszego rozpowszechniania tego pisma i zarządza zniszczenie zabranych egzemplarzy. Przeciw temu orzeczeniu podał dr. Boroński zażalenie.

**Kraków.** W znanej sprawie Mojżesza Rittera, żony jego Gitli i Marcelego Stochlińskiego z Lutczy, skazanych za skrytobójcze morderstwo; dokonane na osobie Mnichowny, po raz drugi na szubienicę werdyktem sądu przysięgłych w Krakowie — zniósł najwyższy sąd w Wiedniu ten werdykt i polecił tutejszemu kraj. sądowi karnemu, w myśl § 362 pr. karn. ponowne wdrożenie śledztwa, a mianowicie w kierunku uzupełnienia co do przedmiotowej istoty czynu skrytobójstwa. Nakładem czytelnika akademickiej wyszedł «Śpiewnik», zawierający wszystkie pieśni polskie, i został zaraz z chwilą zjawienia się przez c. k. prokuratorę państwa skonfiskowany.

**Lwów. (Sprawy rusińskie).** Programowe artykuły «Miru», nowego pisma, wydawanego pod protekcją księdza metropolity Sembratowicza, z wielką niechęcią przyjęte zostały przez pisma ruskie. «Dilo» ostro krytykuje wystąpienie «Miru», twierdząc, iż dziennik ten gotuje polsko-ruska zgodę zgnilą, grobową. Przy bliższym wszakże zastanowieniu, mimowolnie przyznać trzeba, iż «Mir» słusznie powiedział, że gdzie dwóch zbierze się rusinów, tam trzy zdania objawić się muszą. Zgadza się «Dilo» na zasadę wierności dla Austrii, dynastji i Rzymu, stanowczo występuje przeciw żądaniu, jakoby przez «Mir» postawionemu, wyrzeczenia się «szumnego hasła ideału narodowego». W tej mierze powiada «Dilo»: Zrzec się narodowego ideału? Czy jest cena na świecie, za którą mogliby się wyrzec rusini «świętego narodowego ideału» i pójść w służbę zmartwychwstańców, jezuitów i wszelkiego rodzaju szowinistów polskich? Czy jest jakiś argument na świecie, któryby nas przekonał, potomków sławnych przodków, abyśmy stać się mieli, po wspaniałem odrodzeniu narodowem, «warszawskimi śmiećkami» — jak dosadnie wyraził się Szewczenko?! Nie! ani «warszawskiem śmieciem», ani «błotem» dziś nie zostaniemy». «Now. Protom», z powodu konfiskaty w Galicji «Kalendarza chołmskiego i broszury o «Mateo B. Czestoch.», wydanych w Warszawie, przekłada, że władze galicyjskie znalazły w książkach tych podżeganie przeciw polakom i instytutom sądowym. Wskutek tego gazeta prosi o przysyłanie do Galicji książek wyłącznie treści beletrystycznej lub naukowej, ponieważ ca-

ła kwestya redukuje się do poznamienia Galicji ruskiej z literaturą rosyjską; dla tego też pożądanem jest, aby w książkach przysyłanych nie było nic takiego, co jest przewidziane przez austriacki kodeks kryminalny. Dnia 15 marca przedstawiły się, jak «Mir» donosi, nowomianowanym dwu dostojnikom kościoła grecko-katolickiego ruskie towarzystwa i mieszczanie. Mianowicie były reprezentowane na audyencji następujące towarzystwa: Narodny Dom, Matyca, Ruskie kasyno, Staupigija, Proświta, Ruska Besida, Zakład rolniczo-kredytowy, Tow. im. Kaczkowskiego, Ruska Rada, Zorja, Akademicki Kruzok i Narodna Torhowa. Krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, czyniąc zadość słusznym żądaniom Rusi, urządziło, jak donosi «Kuryer lwowski», Oddział ruski w swej agencji lwowskiej.

**Poznań.** Pogrzeb Wład. Niegolewskiego odbył się z wielką okazałością. Kola polskie w parlamencie niemieckim i sejmie pruskim. tow. przyjaciół nauk, którego zmarły był jednym z założycieli, miasto Lwów, lwowski artystyczno-literackie koło, redakcyje dzienników przesłały wdowie pisma kondolencyjne, telegramy, wieńce na trumnę, lub też brały udział w pogrzebie przez deputacye. Miasto zbiera składkę na srebrny wieniec. Obywatelska straż honorowa trzymała wartę przy zwłokach; chór z kilkudziesięciu osób złożony, odśpiewał żałobne melodeje. Pochód pogrzebowy odbył się 22 b. m. po południu z udziałem wszystkich korporacyj, cechów i bractw, przy wielkim tłumie publiczności. Wyniesienie zwłok do dworca kolejowego odbyło się wśród odgłosu dzwonów we wszystkich kościołach. Zwłoki przeniesione zostały do Buku, majątności zmarłego. W Poznaniu mowy pogrzebowe wypowiedzieli: pp. Lyskowski, I. hr. Mielżyński i Ignacy Andrzejewski.

**Wiedeń.** Dnia 26 marca rozdano posłom, jak donosi «Gaz. Nar.», sprawozdanie drukowane t. z. komisji Kamińskiego o wniosku d-ra Magga i towarzyszy. Wniosek ten oddany do izby d. 4 grudnia r. z. domagał się zbadania rewelacyj, poczynionych w jesieni r. z. na zebraniu wyborczem we Lwowie. Rewelacye te powtórzyły niektóre dzienniki niemieckie, a dotyczyły one, jak wiadomo, nieszczęsnej sprawy kolei transwersalnej, wskazując drugiego jeszcze posła, jako zawiklanego rzekomo obok p. Kamińskiego w sprawę tę w sposób, czyniący ujmę jego charakterowi poselskiemu. Nie było tajemnicą, iż miano na myśl posła Kozłowskiego Zygmunta. To też natychmiast po wniesieniu do izby wniosku p. Magga, sam poseł Kozłowski dostarczył z aktów śledztwa, które się toczyło w sprawie kolei transwersalnej, wszystkie zeznania osób różnych, o ile zeznania te dotyczyły jego osoby. Komisya postarała się tylko o sprawozdanie dostarczonych przez p. K. wyciągów z aktów sądowych, a na podstawie tego materyału wnioski swoje sformułowała. Większość nie znalazła w aktach sądowych nic takiego, coby charakteryzowało postępowanie p. Kozłowskiego jako uwłaczające jego charakterowi poselskiemu, i wnosi tylko, iżby izba przyjęła jej sprawozdanie do wiadomości.

**Czechy.** Liberalna prasa galicyjska zarzuciła w ostatnich czasach Czechom, że w akcji parlamentarnej nie dostrzymują. Z tego powodu pisze «Czas»: «Oskarżenie przeciw Czechom, jest wierutnem kłamstwem, a stosunek Czechów do polaków jest najlepszy, i lepszy dziś, niż kiedykolwiek; czesi we wszystkim jak najmocniej popierają polaków, także bardzo stanowczo w sprawie regulacyi rzek. Gdy powstał przy budżecie poseł hofrat Alter, gwałtownie przeciwko wstawieniu 2,625,000 zlr. dla gu. funduszu indemnizacyjnego, odpowiedział mu poseł Zeithammer tak świetnie i przekonywająco, że opozycya zamilkła i uchwalono wstawienie ogromną większością. Jesteśmy zatem upoważnieni do stwierdzenia stanowczo wobec małodusznej roboty zdyskredytowanych zresztą dzienników krajowych, że stosunek między polakami a Czechami jest doskonały».

**Welehrad.** Gazety donoszą, że komitet centralny w Welehradzie polecił wygłoszenie kazań liturgistom, zakonowi pokrewnemu jezuitom. Każdy zaś ksiądz z duchowieństwa białego obowiązany jest przedstawić wcześniej swoje kazanie do cenzury zwierzchności duchownej w Olomuńcu. Czyż tak?

**Tryest.** Według wiadomości, podanych przez prazką «Politik», włosi, wobec zbliżających się wyborów w Dalmacji i Istrii, rozpoczęli już teraz agitacyę przedwyborczą. W Dalmacji wystąpił na scenę znany przewodca polityczny włochów dalmatyńskich Baiaconti wraz z Lapeuna. Obaj mianują się obrońcami interesów ludu i zaprzeczają samego faktu istnienia Chorwatów w Dalmacji, chociaż wspominają o «słowianach dalmatyńskich». Ga-

zeta chorwacka «Narodni Listy», wychodząca w Zadnie, domaga się uformowania komitetu przedwyborczego. W Dalmacji obok chorwatów są jeszcze i serbowie, którzy w wielu razach dla przeciwdziałania dążnościom papchorwackim łączą się z Włochami. W Istrii słowianie pewni są zwycięstwa, ponieważ świadomość tu narodowa wśród ludności wiejskiej czyni ogromną postępy. Włosi liczą tylko na ludność miejską. W Tryeście włosi założyli towarzystwo «Concordia» dla świadczenia pomocy klasom najuboższym, celem pozyskania ich głosów na rzecz swoją. Wiadomo, że «Italia irridenta» potężną jest w Austrii także.

**Rzym.** Przy przyjęciu w Watykanie grona szlachty niemieckiej, Leon XIII wyraził się między innymi w ten sposób: «Czyż to jest niesłuszne i przesadzone żądanie, gdy wychowanie młodzieży duchownej uważam za wyłączne prawo biskupów? Jak mógłby kościół rozwijać się i odpowiedzieć wysokiemu zadaniu swemu, gdyby duchowni jego nie wychowywali się na jego łonie i przy jego macierzyńskiej pierści? Jeżeli państwo żąda, aby ministrowie po wydziałach swoich działali w duchu jego zasad, aby kształcili urzędników w duchu państwa — toć to samo prawo przyznać musi także kościołowi i biskupom, i winno im dać zupełną niezależność co do wychowywania młodzieży duchownej. W innych sprawach można rokować — i porozumiewać się. W tym punkcie kościół ustąpić nie może». Półrządowy organ papieżki «Moniteur de Rome», zwraca uwagę na następujący artykuł angielskiego «Nord». «Nord» podaje wiadomość o sporze pomiędzy rządem hiszpańskim a biskupem Placencyi i winszuje ostatniemu, że spór wytoczył przed najwyższy trybunał papieża, zamiast apelować do władzy królewskiej i rady stanu. Wszyscy bezstronni, pisze «Nord», uznają po niejakiemu namyśle, iż słusznie powołał się do interwencji stolicy św. «Moniteur de Rome» sądzi, że rozpowszechnienie tego rodzaju poglądów, byłoby bardzo pożądanem.

**Paryż.** Z rozkazu rządu prefekt policji zawiadomił d. 8 b. m. przeszło 20 cudzoziemców (16 Niemców, 2 Włochów, 1 Rosyjanin i niestety 1 Polak), że zostają w pędzaniu z Francji jako odgrywający czynne role w zaburzeniach publicznych anarchicznych, wiódących do zbrodniczej wojny domowej. Studentka Rosyanka, Elżbieta Metzger odebrała sobie życie przez poderżnięcie gardła.

**PRZEGLĄD PRASY.**

**MOWA SAPIEHY.** Mowa księcia Adama Sapiehy, wypowiedziana na ostatniem posiedzeniu galicyjskiego Towarzystwa gosp., doczekała się komentarza w «N. Fr. Presse». Przedewszystkiem zaznacza ta gazeta, że austriacki patriotyzm polaków, jest dwuznaczny.

«W parlamencie wypowiadają polacy swoje sympatyje dla Austrii, przez usta posłów zapewniają, że gotowi są do ponoszenia ofiar, a niedawno powiedział p. Czerkowski: że tylko młodzieńcze umysły mogą marzyć o odbudowaniu Polski, — że natomiast polak, mąż stanu, uważać musi za rzecz konieczną organiczne połączenie polaków z Austrią i wierne stać się przy dynastji». I rząd ufa tym zapewnieniom, które polacy w Wiedniu wypowiadają, a natomiast nie baczny na to, co mówią polacy u siebie w domu. A tymczasem tam w Galicji, jeden z najbardziej wpływowych ludzi, książę Adam Sapieha, wypowiada słowa, które dziwny stanowią dysonans z mowami posłów w parlamencie. Książę powiada: «Nie upadajcie i prowadźcie dalej pracę ojców», wierzy w przyszłość, pomimo, że polacy uciskani są przez zaciętych wrogów, którymi są: ks. Bismark i Rosya! Jaśniej nie mógł się chyba już książę wyrazić. Któż nie pojmie, że celem tej pracy, do której książę zachęca młodzież, jest odbudowanie Polski. A jeżeliby jeszcze miał ktoś jakie wątpliwości, to zniszczy je zapewne dalsze wyrażenie się księcia, że «nadzieje polaków nie są ani utopjami, ani senami marzeniami!» To co książę wypowiedział we Lwowie, nie jest faktem oderwanym; podobnie wyrażali się hr. Dzieduszycki i p. Madeyski, a w onym czasie wskazywaliśmy na to, jak różnem jest echo w Galicji od słów wypowiedzianych w parlamencie! A rząd patrzy na to z założonemi rękami, mimo, że Berlin i Petersburg nie dwuznacznie przestrzegły Austrię przed groźnem widmem odbudowania Polski. Prędzej czy później nadejdzie dzień, w którym przestrogi Petersburga i Berlina wypowiedziane będą z większym naciskiem, a czyż sojusz z polakami jest tak cenny, tak drogi,



że hr. Taaffe chciałby dla niego poświęcić sojusz z Rosją i Niemcami?»

Na insynuacje te odpowiada książę Sapieha w «Dzienniku Polskim». Przedewszystkiem książę zastrzega się, że mówił jako człowiek prywatny, a jeżeli mówił o roli i rolnikach, zachęcając ich, aby w pracy wytrwali, a młodych, aby pracę swych ojców na roli dalej prowadzili, bo rola, to podstawa życia i rozwoju narodowego, to zapewne w każdym narodzie i wszędzie prezes Towarzystwa rolniczego byłby przy takiej okazji do rolników przemówił.

**ZA POLSKIE RUBLE?** «Nowosti» nie dziwią się wcale, że artykuły pokojowe pewnych organów prasy rosyjskiej, w obec targu o Herat, wcale nie przypadają do smaku politykom berlińskim, którzy usiłują zdyskredytować te organa w oczach rządu i narodu rosyjskiego, oskarżając je już to z mównicy parlamentarnej, już znów w szpaltach pism inspirowanych o konszachty z «intrygą polską», już nawet o korzystanie z subwencji polskich. Dziwi atoli bardzo dziennik pana Notowicza, naiwność, czy zaślepienie «Mosk. Wied.», które powtarzają za ks. Bismarkiem i «Nord. Allg. Ztg.» basz o wydawaniu pism rosyjskich za polskie pieniądze w Petersburgu, dodając do tej insynuacji swoje trzy grosze.

«Dla stwierdzenia igrasstwa niemieckiego, powiadają «Nowosti», «Mosk. Wied.» przytaczają dwa dowody. Pierwszy z nich nie odznacza się nawet oryginalnością i żywcem wzięty jest ze szpalt niemieckiej prasy, za którą «Mosk. Wied.» powtarzają w najlepszej, że leży w interesie «polskiej sprawy» rozniecenie nieprzyjaźni pomiędzy Rosją a Niemcami, w nadziei wojny europejskiej, po której możliwym byłoby odbudowanie Królestwa polskiego na zwłokach Niemiec lub Rosyi». I ztąd oto ma niby wynikać, że te pisma i przeglądy rosyjskie, które nie mają chęci wysługiwać się przed Berlinem, zakupione są przez polaków i działają w interesach «sprawy polskiej...» Drugim dowodem «Mosk. Wied.» jest świadectwo któregoś z pism polskich (?), że «Wiest. Europy», «Rusk. Kur.», «Rusk. Myśl» i «Nowosti», są organami dla polaków przyjaznymi. Ależ to rzecz bardzo prosta, kończą w ten sposób «Nowosti»: wzmiankowane czasopisma głęboko są przekonane, że stosunki między rosyjanami a polakami mogłyby być pokojowe i przyjazne. Pisma te świadomie sądzą, że wrogom zewnętrznym Rosyi byłoby bardzo na rękę nie tylko podtrzymać wrogię usposobienie pomiędzy rosyjanami i polakami, lecz stworzyć nadto chociażby tuzin cały wrogo względem Rosyi usposobionych lub też wrogich narodowości. Lecz, czy może być w tem jaki interes dla narodu rosyjskiego?»

**SUKURS.** Podejrzane przez ks. Bismarka «Nowosti», jakoby były organem polskim, bronią się całą siłą od tego zarzutu; atoli «Wil. Wiestn.» niezbyt ufa tej obronie i powiada:

«Czyż zganili «Nowosti» fanatyczne postępowanie duchowieństwa katolickiego na Litwie i na Wołyniu? Bynajmniej, milczały tylko roztropnie, poprzestając na przedrukach, z innych gazet, podawanych bez komentarzy. Za to w polemice własnej odznaczają się one niezwykłym grubiaństwem, względem gazet nie sympatyzujących z polakami i żydami i nie znają granic w dochodzeniu własnych widoków. Za dowód może posłużyć polemika tej gazety z głównym towarzystwem dróg żelaznych. Depeąc w błoto Towarzystwo, «Nowosti» zaszyły tak daleko, że każdy rozsądny człowiek zapytywał, wzruszając ramionami: czy nie jest to czasem zemsta za to, że towarzystwo odmawia zapomogi tej żydowsko-polskiej gazecie. Tembardziej podejrzaniem jest zapelne zawieszenie tej polemiki.»

Musimy wziąć w obronę «Nowosti» przeciwko oskarżeniom wileńskiego organu. «Nowosti» w sprawach katolicyzmu zajęły stanowisko, nie wspólne nie mające z intencjami i zapatrywaniem się pism polskich. Wiedzą o tem dobrze w Petersburgu i czyżby o uszy «Wil. Wiestn.» nie obły się echa artykułów sympatycznych dla ks. Żylińskiego, Senczykowskiego i t. p.

**O KIM MOWA?** Ostatnie mowy ks. Bismarka, skierowane przeciwko polakom,

na temat ideałów wskrzeszenia Rzeczypospolitej, «wojny niepomyślnej», na którą mają liczyć polacy, i co już najstraszniejsza, o prasie petersburskiej, subwencyonowanej przez polaków (!), nie przestają zajmować dziennikarzy. «Pet. Wiedom.» robiąc minę głęboko polityczną, usiłują odgadnąć — kogoby też miał na względzie ks. Bismark w swojej przypowieści o «wojnie niepomyślnej?» Francję? Ależ terazniejszej Francji republikańskiej obce są idee Francji napoleonowskiej: odrzuca ona ideę zemsty i kierowana przez J. Ferri w kwestyi egipskiej opiera się na Niemczech. Więc Rosję?

«Co się tyczy Rosyi — powiada gazeta — to, niezależnie od wszelkich przewrotności losu, zawsze będzie ona wierna, tak na wschodzie, jak na zachodzie, poglądowi, że łacniej się układają stosunki bez pośrednictwa osób trzecich i że dogodniej wytykać granice swoje z sąsiadami, nie pozostawiając pomiędzy sobą pasów neutralnych, ktokolwiekby rządził niemi. — Nawpół dzieły władcy wschodni, czy królowie zmartwychwstali. «Byłoby to dość dowcipne, gdyby nie było niedorzeczne, bo akoroby Rosya pragnęła mieć Anglię za sąsiadkę, cała Europa oczywiście okazałaby się pasem pośrednim, a w stosunku do Rosyi i Anglii neutralnym. Zkąd to rozjątrzenie ks. Bismarka przeciwko polakom? «Spotęgowanie się polskiego ducha narodowego w prowincjach Prus — powiada gazeta — pod wpływem zmienionej polityki Watykanu, oraz zawzięty «obstrukcyonizm» centrum katolickiego, do którego deputaci prowincyj polskich są przywiązani, zarówno mocą ogólnokatolickich dążeń, jak mocą reguły parlamentarnej, wymagającej od separatystów przyjaźni z grupami opozycyjnemi *quand même*. To właśnie jątrzy ks. Bismarka.»

**SPISKI POLSKIE.** «Nowosti» poświęcają cały obszerny artykuł wstępny wyjaśnieniu stanowiska pokojowego, zajętego przez się wobec nieporozumień angielsko-rosyjskich. «Nowosti» znajdują, że żelazny kanclerz radby wmieszać Rosję w sprawy azyatyckie, prasa jednak prawdziwie patriotyczna powinna te zgubne plany wyświełać; dla poderwania właśnie wpływu tej części prasy na społeczeństwo rosyjskie, półurzędowe pisma niemieckie rzuciły znane oskarżenie o popieranie polskiej sprawy przez pomienione, a niechętnie ku Niemcom usposobione organa. Obecnie powtarzają tę samą bajkę i «Mosk. Wied.».

«Według tej gazety, piszą «Nowosti», leży to w interesie «polskiej sprawy», aby rozdmuchać wojnę między Rosją i Niemcami dla odbudowania na ruinach tych mocarstw swojej ojczyzny. Ztąd jakoby wynika, iż gazety rosyjskie, nie bijące przed Berlinem czołem, «polskiej sprawie służą». Ku czemu dąży «polska sprawa», nie wiemy, że jednak większość społeczeństwa rosyjskiego widzi w niemieckiej polityce «krwi i żelaza» większe niebezpieczeństwo, niż w polskich urojeniach, to pewno. Jeżeli nie rozumem, to sercem odczuwa 1/10 ludności rosyjskiej, że straszna i groźna dla Rosyi burza powoli się przygotowuje i ciągnie od strony Berlina. W tych dniach «Nowoje Wrem.» ogłasza list znanego profesora slawisty Lamskiego, a chociaż w liście mowa o czemś innym, niemniej jednak znajdujemy tam wymowne słowa, świadczące, o ile wpływa sprawa polska na głosy pism, które nie pragną, aby Rosya wyciągała kasztany z ognia na rzecz Vaterlandu niemieckiego. «Staralem się wykażać, pisze prof. Lamskij, jakim sposobem odwieczny wróg słowiańszczyzny korzysta z rozmaitych kierunków tegoczesnej myśli słowiańskiej i jak inteligencja słowiańska pracuje na rzecz germanizmu». Wedle logiki «Mosk. Wied.», tak autor słów przytoczonych, jak zmarły Skobielew, który przed trzema laty głośno wskazywał wszystkim słowianom, nie wylaczając i polaków, na ich wspólnego wroga niemca, powinni być zaliczeni do rzędu przekupionych przez polską sprawę, w której interesie rozdmuchują zarzewie wojny między Rosją i Niemcami.»

#### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 8 do 15 b. m. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W ministerstwie spraw wewn. Mianowani: prezes zjazdu sędziów pokoju gub. łomżyńskiej Annińkow — p. o. wice-gubernatora tejże guberni; urzędnik do szczególnych poruczeń przy jenu-gub. warsz. Pogodin — wileńskim wice-gubernatorem.

W min. sprawiedliwości. Mianowani: sędz. pok. m. Warszawy Moskwin — prezesem zjazdu sędz. pok. 3 okr. gub. lubelskiej; pom. sekr. senatu Jastrebow — sędz. pok. m. Warszawy. Przeniesieni sędz. śled.: Wojnachowski — z 3 okr. pow. mińskiego do 1 okr. pow. rzeczyckiego, Dubiński — z 1 okr. pow. rzeczyckiego do 3 okr. bobrujskiego, Somczewski — z 3 okr. bobrujsk. do 1 okr. mińskiego, prezes zjazdu sędz. pok. 2 okr. gub. lubelskiej Rosaljon-Soszański — do 2 okr. gub. radomskiej.

W sądach gminnych. Mianowani: rad. hon. Drohiczyński — sędz. gmin. 5 okr. pow. maryampolskiego gub. suwalskiej. Uwolnieni: sędzia 3 okr. pow. radzyńskiego gub. suwalskiej Menżyński i sędzia gmin. 3 okr. pow. brzezińskiego gub. piotrkowskiej Turobojski.

× Na wtorkowym posiedzeniu komitetu ministrów postanowiono wybudować w r. b. następujące drogi żelazne: z Kremienzuga do Romien; ze Zmierzynki do Mohylowa; z Pskowa do Rygi z odnogą do Dorpatu; z Homla do Brjańska i z Rzewa do Wiaźmy.

× W sferach urzędowych, jak donosi «Rus. Kur.», podjęta została kwestya zmian zasadniczych w ustawie o budowie świątyń «inowierczych» w Cesarstwie.

× Minister finansów wystąpił do rady państwa z projektem obniżenia podatkiem dochodów, otrzymywanych od kapitałów. Stopa opodatkowania ma być zastosowaną do stopy opodatkowania dochodów z nieruchomości, przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, czyli w stosunku 5%, a zatem znacznie niżej niż w Austrii, gdzie podatek ten wynosi do 20, we Włoszech, gdzie płaci się 13 i we Francyi, gdzie norma tego podatku wynosi 9 1/2%. Od opłaty tego podatku są wolne: procenta od pożyczek państwowych, które na zasadzie warunków emisji są wyłączone od opłaty podatku, procenty od wkładów do kas oszczędności, do towarzystw pożyczkowo-wkładowych, do banków wiejskich, dochody z akcyj i udziałów, dywidendy towarzystw przemysłowych i handlowych. Pobór od dochodu z kapitałów, zakładów naukowych i dobroczynnych, oraz kas emerytalnych, będzie ściągany na ogólnych zasadach, ale następnie będzie zwracany przez skarb. Za opóźnienie w opłacie będzie pobierana kara w rozmiarze 1% miesięcznie. Za zatajenie lub niezadeklarowanie dochodu pobierana będzie kara w rozmiarze trzy razy wziętego nieopłaconego podatku, a prócz tego winni podlegać będą odpowiedzialności kryminalnej.

× «Praw. Wiestnik» ogłasza rozkaz Najwyższy o urządzeniu w m. Kownie i Osowcu, dla budujących się w tych miejscowościach fortów, inżynierskich zarządów fortecznych pierwszej kategorii. Naczelnicy wymienionych zarządów będą prowadzić roboty forteczne.

× «Nowor. Telegraf» donosi o wysłaniu na Kaukaz 15 dywizji piechoty, po ukończeniu manewrów letnich.

× «Kijewlanin» donosi, że klasztor Lwry Pieczerskiej w Kijowie, słynny, jak wiadomo, ze swych niezmiernych bogactw, zamierza założyć wielki bank ziemski, «celem ułatwienia przez tani kredyt rosyjanom nabywania majątków na Rusi, Litwie i w Królestwie polskim, jak również parcelacji obszernych majątków na niewielkie folwarki, któreby mogły być nabywane przez włościan, przybywających z głębi Rosyi.»

× W celu uporządkowania interesów w ziemskich bankach akcyjnych, ministerstwo finansów postanowiło, oprócz peryodycznych zjazdów przedstawicieli banków akcyjnych, otworzyć komitet stały banków hipotecznych, przebywający w Petersburgu. Wedle projektu ministeryalnego: 1) rzeczony komitet ma się składać z prezesa i wiceprezesa zjazdów, oraz 5 członków przez zjazdy na lat 3 wybieranych; z pomiędzy tych 5 członków je-



den ma pełnić obowiązki sekretarza. 2) Komitet: a) będzie zbierał materiały i formułował kwestye, które mają podlegać roztrząsaniu na zjazdach; b) będzie przedstawiał takowe postanowienia zjazdów p. ministrowi finansów do zatwierdzenia; c) będzie ogłaszał materiały statystyczne, kredytu ziemskiego dotyczące; d) będzie uczestniczył w rewizjach banków ziemskich w osobie jednego ze swoich członków; e) będzie przedstawiał swe opinie w kwestyach przez ministerstwo finansów wniesionych i f) będzie wykonywał szczególne polecenia tak ogólnego zjazdu, jak i banków pojedynczych za wiedzą zjazdu. 3) Posiedzenia komitetu będą naznaczone przez prezesa, według jego woli, lub na prośbę zarządu jednego z banków ziemskich. 4) Zarząd banku, wnoszący jakąkolwiek kwestyę do komitetu, może uczestniczyć na posiedzeniach w osobie swego delegata, używającego prawa głosu. 5) Przy komitecie ma istnieć kancelarya, w składzie przez sekretarza określonym. 6) Koszta na administrację i wydawnictwa komitetu zjazd określa na trzy lata. 7) Wszelkie postanowienia zjazdów będą przedstawiane przez prezesa p. ministrowi finansów. 8) Sprawozdania o działalności komitetu corocznie będą zjazdowi przedstawiane.

× «Nord. Allg. Zeit.» ze względu na okoliczność, że napływ elementu rosyjsko-polskiego do wschodnich prowincji pruskich znacznie się w tym roku powiększył, mówi: «Jakkolwiek, z jednej strony, napływ ten przynosi pewną korzyść gospodarstwu rolnemu w kraju, dając mu nowe siły robocze, jednakże z drugiej znów strony ciągle ścieranie się ludności miejscowej z obcym, trudno asymilującym się elementem, może spowodować takie szkodliwe następstwa, jakie zrównoważyć się nie dadzą nawet korzyściami ekonomicznymi. Można bez przesady powiedzieć, że wychodzący rosyjscy przynoszą niewątpliwą szkodę naszym interesom narodowym w okęgach pogranicznych, i mogą doprowadzić do zupełnego spolonizowania tych okęgów. Dlategoż, jak się dowiadujemy, rząd postanowił przedsięwziąć środki energiczne, mające na celu uregulowanie napływu cudzoziemców do miejscowości pogranicznych i nadliczbowe elementy, obce usuwać z Prus, wysyłając je do ojczyzny».

× «Nowoje Wrem.» przytacza krążącą niby w pewnych sferach petersburskich pogłoskę projektu, aby Rosya zerwała jawnie i raz na zawsze stosunki z Watykańem, ogłaszając kościół katolicki w swych granicach wolnym od wszelkich wpływów papieża, a zależnym jedynie od petersburskiej stolicy metropolitalnej, jako od patriarchy, zupełnie niezależnego od Rzymu.

× Komisya kachanowska na posiedzeniach 6, 9 i 11 marca rozpatrzyła projekt rewizji zarządów prowincjonalnych i procedury obżalowania postanowień zarządów prowincjonalnych. Przedmiotem dyskusji ożywionej była procedura obżalowania rozkładu podatków, wyznaczanych przez ziemstwo. Organizację zarządu miejskiego komisya rozpatrzy po świętach, na posiedzeniach zaś komisji w ciągu wielkiego tygodnia rozpatrzone będą trzy referaty podkomisji, mające za przedmiot rozstrzygnięcie trzech kwestyj: stopy wykształcenia, wymaganego od naczelnika powiatu, zastępstwa naczelnika powiatu i władzy sądowniczej naczelnika okręgowego.

× Projekt państwowego banku ziemskiego, wraz z poglądami dwóch ekspertów obywateli, w tych dniach ma być roztrząsanym w radzie państwa. «Grażdanin» jednak wątpi, aby się to odbyło już w ciągu sesji bieżącej. «Jeżeli, pisze organ ks. Mszczerskiego, znajdują się osoby, które podniosą kwestyę, czy projekt niniejszy rzeczywiście ma być ulgą dla zadłużonych w bankach akcyjnych obywateli, to bardzo być może, że projekt ten, mający na celu ułatwienie chyba wyprzedazy gruntów szlacheckich, powróci do komisji i nie trafi na sesję bieżącą. Ubolewać należy, dodaje

«Grażdanin», że ministerstwo finansów wykazuje tendencje demokratyczne, sprzeczne z duchem czasu».

× Złożony przez rząd serbski metropolita Michał, mieszkający w Kijowie, ogłosił w dziennikach rosyjskich protest, wystosowany przeciwko patriarsze konstantynopolskiemu, z powodu zamianowania przez tego ostatniego nowego metropolity serbskiego Teodozjusza. Eks-metropolita w energicznych wyrażeniach powstaje przeciwko złożeniu siebie z godności metropolity, potwierdzonemu wszelakoż przez prawowitą władzę duchowną i oświadcza, że się nie zrzeka bynajmniej katedry swojej. Dodać należy, że eks-metropolita serbski Michał ma być przeniesiony na mieszkanie z Kijowa do Moskwy do t. z. *Serbskaħo Podworja*.

× «Moskow. Wied.» chwala myśl zasadniczą projektu kolejowego Polakowa. Kolej żelazne, pisze gazeta, nie są przedsiębiorstwem handlowym, głównem ich zadaniem jest ożywienie stosunków i ułatwienie komunikacji, a czysty zysk jest kwestyą drugorzędną. Wobec tego za najwłaściwszego dla kolei gospodarza należy uznać państwo. W tem właśnie widzi organ moskiewski zalety projektu, iż ma on na celu zjednoczenie kolei pod zwierzchnictwem państwa.

× Chodzą pogłoski, że reformy projektowane w ministerstwie komunikacji, mają być uskutecznione w sierpniu roku bież. Etaty ministerstwa mają ulegć zmianom i zarząd dróg państwowych ma być przyłączony do departamentu kolei żelaznych. Wakująca obecnie posada towarzysza ministra ma być zniesioną, a przywiązane do niej funkcyje podzielone między dyrektorów departamentów. Kontrola nad operacyami i wydatkami prywatnych dróg żelaznych ma być także ześrodkowaną w ministerstwie komunikacji, niezależnie od kontroli, prowadzonej przez urzędników kontroli państwowej.

× «Piet. Wied.» donoszą o zamierzanych przez ministerstwo sprawiedliwości zmianach w układaniu list sędziów przysięgłych. Do składu przysięgłych powinny wchodzić wyłącznie doświadczone i dostatecznie uzdolnione osoby. Prawo 12 czerwca nie określa bliżej żądanych od sędziego przysięgłego kwalifikacji, a zdaniem «Piet. Wied.», najwłaściwiej byłoby, aby listy były układane przez instytucje stanowe.

× Dla zmniejszenia niepotrzebnej pisaniny, w instytucjach rządowych wydano rozporządzenie, aby korespondencya urzędowa między wydziałami jednej i tej samej gałęzi administracyjnej nadal była znieśioną i stosunki załatwiali się przez osobiste porozumienie się naczelników tych wydziałów; przesylane zaś z jednego do drugiego wydziału dokumenty, nie będą wpisywane do rejestrów, a tylko wyliczone w krótkim opisie, przy każdej sprawie załączanym.

× Z rozporządzenia synodu, duchowieństwu prawosławnemu wzbronionem zostało noszenie orderów przy odprawianiu nabożeństwa, z wyjątkiem orderu świętego Jerzego, krzyżów na wstęgach tegoż orderu, i krzyżów brązowych, udzielanych na pamiątkę wojen 1803—1856 r.

#### KRONIKA PETERSBURSKA.

— W dzisiejszym piątkowym Nrze «Nowoje Wrem.» wydrukowany został opis rozmowy «Ruskiego Strannika» z biskupem Kozłowskim w Żytomierzu. *Interview*y z dygnitarzami kościoła rzymsko-katolickiego nie są pomysłem «Rusk. Strannika», inscenował je p. Molczanow roku zeszłego w Wilnie, publikując swoje konferencje z biskupem Hryniewieckim, prowadzone, wedle zapewnienia ober-korespondenta «Now. Wr.» «tête à tête» przy papierosach i kieliszku «Lacrima Christi». Podobnie, jak w pomysł, tak i w użytkowaniu rozmowy, p. «Strannik» naśladuje do złudzenia p. Molczanowa. Czy jednak sam biskup Kozłowski będzie zadowolony z tego, że i on ze swej strony wstąpił w tym razie w ślady biskupa Hryniewieckiego, o tem, po przeczytaniu

dzisiejszej korespondencji, mocno wątpić należy.

— Do kroniki petersburskiej upadku ekonomicznego przybyło parę nowych faktów. Wiadomo, że jedna z najpoważniejszych fabryk petersburskich, t. j. «Towarzystwo fabryk górniczych i mechanicznych», zachwiała się tak dalece, że akcje jej nie znajdują pomieszczenia na giełdzie. W przeszłym numerze donosiliśmy o zebraniu akcyonaryuszów tej fabryki, na którym postawiony był wniosek, żądający likwidacji, lecz nieprzyjęty z powodów niewiadomych, gdyż wyjścia innego przeciwnicy likwidacji wskazać nie umieli. Historia upadającej tej instytucji w krótkości jest następująca: powstało towarzystwo z 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milj. rs. kapitału, z którego 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milj. na wstępie zapłacono za istniejącą już fabrykę pp. Siemiannikowa i Poletiki i 300,000 rs. za tkacką fabrykę p. Branta. Otóż, złe języki powiadają, że tu właśnie tkwi główna przyczyna ruiny. Jeżeli przypomnimy sobie naduzycia z doby ostatnich krachów wiedeńskiego i berlińskiego, polegające na tem, że fabryki i zakłady, których wartość istotna wynosiła, przypuścimy, 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> miliona, puszczano na akcje za cały milion, to odgadniemy, w czem główne źródło niepowodzeń wymienionego towarzystwa. Potem towarzystwo pracowało dla ministerstwa marynarki, lecz z niewiadomych powodów musiało zrzec się tych robót ze znaczną stratą i skupić działalność swoją na produkowaniu lokomotyw. Rychło produkcya ta, nie rachująca się z popytem, przeciężyła rynek tak dalece, iż niewiadomo było co począć z wyprodukowanymi lokomotywami, o dalszej zaś produkcji mówić nawet nie sposób. Czas jakiś bank państwowy kupował owe parowozy na rachunek przyszłego rozwoju kolejnictwa, w końcu jednak zaniechał tej spekulacji, a jednocześnie wzorowo urządzone i świetnie prowadzone technicznie warsztaty towarzystwa musiały zawiesić działalność swoją. *Sic transit...* Głośne towarzystwo kredytowe miejskie uchyliło rąbek tajemnie swojej organizacji wewnętrznej. Któż w Petersburgu nie zna hotelu Demouth, jednego z najpopularniejszych i najwzorowiej prowadzonych. Dom tedy, w którym się mieści ten hotel, był zastawiony w pomienionem towarzystwie. Po pewnym czasie, kiedy właściciel p. Łomacz, zawiesił opłatę procentów, wystawiono nieruchomości tę na sprzedaż; że jednak nie znalazł się kupiec, towarzystwo ujrzało się zmuszonym samo wziąć je na własność. Po tej manipulacji odkryto, że dom przynosi nie 50 tys. rs. dochodu, jak było fałszywie poinformowane towarzystwo, lecz tylko 5, a to z powodu, że hotel «Demouth» wdzierzał p. Łomacz na lat 10 swojemu bratu za tak drobną sumę. Towarzystwo, przyjmując zastaw, obowiązane było wziąć od właściciela wykaz dochodu, jaki nieruchomości przynosi i na zasadzie tego wykazu mogłoby bardzo łatwo unieważnić dzierżawę, najoczywiście fikcyjną. Tak też zamierzano ono postąpić, lecz, gdy zabrano się do dokumentów, owego wykazu nie odzyskano wcale, a p. Łomacz twierdzi, że go nie dawał nigdy. Jest w tem naturalnie sztuczka, lecz sprawca jej najprawdopodobniej wyjdzie cało i nie bez grosza w kalcie; za to pp. stowarzyszeni i właściciele listów należycie odpokutują za niego.

— Dowodzący główną kwaterą cesarską jen. adjutant Rychter, wskutek Najwyższego zezwolenia, wyjechał na dwa miesiące zagranicę. Zastępować go będzie jen. adjutant Wojekow.

— Miesięcznik rosyjski «Dielo» miał na być adwokat Durnowo od dotychczasowego wydawcy Staninkiewicza i wydawnictwo to wkrótce wznowionem zostanie. Redaktorem jego został ks. Certielew, którego wiersze i artykuły treści filozoficznej dość często figurują na szpaltach pism rosyjskich.

— «Birz. Wied.» donoszą, że w stuletnią rocznicę «dworskiej hramoty», Wsiewołodzcy otrzymają tytuł książęcy, a Ba-



tułiniowie hrabiowski i ze wogółe nadano będą wszystkie tytuły, których godła zachowały się jeszcze w herbach szlacheckich.

Od czasu wydrukowania ostatniej listy członków katolickiego Towarzystwa dobroczynności, zapiskani zostali na:

Członków honorowych: J. Luczyński, Roczniak, Zak - dyrektor banku dyskontowego, Mierzejewski - rz. r. stanu, ksiądz M. Ogiński, W. Arcimowicz - senator, Garkiewiczowa - senatorowa, Rakusa-Suszczewski - generał-lejtnant.

Członków rzeczywistych: A. Kalinowski, A. Zawrynowicz, Szymonowski, Tułowska, Janowski, Tymlier, Hroni, Eichamel, baronowa Zeddeler, hr. Tyszkiewicz, Komarnicki, Michałowski, Bartel, Woropajka, Blumenfeldt i Terlecki.

== Wydawca «Mosk. Wied.», p. Karkow, przybył, jak donosi «Piet. Gazeta», do Petersburga.

Dzienniki donoszą o niebezpiecznym stanie zdrowia słynnego historyka Kostomarowa.

## Z WARSZAWY.

**Zniesienie Banku polskiego.** W tych dniach (?), jak donosi «Now. Wr.», ma być zamknięty Bank polski wraz ze wszystkimi wydziałami, a natomiast ma być otwartą filją warszawska banku państwowego. Jednocześnie mają być otwarte wydziały w rozmaitych miejscowościach Królestwa. Jako kandydatów na miejsce zarządzającego filją warszawską, wymieniają pp. Daltowa i Zukowskiego.

**Projekty kolonizacyjne.** «Warsz. Dniw.» polemizując z zakordonową prasą polską, która wskazała na to, że prawo 27 grudnia może zrujnować, a nie zrównoważyć prowincje zachodnie, powtarza znane ogólniki o skierowaniu emigracji włościan rosyjskich ze wschodu na zachód. Nie mogą zaprzeczyć niepomysłnym ekonomicznym następstwom upadku wiejskiej własności i rozwieleniu się gospodarki włościańskiej, «Warsz. Dniw.» pociesza się, że w ciągu dwóch pokoleń z łona włościan powstają nowi właściciele wiejski t. j. «kulaki». Prawa 10 i 27 grudnia są bezwzględnie surowe, od woli jednak polskich właścicieli zależy usunięcie się z pod tego prawa. Tutaj «Dniw.» powraca do swej ulubionej myśli o zamianie majoratów rosyjskich na dobra ziemskie w gub. zachod. i wyrzeka się pomysłom polskim obywateli na realne korzyści społeczne ponieważ myśli tej w dalszym ciągu nie rozwijają. Pomiędzy obywatelami jednak, jak zapewnia «Warsz. Dniw.», myśli ta nie przeszła bez śladu. W tych dniach, dodaje, odebraliśmy list z *Ruskaho zabuzja*, w którym jeden z tamednych obywateli polskich pisał, iż wobec oczekiwanej zamiany majątków chciałby być jednym z pierwszych, ponieważ, gdy się wszyscy do tego zruca, operacja stanie się niekorzystną. Obywatel ten jednak upraszał o sekret, z obawy, kończy «Dniw.» przed opinią publiczną.

**Odmowna odpowiedź.** Zarząd Banku polskiego przedstawił przed kilkoma miesiącami do wyższych władz projekt powiększenia składu osobistego wydziału buchaltery, który ma być zawalony robotą. Ministerstwo, jak donosi «Kuryer Codz.», nie przychyliło się do życzeń banku, objaśniając, że żądane przezeń pomnożenie ilości buchalterów nie powinno prowadzić za sobą nowych nominacji i wydatków, ale być dokonane przy pomocy sił miejscowych, a mianowicie przez delegowanie do wydziału rachunków pracowników innych sekcji, mniej robotą przeciążonych.

**Szkła i rodzina.** «Warsz. Dniw.» w artykule, traktującym o programie nauk i wykładzie języka i historii rosyjskiej w niektórych zakładach naukowych, pisze: «Nie potrzeba być ani głębokim znawcą serca ludzkiego, ani nadzwyczajnie spostrzegawczym badaczem, ażeby ocenić, jak bardzo zapoznane się z najlepszymi przedstawicielami naszej literatury godzi polaków z Rosjanami, jak sympatyczną nie między nimi nawiązuje. Potwierdzają to wszyscy, będący na służbie w tutejszych zakładach naukowych, zwłaszcza żeńskich i wszystkie ich uczennice. Uczennice kochają Puszkina, obudwóch Tolstych, Turgeniewa jak swoich krewnych, a nad Gogolem zaś śmieją się do hysterii. Wchodzą one w sferę rosyjskiego zapatrywania na świat, rosyjskiego widzenia rzeczy; nawiązują do szatanowania Katarzyny II, do podziwiania Piotra I. Reszta dokonuje codzienny stosunek z nauczycielami i damami klasowymi, ze strony których młode polki widzą troakliwosci o siebie, sympatię i uwagę, a wszystko to razem robi, że wpływ gimnazjum, jak się w tych dniach wyraziła jedna z byłych jego uczennic, w ciągu kursu szkolnego i jeszcze przez jakiś czas następuje przeważa nad wpływem rodziny».

**Niedoszła wędrownica.** «Gazeta radomska, która, mówiąc nawiasem, zmieniła w tych dniach skład redakcyj, postarała się sprawdzić wiadomości, podaną przez «Warsz. Dniw.» i powtórzoną przez prawie wszystkie gazety, jakoby dwadzieścia zagrodników z powiatu koneckiego podało prośbę o pozwolenie przejeżdżania się do gub. tomakiej. «Objaśniono nam, pisze «Gazeta radomska», iż rzeczywiście pomiędzy ludem w okolicach Borkowic i Łatalowa rozeszła się wieść, jakoby rząd miał dawać po 100 rs. na każdą głowę tej rodziny, która się zdecyduje przejechać do gub. tomakiej. Zachęceni tą obietnicą biedniejsi włościanie, gromadnie nachodzili kancelaryje gminne z żądaniem zapomogi, wójeł jednak od władzy wyższej otrzymali polecenie, aby winnych rozśiewania fałszywych wieści oddawali właściwej władzy do ukarania. Obecnie też pogłosce tej nikt wiary nie daje».

**Komitet giełdowy warszawski** zdał, jak donosi «Wiek», sprawozdanie publiczne z czynności swej za rok 1884, na posiedzeniu odbytem 20 b. m. pod przewodnictwem p. J. G. Blocha. Po zatwierdzeniu sprawozdania, p. J. G. Bloch oświadczył, iż z powodu nawału zajęć, urzędu prezesa nadal piastować nie jest w możności. Z rezultatu wyborów p. Józef, Bergson, dyrektor banku dyskontowego, jako mający największą liczbę głosów, urząd prezesa objął. Ze sprawozdania, które członkom przed posiedzeniem rozdane zostało, zainicjacje na zaznaczenie punkt, w którym jest mowa o tem, jak dalece przesilenie rolnicze przyczyniło się do zastoju przemysłowego. Przekonywa o tem sama Warszawa, gdzie wartość produkcji w porównaniu z rokiem 1883 spadła z 31,633,646 na 29,634,566 rs. Dwa miliony to obniżenie cofnęło przemysł Warszawy do stanu, w jakim się znajdował w roku 1879. Najroźniej dotkniętym był przemysł metalowy, po nim szło garbarstwo, dwie właśnie główne gałęzie pracy przemysłowej w Warszawie, które na wartość produkcyjną połowę tego, co cały przemysł warszawski. W końcu zaś roku sprawozdawczego dawał się zauważać także zastój w rzemiosłach warszawskich. Bardzo naturalnym następstwem takiego stanu jest zastój dawno niepamiętany w handlu tak produktami krajowego przemysłu, jak i w handlu przewozowym z zagranicy do Cesarstwa. Bieg wszystkich interesów osłabł, odbiór należności szczególnie z Cesarstwa okazał się nadzwyczaj trudnym i wywołał brak zaufania, który odezwał się niekorzystnie na kredycie wewnętrznym i zagranicznym. Jednakże komitet giełdowy zaznacza, że ostatni rok 1884 dał nowy dowód, iż ogół przemysłowców i handlujących miasta Warszawy, z nader małymi wyjątkami, kieruje się zdrowymi zasadami i interesa swoje prowadzi przodkowo. Z działań komitetu zanotować należy przedstawienie z własnej inicjatywy ministrowi skarbu poglądów swoich w sprawie powiększenia skali pożyczek towarzystwa kredytowego ziemskiego, jakoteż krzątanie się w sprawie rejestru firmowego, która wazakże, wobec zamierzonej reformy prawa wekslowego, nieograniczonemu ulega obecnie zastojowi. Wypracował też komitet giełdowy wnioski swoje w sprawie zniesienia przymusu osobistego w materii cywilnej i zniesienia procentu prawnego. Co do pierwszego punktu, to komitet jest zdania, że zniesienie przymusu osobistego za długi, w teraźniejszej jego formie i pojmowaniu, nie może już szkodzić sprawom ekonomicznym. Należałoby go jednak utrzymać w wypadkach przewidzianych w art. 2059 i 2060 kodeksu cywilnego francuzkiego i nakoniec w procesie upadłościowym, jako środek prewencyjny, krótkotrwały, dla zapobieżenia ukryciu funduszy.

**Bezrobocie.** «Czas» krakowski pisze ze słów p. Popiela i Kaz. Chłędowskiego, o ciężkim przesileniu ekonomicznym w Warszawie i o nędzy robotników bez zajęcia. Zdarzają się szturmy do wrót domów zamożniejszych i w tych dniach robotnicy zatrzymali karetę pewnej damy. «Oto co pisze najpoważniejsza z zagranicznych gazet polskich, wola «Warsz. Dniw.» i takie korespondencye przesyłają jej osoby poważne. Czegoż zatem oczekiwać od «Gaz. Narod.» i jej podobnych? Uwaga a propos: szkoda tylko, że «Warsz. Dniw.» dla uspokojenia opinii, formalnie powyższym faktem nie zaprzeczył, skoro były bowiem niedawno, urzędownie stwierdzone rozruchy robotnicze, to drobne zajścia, w rodzaju podobnych acz bardzo smutne, byłyby jednak możliwe».

**Tani spirytus.** Jedno z pism warszawskich doniosło, że przybył tam niedawno agent niemiecki i zwrócił się do kupców z zaofiarowaniem spirytusu, za cenę o wiele niższą od miejscowej. Niezrozumiały ten fakt daje się wytłómaczyć jako konsekwencja obecnego zastoju ekonomicznego. Agent niemiecki wydelegowany został przez hurtowych kupców spirytusu hamburskich i berlińskich, którzy pozawierali kontrakta na przyszłą dostawę tego produktu. Jednakże z powodu zastoju handlowego i upadku cen, stracili oni

nadzieję zbycia owego zakontraktowanego towaru. a ponieważ wniesione znaczne zastawy aktywne nie pozwalają zerwać umów, więc komercjanci zagraniczni upatrzili wyjście w rozprzedaży, choćby na stratę, towaru niepotrzebnego im na miejscu.

**Trupa dramatyczna rosyjska w Warszawie.** Prostując wiadomość, podaną przez «Piet. Wied.» i powtórzoną w naszym N-rze «Kraju», «Warsz. Dn.» pisze, że od d. 15 maja do d. 15 czerwca b. z. zamierzony został szereg rosyjskich dramatycznych przedstawień, które dawać będzie specjalnie w tym celu zaproszona rosyjska trupa. W skład jej osobisty wejść mają trzy pierwszorzędné artystki i pięciu takichże artystów, których nazwiska winny być wymienione w projekcyjnym do zawarcia kontraktacji, wybór reżytery osób pozostawia się entreprenorowi, któremu zostanie zagwarantowany dochód.

**Arystokracja na kolei.** «Kur. Por.» jest zdania, że droga żelazna dąbrowska należy chyba do najarystokratyczniejszych kolei żelaznych, bo hrabiów na tej kolei służy aż pięciu i tak: hr. Ł., naczelnik dystansu, hr. R. inżynier budowy kolei, hr. R. naczelnik stacji Kielce, hr. D. naczelnik stacji Dąbrowa i hr. P. maszynista parowozowy. Fakt to drobny, ale niewątpliwie świadczący o demokratyzowaniu się naszego społeczeństwa.

## Z PROWINCYI.

∞ **Dąbrowa górnicza.** Coraz bardziej daje się tu czuć zastoju w przemysle i handlu. W niektórych fabrykach zmniejszono ilość dni roboczych do 4, a nawet 3 tygodniowo, w innych znów ograniczono liczbę pracujących; niektórzy zaś fabrykanci wobec słabego popytu zamierzili zniżyć ceny swoich wyrobów. Kwestya sprzedaży kopalni, należących do zachodniego okręgu górniczego, została już, jak donosi «Kur. Warsz.», rozstrzygniętą, i sprzedane być mają następujące posiadłości karonne: fabryka cynku pod Będzinem, fabryka cynku «Konstanty» w Dąbrowie; walcownia cynku sławkowska; kopalnie galmanu: «Barbara», «Anna», «Ulyses», «Jerzy» i «Józef»; kopalnie węgla «Reden» w Dąbrowie, powierzchni 413,200 sgnłi kwadr.; huta żelazna z kopalnią żelaza i wszystkie grunta należące do wymienionych fabryk. Wartość ogólna posiadłości tych wynosi rs. 2 1/2 miliona.

∞ **Lódź.** Nowo założona gmina ewangelicka w Łodzi, w wyborach 14 marca pastora świeżo wniesionego kościoła. Wybrano więc większością 735 głosów na 773 głosujących pastora Angersteina z Wiskitek, redaktora «Głosów kościelnych», wychodzących w Warszawie.

∞ **Wilno.** (Koresp. «Kraju»). Upadek cen na zboże spowodował także zniżkę na wszystkich produktach gospodarstwa wiejskiego i wyrobach miejscowych. W Wilnie w przeddzień i w dzień patrona Litwy św. Kazimierza, 3 i 4 marca, była jarmark na placu katedralnym, gdzie się sprzedają głównie rozmaite naczynia i wyroby drewniane, fabrykaty wiejskie z resztek puszczołnych: kufry, meble, wozy, tokarskie wyroby, dziecinne zabawki i różne «kiermaszowe» lakocie, pierniki butrymańskie, obwarzanki smorgońskie i t. d. W tym roku wyrobów tych było dość obficie, to też i ceny były niepospolicie niskie: np.: wiadro drewniane groszy 20, wanna 1 1/2 rs. i mniej, balja i rs. Wyroby te, sumiennie wykonnane, wątpić należy, czy dają wytwórcom jakikolwiek odpowiedniejszy zarobek. Najbardziej zwróciła naszą uwagę na jarmarku nieobecność pijanych i spokojne sprawowanie się jarmarkujących przy takiej masie ludu; nie było żadnej bójkii nawet, jakie zwykle towarzyszą podobnym jarmarkom w innych miejscach. W tych dniach przypada roczne zebranie akcyjnyuszów miejscowego banku ziemskiego, dla wyboru zarządu i załatwienia innych spraw bankowych. Zebranie zapowiada się burzliwe, gdyż do składu zebrania wejdzie w części nowy pierwiastek, amatorów zaś na posady nie zabraknie. Osoby przejeżdżające do nas ze stolicy, których losy zmuszają udawać się do tutejszych sądów w pokoju, wyrażają zdziwienie tak do lokalów, jak i zwyczajów tu uprawionych; świadkowie np. lokują się na schodach brudnych i w przysionku nawpół rozwalonym, bez siedzeń, albo, że biuro sędziego pokoju mieści się nad szynkiem, a sama sala sądowa na parę sznłi długi i szeroka, nie mieści w sobie wszystkich wezwanych (spraw bywa od 15 do 25 dzienniej). Ale zapominają ci panowie, że sędziowie u nas nie są wybierani, że nie zawsze posiadają cenę wymagany, że środki ich najczęściej są szczytne i t. d. *Huszcz.*

z **Wilno.** (Koresp. «Kraju»). Wilenskie towarzystwo lekarskie zamierza przeczyszczyć ob-



chodząc pięćdziesięcioletni jubileusz powołania do swego grona dra medycyny Karola Göhlinga. Już podczas wojny tureckiej 1828 roku, był dr. G. inspektorem aptek obozowych, w 1830 mianowany lekarzem naczelnym szpitali ruchomych w Królestwie polskim; po atakowaniu rewolucji został członkiem warszawskiej rady medycznej, poczem przeniósł się do Wilna na posadę inspektora studentów akademii medycznej i piastował urząd ten do jej zamknięcia w roku 1842. Wezwany następnie do wileńskiego komitetu centralnego w sprawie emancypacji włościan, był jedynym członkiem tego komitetu, co wystąpił w imię jego ze specjalną opinią, w obronie zasady uwłaszczenia. Z drukowanych prac sędziwego lekarza zaznaczyć należy książkę pod tytułem «Lekarz włościański», wydaną w dwóch językach: po polsku i po rosyjsku. Dr. S.

∞ **Wilno.** «Lit. Epar. Izwiestja» podają następujące daty statystyczne o liczbie szkół i cerkiewno-parafjalnych, otwartych w 36 dekanatach (*blagoczinjach*). Liczba szkół 457, uczących się chłopców 8,299, dziewcząt 846, w tej liczbie katolików 545, starowierców 6 i żydów 14. Z 6 dekanatów dotąd nie otrzymano sprawozdań. Najwięcej szkół otwarto w dekanacie grodzieńskim (46 z 797 uczniami). Prawie wszystkie szkoły otwarte na koszt parafjan, większość niema stalego lokalu i uczniowie po koleje ucza się w domach rodzicielskich. «Wil. Wiest.» donosi o koncercie J. Wieniawskiego o w dniu 13 marca. Jakkolwiek zaledwie połowa miejsc w sali klubowej była zajęta, zebrani jednak z zapałem przyjmowali utalentowanego muzyka. Szczególniejsze powodzenie miał podwakoń odegrany polonez Moniuszki.

∞ **Wilno.** Czytamy w «Pet. Ztg.» «W r. 1474, stosownie do Najwyższej zatwierdzonego postanowienia rady państwa, nakazaniem było stopniowe w ciągu lat dwóch wycofywanie z obrotu w prowincjach nadbałtyckich i w kraju zachodnim drobnej monety z dawkowego, pochodzenia obokrajowego, lub z byłej mennicy Królestwa polskiego. Później termin ten został odroczone, a w dalszym ciągu obieg polskich dziesięcio i pięciogroszówek po za obrębem Królestwa stanowczo został wzbroniony. Pomimo to jednak moneta ta kursuje do dziś dnia w wielkiej ilości w guberniach: wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, i jakkolwiek od r. 1840 odbijanie groszówek polskich zawieszono zostało, przecież w obiegu pojawiają się całkiem nowe egzemplarze (?). Oprócz osób prywatnych, monetę tę przyjmowały dotąd urzędy i kasy kolejowe; obecnie zaś, z inicjatywy towarzysza ministra spraw wewnętrznych, senatora generał-lejtnanta Orłowskiego, urzędy kolejowe otrzymały zlecenie, ażeby nie przyjmować nadal monet zdawkowej polskiej nigdzie, oprócz stacyi kolejowych w guberniach Królestwa polskiego».

∞ **Dziśnieński powiat, gub. wileńskiej.** (Koresp. «Kraju»). Od lat kilku w powiecie naszym weszło w życie nawożenie gruntów superfosfatem, rozszerzające się z rokiem każdym. Żydzi wypisują produkt ten z Rygi wagonami, zarabiając przeszło rubla na każdym pięciopudowym worku. Niektórzy z handlarzy znaczą go wodą dla większej wagi, w celu wzmocnienia, włościanom szczególnie, że wilgotny superfosfat jest tłustszy, bardziej bogaty w pierwiastki ulepszące. Włościanie i wogólności klasa mniej zamożna, dzierżawcy np., więcej korzystają z tego produktu, niż tak zwana inteligencja; między tą ostatnią bowiem spotykamy nawet wielkich przeciwników tego systemu, zamierzających, jak słyszeliśmy, zabronić dzierżawcom swych folwarków używania tego produktu, jako wyzyskującego. Jest to smutne świadectwo naszej grubej nieznanomości z fachem, który uprawiamy. Dość przeczytać chociażby chemję L. Libicha i niemniej ciekawą «Historję użycia nawozów mineralnych w Anglii», żeby się przekonać o korzyściach nowego nawozu. Uczony ten autor nazywa fosfor krwią roślin chlewnych. Z naszej zaś praktyki kilkoletniej doszliśmy do najlepszych rezultatów, używając go nawet w minimalnych dozach, po pudzie na pud ziarna. Jużci, jak wszystko, tak i użycie superfosfatu wymaga umiejętnego stosowania. U nas np., błąd niemal popielniający włościanie, używając superfosfatu na te grunta, dla których brak nawozu awierającego, słoma bowiem roślin, pozbawiona części azotowych, nie może się rozwinąć w potrzebnych rozmiarach dla wyprodukowania ziarna. Żałować również należy, że produkt ten, znajdujący się na Podolu, w gub. kurskiej, w gub. smoleńskiej i grodzieńskiej nawet, musi podróżować do Anglii, gdzie się odpowiednio przygotowuje, a potem znnowo do nas. Ciekawą byłoby rzeczą, ile dzięki takiej manipulacji placimy podatków obcym, podczas, gdy w państwie na brak techników, ani nawet kapitalistów narzekać chyba

nie można. Niepowodzenia w gospodarce zmuszają nas szukać i innych, oprócz ulepszenia gleby, środków podźwignięcia się. Jednym z takich jest właśnie projekt rozwinięcia hodowli bydła, czyli produkowania mleka i mięsa. Zgodności poglądów i tutaj niema; podczas, gdy jedni zbyt optymistycznie wyliczają dochody netto od każdej krowy po rs. 70, inni wprost przeciwnie przewidują same straty. Oczekiwane reformy gorzelniane budzą w nas nadzieję, że dopomoga one również podniesieniu gospodarstwa. W niektórych naszych posiadłościach ziemskich, posiadających gorzelnie, produkcja kartofli dochodzi ogromnych rozmiarów i daje najwyższy dochód, jako produkt okopowy, a niezadługo być może przejdziemy wszyscy do płodozmianów i, ponieważ bez roślin okopowych niema prawidłowego płodozmianu, ziemniaki prawdopodobnie będą tem dla nas, czem są buraki dla kongresówki. Egzystujące gorzelnie u nas również potrzebują zmiany, stare aparaty Siewersa na nic się nie zdają; wolownie, dla braku podściółki dają w połowie błoto nie nawóz. Słowem, pola do pracy dużo, braknie jednak warunków, a przede wszystkim spokoju, tej cennej niezmiernie pewności o jutro... C. Med.

∞ **Borysów, gub. mińskiej.** (Koresp. «Kraju»). Sąd okręgowy w pierwszych dniach marca, zjeżdżał do tutejszego miasta. Posiedzenia trwały dni sześć, spraw zaś rozebrano 18 i wszystkie prawie o złodziejstwie, a głównie koniokradsztwie, tej coraz bardziej rozpowszechniającej się pladze naszego rolnictwa. Z pomiędzy trzydziestu kilku sędziów przysięgłych, połowę stanowili obywatele, posiadacze większych własności ziemskich, czyli tak zwana «szlachta», drugą zaś część składali: chłopci i jeden izraelita. Wyroki zapadały stosunkowo dosyć surowe, takim przynajmniej jest głos ogółu; najcięższą jednak karą było skazanie na 2 lata i 9 miesięcy rot areztanckich niemłodego już żyda, słynnego w okolicy z kradzieży koni. Sala posiedzeń sądu okręgowego w Borysowie jest dosyć mała, o niskim suficie, źle odświeżana, a że i publiczność, przeważnie żydowska, zbiera się licznie, więc zaduch ztąd okropny. Wartoby było, żeby władza odnośna zechciała choć trochę ulepszyć stan lokalu, mającego służyć za świątynię Temidy. Zero.

∞ **Polesie-Pińskie.** Z powodu zamieszczonych w N-re 1 «Kraju» z r. b. korespondency z Polesia Pińskiego, otrzymaliśmy objaśnienie od naczelnika sekcji zdrowia tego powiatu, następującej treści: Korespondent dr. B. Szp. wykazuje, że powiat posiada około 10 falczerów, rozkwaterowanych po tak zwanych punktach. Rzecz się ma całkiem inaczej: powiat nasz podzielony jest na 23 włości, z których każda posiada swego felczera i apteczkę, oprócz tych jeszcze jeden felczer znajduje się przy szpitalu telechańskim. Tyleż liczy się apteczek w powiecie. Nie wiemy, jakie sumy asygnują ziemstwa na zakupno medykamentów, co się zaś tyczy powiatu pińskiego, to, z wyjątkiem kilku włości, większość wydaje na ten cel bardzo mało, np. włość świętowolska, licząca 4,070 ludności płci obojej, asygnuje zaledwo rs. 80. O sprzedaży przez felczarów «słodkiej chininy» powiem tylko, że jeszcze w r. 1870 wyjednałem postanowienie zarządu medycznego, wzbraniające felczerom leczenia włościan własnymi lekarstwami. W tym samym roku, kilku felczarów, którzy przestąpili ów zakaz, usunięci zostali z powiatu raz na zawsze. Wobec tego, jest rzeczą bardzo wątpliwą, by którykolwiek z nich obecnie ośmielił się ryzykować tak grubo. Natomiast jeżeli się przytrafia, że apteczka włościańska lekarstwa potrzebnego nie posiada, to żądający takowego chory, składa potrzebne na nie pieniądze we włości, ta ostatnia, dla zdjecia możliwego podejrzenia z felczarów, sama pośredniczy w wypisaniu go \*). Akuszerka powiną rzeczywiście posiadać tylko trzy, a i tych jeszcze zawiele, ponieważ, nie bywają wcale używane do położnic. Działają tu wszakże inne czynniki, jak brak termometrów, nabycie których ze względu na cenę 1 rs. 50 k., chyba by nie zrujnowało akuszerki. Składa się na to w części, brak przeświadczenia u włościan, o ich pożyteczności w części i fałszywe stanowisko, jakie akuszerki wyrobiły sobie, przez nowomodne stroje i traktowanie zgóry. W pierwszych latach po wprowadzeniu akuszerki w powiecie, praktyka ich była o wiele rozleglejszą niż jest obecnie, tak iż dawała niejaka nadzieję uszczuplenia ilości chorób kobiecych bardzo rozpowszechnionych między włościankami; rozporządzenie jednak władzy, zapadłe w r. 1882, i opiewające, że kto potrzebuje akuszerki, winien posyłać po nią konie, sparaliżowało wszystko. Pierwotnie bowiem sama akuszerka obowiązana była, objeżdżać swój okręg;

\*) System taki być może dobrze obmyślany administracyjnie, wątpliwe chyba wydaje skutki dla zdrowia publicznego. (Przyp. red.)

tymczasem nowy system uniemożliwił, ze względu na koszty, rozpowszechnianie wśród ludu tego rodzaju pomocy lekarskiej. Przechodzimy do szpitalu telechańskiego. Nie przeczę, że szpital bez lekarza jest to samo, co kościół bez księdza, lecz oświetlenie przez korespondenta obecnego stanu tej instytucji, jest niesłuszne. Lecznica w Telechanach, przed przejściem pod moje zawiadywanie posiadała przez lat 40 własnego lekarza i, lubo szpital założony został dla uczniów miejscowej szkoły technicznej, i dla obalających kanał Ogińskiego, nie był on wszakże zamknięty dla innych też stanów. Ze spisów jednak okazuje się, że włościanie wcale nie korzystali z niego i to samo stwierdza praktyka miejscowego szpitalu pińskiego. Bo do dziś dnia chłop nie zdecydował się zapłacić 10 rs. 50 k. miesięcznie za leczenie się w szpitalu. Co zaś do braku ważniejszych lekarstw w aptece szpitalnej, jest to największa nieprawda, albowiem sumy asygnowanej na nabycie medykamentów, nie jesteśmy nawet wstanie zużytkować, brak więc jakiegokolwiek z nich może przytrafić się chyba wyjątkowo. W sprawie epidemji w K. (Jeżeli chodzi o Krahlewicze) mogę poinformować korespondenta, że szkarlatyna trwała tam od grudnia 1883 do marca 1884 r., lecz sporadycznie. Ponieważ wieś ta leży na drodze do Telechan, bywałem więc w niej 2 razy miesięcznie przejazdem i ani razu na objawy tej choroby natrafić nie mogłem. Co do podanej śmiertelności 70%, powiem tylko tyle, że najdotkliwszy bicz ludzkości — cholera dawała w naszych okolicach 44,3% najwyżej, zkadże zatem tak wygórowana cyfra śmiertelności ze szkarlatyny? Felczer telechański podczas tyfusu w Krahlewiczach miał, według korespondenta, znaczyć swój tam pobyt krwawym śladem, stawiając krwawe bańki chorym, wycieczonym przez tyfus. Według statystyki, którą prowadzi omawiany felczer Zajackowski we wsi Krahlewiczach dwa razy w roku zeszyłem stawał bańki w chorobach zapalnych piersiowych, do żadnego zaś chorego na tyfus z tej wsi w ciągu całego roku wzywany nie był. Dodać winniem nadto, że rzeczonego felczera odznacza się wyjątkowo w swoim fachu wykształceniem i znajomością literatury medycznej. W ogólności zaś cała korespondencya dr. B. Szp. o stanie pomocy lekarskiej, mogę powiedzieć, grzeszy podwójnie, nieprawdziwością faktów i oświetlenia. Jar.

∞ **Homel, gub. mohylowskiej.** Do «Rusk. Kuryera» donoszą, że ze stacyi tej wyjechało temi dniami 756 rodzin włościańskich, udających się na brzegi Amuru szukać lepszej doli. Emigranci ci porzucali strony rodzinne z płaczem i boleścią. Widocznie wygnane przez nędzę, obecnie tak wielką w guberni mohylowskiej, że w wielu miejscowościach włościanie żywią się chlebem, pieczonym na połowę z mchem.

∞ **Kamieniec podolski.** Korespondent «Gazety Polskiej» donosi o wyroku uniewinniającym, wydanym przez sąd przysięgłych w sprawie o podpalanie kóp zboża, należących do jednego z większych gospodarstw w okolicach Kamieńca. Oskarżonym był miejscowy żyd arendarz, którego kilku świadków widziało, jak kopy podpalał, jak następnie do karczmy uciekał, którego zastano w karczmie zadyszanego z książką wyrwioną, pomimo jednak stwierdzenia zeznań pierwotnych, pomimo sumiennej i bezstronnej indagacyi, przysięgli wydali werdykt uniewinniający.

∞ **Kamieniec podolski.** Korespondent podolski «Rus. Kuryera» donosi, że nowe przepisy z 27 grudnia w wysokim stopniu podmiowały kredyt dzierżawców, którzy obecnie nie są wstanie dostać za najwyższy nawet procent pieniędzy na prowadzenie gospodarki i en masse widzą się zmuszeni przystąpić do likwidacyi swych interesów, t. j. do wyprzedazy inwentarza, narzędzi rolniczych i t. p.; że jednak popytu na to wszystko niema żadnego, więc likwidacya taka grozi literalnie ruiną dzierżawców i bardzo dotkliwie da się też uczuć w kolach właścicieli ziemskich, którzy nie są w stanie na nowo ziemi swej wydzierżawić, już to dla braku dzierżawców, już znów dla tego, że reżeni; zbici z tropu niejasnością niektórych artykułów ukazu, nowych umów dzierżawnych spisywać nie chcą.

∞ **Polesie wolińskie.** W listach z Polesia drukowanych w «Wolyni», utrzymuje jakiś z Syberji nowoprzybyły rosyjanin, że Polesie, to prawdziwa pod wielu względami taja sybirka i kończy swój pierwszy list następującym przypiskiem do swego przyjaciela sybiraka: «Pisz do mnie na imię Jehu Wysokoblahorodja Iwana Iwanowicza Labataho. On bo, widzisz, służy w policji, i tylko w ten sposób można mieć nadzieję, że część korespondencyi dojdzie do należnego miejsca. Wiele osób tak u nas postępuje, zwłaszcza zaś prenumerując dzienniki, lub inne



czasopiśma, bo inaczej pisma gubią się często w drodze».

∞ **Kijów.** (Koresp. «Kraju»). Od tygodnia już rozpoczęliśmy sezon wiosenny i, co za tem idzie, mamy piękną prawdziwie wiosenną pogodę, która jednakże, nie mogąc okazać kijowianom wszystkich powabów swoich, zdaje się wolać o pomstę do nieba na «dumę» miejską, dla czego namyśla się tak długo nad kanalizacją Kijowa, gdy tymczasem rozmaite nieczystości i brudy, pokrywając ulice, psują wiosenne powietrze, a które jeszcze bardziej zatrute przez różne specjalnie kijowskie bakcyle, w braku innego pochłaniacza musimy, i chociaż pierś czasem ścieśnia się od niego, lecz... nieoddychać trudno. Jeden nasz tylko Dniepr stary jest u nas prawdziwym przedstawicielem wiosny, wywobodzisz się bowiem od krepujących go pęt zimowych, przybiera z każdym dniem wody i niosąc na swych falach lodzie, berliny i parostatki, rzeźwo i szumnie rwie się naprzód, nie zważając na oczekujące go zdradzieckie porohy, bo wie, iż za porohami temi otworzy się mu przestrzeń szeroka i swobodna, po której już bez przeszkód popłynie do celu swych dążeń, i tylko pobielale w walce z porohami fale szemrząc, będą opowiadać o przeżytych trudach i zwalczonych przeszkodach falom nowym, które już wawym biegu porohów nie spotkają... W życiu społecznym przedstawicielami wiosny nazywano niegdyś uczącą się młodzież, ale ta obecnie bynajmniej nie ma takiej miny i, jak łatwo możemy obserwować na studentach naszego uniwersytetu, oddawna już utraciła wiosenny swój charakter. Mają też i oni, niestety, swoje porohy, o które niejedną się rozbija, pozostawiając w innych żal i... zniechęcenie, które dziś jest konieczną cechą ogromnej większości studentów. W tym roku znaczone są na koniec maja w tutejszym uniwersytecie egzamina semestrowe, które będą miały znaczenie tylko jako kontrola dla zajęć półrocznych studentów, wpływać zaś na przejście z jednego kursu na drugi nie będą. Semestrowe egzamina są dla studentów nowością, zastosowaną do nowej ustawy uniwersyteckiej. Co się stanie z przypadkiem półroczem (jubileuszowym), czy zostanie ono zaliczone studentom, czy nie — dotychczas niewiadomo; o ile wiemy jednakże; władza uniwersytecka zrobiła przedstawienie do p. ministra oświaty, w którym dość wyraźnie oświadcza się za zaliczeniem, inaczej bowiem po wakacjach, gdy zaczną wstępować do uniwersytetu nowi studenci, od razu okażą się dwa pierwsze kursa (stary i nowy), na przyszły zaś rok już dwa pierwsze i dwa drugie i t. d., co spowodziłoby wiele trudności w wykładach lekcyj. Miasto nasze radeby zapomnieć o możebności cholery w Kijowie, ale, jak na złość, ciągle mu ją przypominają. Komisya medyczna kolejowa, pod przewodnictwem profesora i głównego lekarza kolejowego Beca odbyła swe posiedzenia, na których obmyśla środki przeciw cholercie; prof. Trytschel miał 15 b. m. dla studentów 3, 4 i 5 kursu specjalne wykłady o cholercie, na których obecni byli wielu doktorów, a nawet p. inspektor urzędu lekarskiego. Wydawałtwa «Pomocze Bratjam» dla wspomnienia ofiar powodzi w Galicyi i Król. polskiem. jak donosi «Kijewianin» dało dochodu brutto — 1,013 rs., netto 698, z których 300 wysłano do Galicyi, 300 do Królestwa. M. Trzaska.

∞ **Humań.** (Koresp. «Kraju»). Z kontraktów kijowskich przywieźliśmy pożądaną wielce wiadomość, i to ze sfer bardzo kompetentnych, że projekt kolei żelaznej na Humań dochodzi do skutku. Ostatecznie utrzymał się podobno projekt Towarzystwa północno-zachodnich kolei żelaznych, które też podejmuje się samej budowy. Kierunek tej ważnej dla naszej okolicy linii ma być wyknięty przez Koziatyn (stacja kolei kijowsko-brzeskiej), Monasterzyska, Humań, Talno, Szpota (st. kolei iustowskiej). Przedwstępne czynności zbadania okolic są już podobno ukończone, a wkrótce mają przystąpić do samej budowy. Kolej projektowana połączy z głównymi arterjami ruchu naszych guberni około 15 fabryk cukrowych i 7 miast i miasteczek. Liczymy więc na ożywienie tak rolniczych; jak handlowych stosunków. Oby się tylko znów na projekcie nie skończyło, a takich zawodów mieliśmy już parę. Dwa lata temu dobiliśmy się z wielkim trudem otwarcia progimnazjum w Humaniu. Łaknąca wiedzy młodzież zapelniała je wnet po brzegi; wtedy ludzie dobrej woli zaczęli myśleć o podniesieniu progimnazjum do stopnia gimnazjum, w tym celu trzeba było zebrać w drodze ofiarności publicznej 50,000 rs. O tych dobrych chęciach naszych i nadziejach donosiłem w roku zeszłym. Zdawało się, że wszystko idzie pomyślnie. Świetny nawet początek zrobił hr. Branicki ze Stawiszek, ofiarując 5,000 rs., a wślad za tem synpęły się też różne drobne składki od ludzi pracy. Czekaliśmy jednak na bogatych krocio-wych naszych ziemian Humańskiego, lecz dotąd

naprawdę. A są tu przecież potomkowie rodzin, których przedstawiciele ongi fundowali całe licea, oddając na wyposażenie takowych całe klucze z majątności swoich. Lecz tempora mutantur et nos mutamur in illis. Za to, jeden z kijowskich bankierów (Brodzki) w roku zeszłym ofiarował około 50,000 rs. na przekształcenie progimnazjum na gimnazjum, zdaje się w m. Czerkasach. Radząc tedy sobie sami w malej naszej miejscinie, dzięki inicjatywie gorliwego o rozwój progimnazjum inspektora p. Rontalera, uzyskaliśmy już urzędowe zatwierdzenie zawiązanego w roku zeszłym towarzystwa pomocy dla ubogich uczniów progim. humańskiego. Dotychczas na członków zapisało się przeszło 300 osób różnych sfer i pól, a jest nadzieja, że dojdziemy do 600, a wtedy wobec 5-rublowej rocznej składki członków, o materyalny stan ubogiej młodzieży szkolnej można się będzie uspokoić. W zeszłą niedzielę, 3 marca, odbyły się w gmachu progimnazjum wybory na członków zarządu. Podajemy tu niektóre cyfry z humańskiej ofiarności publicznej za rok zeszły ze sprawozdania członków zarządu rady gimnazjalnej. W ciągu drugiego półroczia 1884 zebrano drugą składkę 463 rs. 62 kop.; z tej sumy udzielono: za stancję dla 5 uczniów 180 rs.; wpis za jednego ucznia klasy wstępnej 15 rs. Za ośmiu uczniów wyższych klas zapłacono wpisowych 160 rs. Za łóżka i materace dla paru uczniów 26 rs. Buty i kalosze 40 rs. Na materyały piśmienne i książki 30 rs. Gotówką udzielono pomocy 11 rs. 97 k. Wszystkich kształcących się w progimnazjum było w roku zeszłym 157. Z liczby tej wyznania katolickiego 85, prawosławnego 55, mojżeszowego 16, ewangelickiego 1. W bieżącym zaś roku szkolnym znajduje się w progimnazjum 166 uczniów, z których katolików 96, prawosławnych 57 i żydów 13. Cyfry te niech służą za dowód, dla czego w ofiarności publicznej w danym wypadku zwracam się do naszych ziemian. *Lechita.*

∞ **Odesa.** Dnia 18 r. b. sąd okręgowy skazał doktora Horna na trzy miesiące więzienia i 10 rubli kary za nieokazanie pomocy lekarskiej choremu.

∞ **Smoleńsk.** (Koresp. «Kraju»). Eksploatacja ciemnoty ludu wiejskiego przez oszukaństwo, jest widocznie na dobie w obecnych czasach. Świeży przykład mamy w naszej guberni. Niejakis p. Suszczewskij (geometra) zjawił się w tutejsze strony, rozpuszczając pogłoski pomiędzy wiejską ludnością, że przysłany jest z Petersburga dla naocznego przeświadczenia się, azali i wieśniacy smoleńskiej guberni nie zostali też pokrzywdzeni przy ostatecznym rozgraniczeniu nadziałów, jak to miało właśnie miejsce w innych guberniach. Zapowiedział nadto, że ma rozkaz przyjmowania odpowiednich zażeń wieśniaków i, gdzie się okaże potrzeba, przystąpienia do nowych podziałów. Oczywiście, że domniemanych pokrzywdzonych znalazła się ilość ogromna. P. S., naznacząwszy wysoką opłatę za każdą dziesięcinę, mającą być «przyrzniętą» chłopom z gruntów obywatelskich, rozpoczął swoje pomiary i w dwóch wsiach dokonał takowych ku wielkiemu zadowoleniu wieśniaków; od kilkunastu zaś innych pobral podatki. Interes oszusta szedł jak najlepiej, gdy na nieszczerście jego wdała się w to miejscowa administracja, wprawdzie nie nazbyt pośpiesznie, i p. S., nie uregulowawszy stosunków agrarnych, poszedł do kozy. Obecnie ma być skazanym jakoby na deportację do miejsc, gdzie już nie o dziesięcinę, ale o całe setki takowych nikt sporu nie wszczy-nął. M. Z.

∞ **Wologda.** «Świat» podaje wiadomość, o przeniesieniu z Wilna do Wologdy księdza kanonika Maja wskiego, rektora seminarjum wileńskiego.

∞ **Kaukaz.** Redakcyja «Kauk. Kur.» otrzymała list z Eczmiadzinu, wyjaśniający postępowanie duchowieństwa ormiańskiego w sprawie szkół duchownych. Zdaniem autora listu, rząd, w celu uporządkowania wykładów w szkołach pomienionych, chciał poddać takowe kontroli ministerstwa oświaty, ponieważ jednak, szkoły duchowne ormiańskie pozostają pod zarządem Katolikos (wybór ma nastąpić po upływie dwóch miesięcy), przeto w jego nieobecności synod duchowny ormiański nie miał prawa zezwolić na jakiegokolwiek reformy, sam nawet Katolikos nie może w tej kwestyi decydować przed zasięgnięciem rady u powszechnego soboru duchowieństwa ormiańskiego. — Wedle wiadomości, otrzymanych przez gazetę «Kaukaz», ormiańskie zgromadzenie narodowe w Konstantynopolu wybrało następujących kandydatów na godność patriarchy w Eczmiadzinie: b. patriarchy konstantynopolskiego Chrimiana, arcybiskupa Smirny Melchizedeka Moradiana i arcybiskupa besarabskiego Makarego. Ajenci angielscy, niby widmo jakieś straszą prasę rosyjską. — «Świat», po przytoczeniu odezwy «N. Reformy» o ajentach

w Warszawie, wynalazł ich teraz na Kaukazie. «Depesze donoszą, pisze to pismo, o wzburzeniu na Kaukazie i o gotowości mieszkańców do ruchu zbrojnego. Takie depesze mogą wysyłać tylko ajenci angielscy». Z Petersburga jednak, jak donosi «Now. Wr.», piszą do Berlina także o wzburzeniu na Kaukazie wskutek rozporządzeń rządowych o rozbrojeniu ludności miejscowej. — Urzędnicy cywilni w kraju kaukaskim na przedstawienie ks. Dondukowa-Korsakowa korzystać mają z rozmaitych przywilejów, między innymi, z podwójnych kosztów podróży (progony), z podwyższenia pensyi o 25% co lat 5 i z krótszego przeciągu lat do wysłużenia emerytury wymaganych.

∞ **Jenisejsk** na Syberyi. «Wost. Obozr.», pismo poświęcone sprawom syberyjskim, mówiąc o poziomie umysłowym miast syberyjskich, wspomina, że z pism polskich do Jenisejska przychodziło w ciągu r. 1884 tylko trzy, co jest dość dziwnem, gdyż polacy stanowią do dzisiaj znaczną część ludności tego miasta. Mała ilość prenumerowanych przez nich dzienników, ciągnie dalej organ syberyjski, tłumaczy się tem, że większość polaków z powodu oddalenia od miejsc rodzinnych przestała interesować się gazetami polskimi, nie nabierając, zresztą, wzamian zapalu dla rosyjskich. Nawet te trzy pisma polskie, wypisywane były, na ile wiadomo, przez polaków niedawno przybyłych do Syberyi. Smutne to spostrzeżenie...

∞ **Pomorze bałtyckie.** Gazety niemieckie, wychodzące w prowincjach nadbałtyckich, donoszą o nowowydanym przez senat rządzący rozporządzeniu, na mocy którego w komisjach mieszanych przy zarządzie gubernialnym guberni liwlandzkiej językiem urzędowym ma być język rosyjski. Według informacyi «Wesenb. Anz.», kurator okręgu dorpuckiego otrzymał od ministra oświaty rozporządzenie, ażeby w przeciągu następujących trzech lat akademickich wprowadzić język rosyjski jako wykładowy do wszystkich szkół powiatowych (Kreis-schulen), utrzymywanych kosztem rządu. «Rizkij Wiest.» słyszał, że dzisiejszy gubernator estlandzki ma być przeniesiony do innej guberni; miejsce zaś jego zajmie ks. Szachowski, gubernator czernihowski. Najjaśniejszy Pan ofiarował na odbudowanie cerkwi spalonej w Jakobsztadzie 5,000 rs.

∞ **Ryga.** Otrzymało tu, jak donosi «Rig. Zeitung», ukaz senatu do wprowadzenia języka rosyjskiego do wszystkich instytucyj rządowych w prowincjach nadbałtyckich, nie wyłączając tych nawet, które funkcjonują przy udziale reprezentacyi stanów. Ukaz wymienia wyraźnie zarządy medyczne dla oglądania obłąkanych, i specjalne sesje gubernialne dla rozkładu rozmaitych podatków miejscowych, jako organa administracyjne, w których odtąd wszystko winno się odbywać w języku rosyjskim.

∞ **Finlandya.** Senat fiński odmówił mieszkańcom wyznania prawosławnego m. Tawastgasta na ich prośbę o założenie parafji prawosławnej. Z tego powodu gazeta «Świat» pisze: «W państwie rosyjskiem, w kraju podbitym, znajduje się instytucya, przesładująca wyznanie panujące. Czyż podobne fakta mają być cierpieniami?»

#### KRONIKA EKONOMICZNA.

P. minister finansów wniósł do rady państwa projekt opodatkowania dochodów, przez kapitał pieniężny przynoszonych. Stopa opodatkowania jest o wiele niższą od austriackiej, węgelskiej i francuskiej, wynosi bowiem zaledwo 5 proc. od dochodu. Wyłączone są tylko od nowej opłaty procenty od pożyczek państwowych, w razie specjalnej umowy, zastrzegającej uwolnienie odstępek od wszelkich podatków, również dochodów od kapitałów lokowanych w kasach oszczędności załozkowo-wkładowych i gminnych, i dywidendy wydawane przez przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, ponieważ dochód takowych raz już opłacie ulega, z mocy ustawy o podatku handlowo-przemysłowym. Sama zasada opodatkowania dochodów od kapitału pieniężnego nie nowego nie przedstawia i oddawna już zagranicą się praktykuje; dotychczasowy zaś brak jej w skarbowości rosyjskiej, jest następstwem polityki finansowej, w ciągu lat dwudziestu popierającej interesy kapitału pieniężnego, w celu przesadzenia kapitalizmu europejskiego na grunt rosyjski. Na większą uwagę i szczegółową wzmiankę zasługiwałyby sposoby poboru nowego podatku; o takowych jednak komunikat urzędowy wspomina ogólnikowo, ponieważ odnośne przepisy mają dopiero być przez ministerstwo skarbu, w porozumieniu z zarządem kontroli państwowej, opracowane. Dowiadujemy się tylko, że podatek od dochodu będzie się pobierał przy wypłacie procentów posiadaczom papierów państwowych, w innych zaś razach za pośrednictwem banków



i przedsiębiorstw bankowych, którym ma przy-  
 sługiwać prawo zatrzymywania sumy podatkowej  
 przy wypłacie procentów swoim klientom. Ze  
 względu atoli, że ogólnikowe to postanowienie  
 nie rozstrzyga wielu wątpliwości praktycznych,  
 życzyliby sobie należało, aby wydano jak naj-  
 rychlej instrukcyę szczegółową. W pospolitym  
 wszelako trybie rzeczy, szczególne instrukcyje  
 zwykły się ukazywać nieprędko po wydaniu usta-  
 wy zasadniczej. Tak np. u s t a w a o i n s p e k -  
 cyi f a b r y c z n e j, Najwyżej zatwierdzo-  
 na dnia 1<sup>o</sup> czerwca 1882 roku, wprowadzo-  
 na w życie od 12 czerwca 1884 roku, dopie-  
 ro w tych dniach doczekała się instrukcyi szcze-  
 gółowej dla inspektorów fabrycznych, wyznacza-  
 jącej ściśle zakres ich działalności w zakresie o-  
 pieki nad bezpieczeństwem i nauką małoletnich.  
 Inspektor zatem fabryczny przy zwiedzaniu fa-  
 bryki powinien zważać, aby urządzenie tako-  
 wych pod względem sanitarnym nie było dla  
 zdrowia robotników nieletnich szkodliwem. Za-  
 chodzi tutaj jednak wątpliwość, jak ma postępować  
 inspektor w razie, gdy fabryka odznacza  
 się urządzeniem niehygienicznym, chociażby  
 w liczbie robotników nie było dzieci, ani wy-  
 rostków. Fakta podobne bynajmniej nie są nie-  
 możliwemi i inspektor fabryczny okręgu mo-  
 skiewskiego prof. Janżul w swem sprawozdaniu  
 po kilkakroć wspomina o fabrykantach, którzy  
 w chęci pozbycia się inspekcji fabrycznej posta-  
 nowili przyjmować wyłącznie robotników doro-  
 słych. Wedle literalnego brzmienia instrukcyi,  
 rzeczywistość fabryki podobnie nie podlega in-  
 spekcji fabrycznej, jakkolwiek zasadnicza ustawa  
 nakazuje inspektorom zwiedzać o ile możliwości  
 fabryki wszystkich i układanie sprawozdań nie-  
 tylko o położeniu małoletnich, lecz wogóle o  
 pracy robotniczej, o ilości robotników, utrzymaniu  
 ich, stanie zdrowia klasy robotniczej i t. p., jak  
 się to zagranicą praktykuje. Podobne sprawo-  
 zdania były nawet drukiem ogłaszane przez prof.  
 Janżul i dr. Pieskowa. Nawet na fabrykach,  
 używających robotników małoletnich, można u-  
 niknąć *de facto* wszelkiej kontroli sanitarnej,  
 na co wskazują i «Birż. Wiedom.». W ogóle  
 prawodawstwo fabryczne wymaga ogólnego prze-  
 kształcenia, bez którego nawet najbardziej szcze-  
 gółowe instrukcyje wielu nieporozumień usunąć  
 nie zdołają. W ciągu ostatniego tygodnia w a-  
 lery rosyjskie chwilowo spadły tak nisko,  
 jak to się od lat dwóch nie zdarzało. Kierunek  
 zniżkowy naturalnie pochodził z Londynu, ak-  
 ceptowanym był chętnie w Berlinie, a giełdy  
 krajowe wyprzedzały nawet zagranicę w de-  
 precyacji rubla; odznaczała się szczególnie  
 warszawska, gdzie puszczone pogłoskę o dymi-  
 syi p. Giersa. Do tego przybyły wieści alarmu-  
 jące z dziedziny ekonomicznej, jak wiadomo-  
 ści o licznych upadłościach, tak, iż ciężar wszyst-  
 kich tych ujemnych warunków przysięgnął war-  
 tości rosyjskiej. Z końcem jednak tygodnia, po-  
 położenie zaczęło się znacznie poprawiać, wskutek  
 pokojowych wieści z Londynu i ożywienia ten-  
 dencyi w Berlinie. Co się tyczy upadłości firm  
 rosyjskich, to bliższe wyjaśnienie przyczyn wy-  
 kazало rozmaite ryzykowne spekulacje, jakeimi  
 się upadły firmy trudniły (np. Seamaranga spe-  
 kulacyami na kolejach kanadyjskich). Dowodzi  
 to zatem tylko niezbyt szczęśliwego prowadzenia  
 interesów w tych lub innych przedsiębiorstwach,  
 a nie ogólnego krachu ekonomicznego. Niemniej  
 przeto niepomyślną wskazówką, jest wydane  
 w tych dniach rozporządzenie o akcepto-  
 waniu przez Bank państwowy weksli z terminem 12-  
 miesięcznym, a nadto, o dyskontowaniu w razach spe-  
 cyalnych weksli 15, a nawet 18-  
 miesięcznych. Zdaniem «Birż. Wied.» rozpo-  
 rządzenie to znaczy tyle, co powszechnie «*mora-*  
*torium*» (prawna prolongata długów), które zwy-  
 kle tylko w czasie wojny, lub ciężkich klęsk  
 ekonomicznych zastosowanem bywa. Z nowych  
 upadłości gazety donoszą o zawieszeniu wypłat  
 przez znanego dostawcę Małkiele-  
 la, którego pasywa przenoszą 2 miliony rs. Na  
 tutejszym rynku wekslowym pa-  
 nuje zastój kompletny. Kurs na Londyn 24<sup>1</sup>/<sub>16</sub>,  
 Berlin 211. Półimperyala, które notowano w cią-  
 gu tygodnia po rs. 8 kop. 3, dnia 21 marca spa-  
 dły do 7.96. Kupony celne po tejże cenie. Po-  
 życzki wschodnie po 97. Papiery hypoteczne  
 znajdują nabywców chętnych,—ceny zeszlotygo-  
 dniowe bez zmian. Z akcyj bankowych spadły  
 dyskontowe do 568,— inne bez zmian; z akcyj  
 kolejowych, carscyńskie spadają, wedle przepo-  
 wiedni «Birż. Wied.» do 113. W ogóle:

Wartość:	Na 3 miesiące.	à rue
Funta sterl. . . . .	9 rs. 73	= 9 rs. 9,82
Marki . . . . .	— » 47	= — » 48,
Franka . . . . .	— » 38	= — » 39
Guldena . . . . .	— » —	= — » 79 <sup>1</sup> / <sub>16</sub>
Rubla kredytowego w kop. metaliczn.	= 64 kop.	

Stan rynku zbożowego bez zmian szczegól-  
 nych, ceny:

RYNEK.	Pszensica.		Żyto.		Owies.	
	W k o p i e j k a c h ;	W k o p i e j k a c h ;	W k o p i e j k a c h ;	W k o p i e j k a c h ;	W k o p i e j k a c h ;	W k o p i e j k a c h ;
New-York	69	75	—	—	—	—
Londyn	75	85	75	77	84	77
Berlin	85	96	86	86	84	84
Genewa (w og.)	96	72	77	64-57	77	77
Eur. poł.)	86	79	66	66	—	—
Paryż	86	69-58	66	57	—	—
Gdańsk	72-77	69-58	66	108-90	—	—
Królewiec	79	69-58	66	86	64-63	100-98
Warszawa	69-58	108-90	66	90	61-57	96-87
Ryga	—	—	—	89	—	—
Libawa	—	—	—	80	—	—
Odesa	—	—	—	52	51	78
Petersburg	—	69 <sup>1</sup> / <sub>16</sub> —64	108-100	59	58	90

W. Ż.

**SPROSTOWANIE.**

W zamieszczonej w № 6 «Kraju» liście członków  
 rzeczywistych Tow. dobroczynności mylnie wydru-  
 kowane zostały następujące nazwiska: Konarzewski  
 Stanisł. syn Adama, Konarzewski Stanisław, Kon-  
 arzewski Piotr, Ametistow, Dowicki, Klupfel, Siemasz-  
 ko, Malska, Machwic-Mackiewicz, Hanfblum Stan-  
 sław, Hanfblum Henryeta i Kolankowska.

**NEKROLOGJA.**

† «Błogosławieni miłośnierni, albowiem oni mi-  
 losierdzia dostąpią». Miłosierdzie, to współczucie dla  
 nieszczęścia, to pomoc w niedoli. Wielkie, szczytne  
 są prawdy naszej wiary, ale jak piękne musi być  
 życie, którego przewodnią myślą jest to błogosła-  
 wienie boże, tem piękniejsze, że ciche, bez roz-  
 głosu, a dopiero ży wychowanych sierot, wspiera-  
 nych ubogich i żal szczerzy włóścian, towarzyszący  
 do ostatecznego miejsca spoczynku — to świadectwo  
 przewodniej myśli i celu życia. Takie to było ży-  
 cie s. p. Maryi z Izycznych Rabsztyńskiej. Urodzo-  
 na z ojca s. p. Mateusza i Rafaliny z Sobalskich  
 Izycznych, w młodym wieku zaślubiona Dominkowi  
 Rabsztyńskiemu, była najlepszą córką, żoną i  
 matką, a najmiłosierdniejszą obywatelką. Nabywszy  
 wraz z mężem majątek Nossowce w powiecie haj-  
 syńskim—35 lat które tam przeżyła, poświęciła pra-  
 cy i wspomaganiu niedoli, to też choć różne zmie-  
 niały się okoliczności, jednakowoż kto z serca czyni,  
 ten serce znajdzie, i najlepszy dowód jak lud ocenia  
 prawdziwą, bezinteresowną miłość — to szczerzy żal  
 włóścian Nossowiec po swojej opiekunce. Przeżyw-  
 szy o dwa lata ukochanego męża, przygotowując się  
 od chwili tej bolesnej straty ciągle do śmierci, za-  
 snęła w Bogu dnia 9 lutego 1885 roku, przeżywszy  
 lat 55; pograżyła w szczerym żalu rodzinę, znajo-  
 mych i tych, którym dobrze a bez rozgłosu czyniła.  
 Całem życiem swoim wskazywała szczytną drogę  
 miłosierdzia chrześcijańskiego. Późniejsze pokolenia,  
 wychowane jej znaną ręką, pomnąc na jej przewo-  
 dnią myśl, że najpiękniejszą ozdobą życia, jest żal  
 otarta niedoli,—idąc jej śladem, w pracy z Bogiem,  
 w miłości rodzinnej ze sobą—oddadzą najprawdziw-  
 szą cześć jej pamięci!

(146)

**DNIESIENIA.**

Wyszły w druku kompozycye do śpiewu p. Mi-  
 chała Hertza u Gustawa Lewi w Warszawie, Mar-  
 szałkowska, 50. Składają się z 6 egzemplarzy: 1) Sta-  
 ry król, 2) Gołabki, 3) Chłopca mego mi zabrali,  
 4) Paweł, Gawęł i Nieżonaty, 5) Szumi w Gaju brze-  
 zina i Siwy koniu, i 6) Piosnka o rycerzu Silentusie.

**LUDWIK GROZA**

(syn Aleksandra)

Adwokat przys., zamieszkał i otworzył kancelaryę  
 w Kijowie: ul. Wielka Żytomierska, 10. (74-10-4)

Echa Muzycznego, Teatralnego i Arty-  
 stycznego № 78 opuścił prasę i zawiera: Od re-  
 dakcyi. — Aleksander Manzoni (wspomnienie w stu-  
 letnią rocznicę jego urodzin), p. d-ra A. S. — Rys  
 żywota i twórczości Stanisława Moniuszki, p. Jana  
 Karłowicza. — Sztuka i nauka w malarstwie według  
 Brückego i Helmholtza. — W sprawie pomnika Mie-  
 kiewicza, p. d-ra K. — Ilustracya z opery «Konrad  
 Wallenrod» Wład. Żeleńskiego. — Buch literacki i  
 artystyczny w Wiedniu, p. P. Donna. — Przegląd mu-  
 zyczny. — Kronika. — Nowości muzyczne, p. K. — Fel-  
 jeton: «Friebe», komedyja w 5 akt., p. K. Za-

lewskiego. — «Tyko słowo» nowela, p. Hajoto. — Pre-  
 numerata kwartalnie rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 50.  
 Adres Redakcyi: Warszawa, Senatorska, № 18.

**DZIAŁ LITERACKI.**

**Pamiętniki Dembowskiego.**

(«Bibl. Warsz.», 1884).

**III.**

Nie wiodło się na wstępie do pierwszych kro-  
 ków radzie administracyjnej, odnowionej w je-  
 dnej swojej połowie. Paca, jak widzieliśmy,  
 nikt słuchać nie chciał; naznaczono więc na je-  
 go miejsce dowódcą sił zbrojnych generała Chłop-  
 pickiego, ale ten «tak się gdzie schował u  
 swoich znajomych, że go znaleźć nie było  
 podobna». Nieporządku się wzmagaly; rada  
 wydała tedy odezwę do mieszkańców miasta  
 Warszawy, w której «zamiast pochwalenia  
 powstania», nazwano wypadki nocy 29 listo-  
 pada «niespodziewanemi i smutnemi», co z kolei wywołało w mieście takie  
 oburzenie, iż rząd, dla bezpieczeństwa, prze-  
 nieść się musiał z posiedzeniami swemi do  
 gmachu banku; że zaś stronnictwo ruchu  
 wzięło to oczywiście za ucieczkę, ztąd Le-  
 lewel i jego przyjaciele «poprzypinali zaraz  
 sobie do czapek kokardy trójkolorowe», ni-  
 by jako symbol «rewolucyj zwycięskiej». A  
 gdy w dniu pierwszego grudnia zebrała się  
 izba posłów i Lelewel oświadczył, że «dla  
 położenia tamy rabunkom», należy koniecznie  
 przeprowadzić nowe oczyszczenie organów  
 rządowych, oczyszczenie to wymiotło z rady  
 administracyjnej pp. Grabowskiego, Rau-  
 tensztrauela, Fredrę, przyprawiło o ciężką  
 niemoc prezesa Sobolewskiego, i wytworzy-  
 ło pod nominalną nazwą «wydziału wyko-  
 nawczego rady administracyjnej» rząd cał-  
 kiem nowy, «narodowy», złożony: z księcia  
 Adama Czartoryskiego, jako prezesa, z człon-  
 ków: generała Chłopickiego (nieodszukanego  
 jeszcze), księcia Radziwiła, ks. Lubeckiego,  
 kasztelana Dembowskiego, kasztelana Ko-  
 chanowskiego i z posłów: Władysława Ostrow-  
 skiego, Gustawa Małachowskiego i Joachima  
 Lelewela. Podzielono się tedy władzą z re-  
 wolucyją; była to jednak istotna «tymczaso-  
 wość», odpowiadająca za ledwie widokom  
 chwilowego naczelnika sytuacji Lelewela,  
 który Lubeckiego np., bardzo dobrze posta-  
 wionego w Petersburgu, zachował w rządzie  
 jedynie chyba dla pożytku wymyślonej przez  
 siebie taktyki dyplomatyczno-rewolucyjnej,  
 głoszącej, iż «z cesarzem Mikołajem, do  
 czasu, wojować trzeba za pomocą króla Mi-  
 kołaja...». Jakie zaś właściwe zachowanie  
 miało nowe przeobrażenie rządu u tłum-  
 mów i u wojska, świadczy o tem następują-  
 cy charakterystyczny szczegół, zapisany u  
 Dembowskiego: «Przy banku, na dole wartość  
 trzymał bataljon piechoty; rząd po kilka-  
 kroć udawał się do dowódcy z rozkazem,  
 ażeby rozstawiono strażę przy wejściach do  
 sal i niedozwolono tłumowi wciskać się do  
 pokoju obrad rządowych; dowódca jednak  
 był głuchym na wezwania, powiadając: —  
 «Jesteśmy tu do pilnowania banku, a nie  
 do rozstawiania wart honorowych dla rzą-  
 du». Widocznem było, że prawdziwa władza  
 rewolucyjną spoczywała jeszcze na dnie wy-  
 padków dalszych, o ileby, rozumie się, ta-  
 kowym sądzono było wyłonić z siebie coś-  
 kolwiek organicznego, i o ileby ludzie po te-  
 mu odpowiedni wyrosnąć zkadkolwiek mieli.  
 Lecz ludzi, jak się okazało, nie było wcale.  
 Jedyne mał stanu, Lubecki, wyjechał do  
 Petersburga, niebawem po wizycie w Wierz-  
 bnie (o której niżej),salwując tym sposobem  
 swą popularność, równą co najmniej tej,  
 z jaką w lat dopiero trzydziści potem posz-  
 czyci się przed potomnością Wielopolski; na-  
 wzajem, najpopularniejszy człowiek owego  
 czasu Chłopicki, którego akademicy wywo-  
 łką z ukrycia i do dyktatury zaproszą, bę-  
 dzie mógł ofiarować powstaniu za ledwie ty-  
 le, ile rzeczywistość w dniu swej instalacji  
 obiecał przed młodzieżą, powiadając, że «dla  
 honoru wojskowego, porządnie się z kim trze-  
 ba wytrzebie». Reszta, nie wyłączając na-  
 wet bibliograficzno-strategicznej gry, skom-



ponowanej przez ruszającego ramionami Lelewela, z konieczności połowicznych swych programatów, mogła się odtąd jedynie zataczać jak pijana: to pod próg prywatnych stosunków Czartoryskiego z dworami zagranicznymi, to znów pod lawkę rozmaitych «knajpek» klubowych i «dziurek» terrorystycznych, w których tyrtusze powstania wytwarzać zaczęły hasła «humanitarne». Z tem wszystkim, trzeba przyznać, że rząd tymczasowy, w jego składzie powyżej wymienionym, jakkolwiek więcej niż dwuznaczny, znalazł przecież na razie dla siebie, w kalejdoskopie zmian 1830—31 roku, jedno pozytywniejsze szkiełko do przesunięcia. Szkiełkiem tem: negocjacje z namiestnikiem pod Warszawą o sposoby opuszczenia przez niego granic Królestwa.

W Wierzbnie, przy wielkim księciu znajdowały się wszystkie pięć pułków rosyjskich, część wojska polskiego i niemal cała artylerya, to jest dział 28 (w Warszawie zostało dział tylko 8). Wojskom rozłożonym na prowincyi posłano rozkazy koncentracyjne \*); rewolucya rozkazów tych z pewnością nie miałyby czasu pokrzyć, gdyby w Wierzbnie usłuchano na razie ludzi, którzy jak generał Gersztenzweig, «zaklinali wielkiego księcia na klęczkach, ażeby pozwolił natychmiast uderzyć na Warszawę». Powodzenie ataku, zdaniem Dembowskiego, można było uważać za zapewnione, o ile ze «ludność Warszawy, oddana w części rabunkom, w części pijaństwu, nie mogła przedstawiać poważnej obrony». Na te jednak nalegania przyboczne, zarówno jak i na pierwsze zachęty rady administracyjnej «do powrotu», w postawie spokojnej, do Warszawy, do pałacu brühlowskiego lub do zamku, namiestnik odpowiadał odmową, «powtarzając bez końca, że się do niczego nie chce mieszać, gdyż jestto rzecz rządu, a nie jego»; przy czem Dembowski się domyśla, że wielki ks. żałował też zapewne i wojska, które sam wyćwiczył, wypielegnował i rzeczy można wycackał. Stosunki tymczasem pomiędzy rządem a namiestnikiem stale i z niemałym narażeniem się podtrzymywał młody adjutant wielkiego księcia hr. Władysław Zamoyski, siostrzeniec księcia Czartoryskiego, który, nie zważając na niebezpieczeństwo (gdyż za każdą razą witano go i żegnano «strzałami»), pokilkakroć przegalopował w Wierzbna do Warszawy i napowrót ze zleceniami poufnymi. Jeżdżąc tak i strasząc, z jednej strony Warszawę wojskami wielkiego księcia, z drugiej Wierzbno niesłychanym wzrostem sił powstańczych w Warszawie, dopiął nareszcie Zamoyski tego, że dwie władze: namiestnikowska w Wierzbnie i administracyjna w Warszawie, postanowiły rozmówić się z sobą osobiście. Ciekawe to spotkanie nastąpiło w dniu 2 grudnia o godz. 4 z południa w mieszkaniu wielkiego księcia, w obecności księżnej łowickiej; delegację rządową składali: ks. Czartoryski, Lubecki, Ostrowski i Lelewel. Mieszkańców Warszawy zawiadomiono o wypadku jeszcze zrana, w odezwie podpisanej przez Sobolewskiego i Tymowskiego, oświadczającej, że wielki książę wydał wojsku rosyjskiemu rozkazy, ażeby się nie wazyło przeciw polakom czynić wystrzałów.

Posłuchanie wierzbnowskie, dokładnie i szczegółowo znane publicystyce politycznej

ze współczesnych ogłoszeń dziennikarskich i plakatowych, Dembowski opisuje krótko, sumarycznie. Rozmowa, powiada, była żywa i mieszana. Zastanawiano się najprzód, czyliby nie było właściwem, ażeby wielki książę wrócił do Warszawy. Wielki książę nie odbiegał od tej myśli, lecz zażądał głosowania. Okazało się wtedy, że książęta Czartoryski i Lubecki byli zdania, ażeby wrócił, zaś panowie Ostrowski i Lelewel oświadczyli: iż nie biorą na siebie odpowiedzialności za zdarzenia, jakiego z tego powrotu nastąpić mogły... Wskutek tego wielki książę oznajmił, iż nie powróci. W toku rokowań, które się przeciągnęły, jeszcze jeden szczegół niemiły i nietrafny uderzył w w. księcia. Mówiono o przykryj sytuacji wojska polskiego, wziętego we dwa ognie przez rozkazy sprzeczne i wystawionego na pokusy podstępnych niesubordynacyjnych. W. książę wspominał przy tej okoliczności, że generał Szembek z Sieciechowa znajduje się już w Wierzbnie i że nazajutrz pułk jego idący do Błonia, z nim się w Wierzbnie połączy. Lelewel, wiedzący, że do pułku Szembeka jeszcze zrana wyjechał Ludwik Kicki w towarzystwie kilku akademików — nie wytrzymał; wyjął z kieszonki zegarek i rzekł: — «Być może, że generał Szembek jest w Wierzbnie, lecz jego pułk o 6, to jest właśnie w tej chwili, opuszcza Błonie i udaje się... do Warszawy». Dembowski utrzymuje, że epizod ten bardzo źle wpłynął na w. księcia — i zdecydował losy powstania. Przystąpiono do szczegółów umowy o usunięciu się w. księcia z pod Warszawy. O warunkach i o desideratach polskich Dembowski tak się wyraża dosłownie: «Deputacja przedstawiła w. księciu, że powszechnem jest żądaniem, ażeby ustawa konstytucyjna w zupełności ściśle była wykonywana i ażeby Najj. Pan spełnić raczył daną przez poprzednika obietnicę przyłączenia prowincyj przez Rosyę zabranych; prosila nadto, ażeby korpus litewski, który pod rozkazami w. księcia zostaje, nie wkraczał do Królestwa. Wielki książę oświadczył: 1) że nigdy nie miał myśli atakowania Warszawy, że wojsko pod jego rozkazami, będące trzymało się się dotąd odpornie, kroków nieprzyjacielskich nie przedsiębrało i że gdyby miało rozpocząć działanie zaczepne, rada administracyjna będzie o tem ostrzeżoną zawczasu o godzin 48; 2) wielki książę obiecuje wstawić się do N. Pana, ażeby raczył przeszłość puścić w niepamięć; 3) wielki książę zapewnił, iż korpusowi litewskiemu nie wydał żadnego rozkazu do wkraczania w granice Królestwa. Ze swojej strony delegacja zaręczyła, iż ujętych i przytrzymanych rosyjan, do wojsk w. księcia odstawić poleci, a wielki książę przyrzekł zwrócić wszystkich aresztowanych, znajdujących się przy jego kwaterze głównej. Nareszcie deputacja oświadczyła, że prowincye dawnej Polski do Rosyi wcielone, a które pragną być połączone z Królestwem, mają używać wspólnie swobód konstytucyjnych». Delegacja, powróciwszy z Wierzbna o zmierzchu, natychmiast o działaniu urzędowo zdała sprawę przed publicznością.

Opis Dembowskiego zgadza się w głównym swym zarysie z opowiadaniem o tymże przedmiocie Lelewela, ogłoszonym w «Awinjonie» w r. 1837. Z tej ostatniej relacji godnymi są zaznaczenia następujące tylko drobniutki charakterystyczne rozmowy, w której księżna łowicka najżywszy brała udział. Na zapytanie wielkiego księcia, co by najprędzej wszelkie zaburzenie uspokoić mogło. W. Ostrowski odrzekł: — «Oddalenie się wojsk rosyjskich ze stolicy». — «To nastąpić może», razem odpowiedzieli w. książę i w. ks. łowicka. — «Lecz, natenczas (zagadnął w. książę) co mam z moją osobą czynić?» — Zaczęło się głosowanie, o którym Dembowski mówi. Gdy Lelewel podał głos za oddaleniem się w. księcia, księżna łowicka zawołała obracając się ku niemu: — «Jako, i ty jesteś przeciwko mojemu mężowi?» Lelewel tłómaczył się: — «Wszakże... zapewne, przypominasz sobie wasza książęca mość, jako mnie niedawno co sama powiedziałaś, iż nie może się od wojsk rosyjskich w. książę odłączyć, a więc zdanie

moje właśnie stosownie oświadczyłem do jej myśli». — «Ani to jest polityczna, ani godnością nacechowana odpowiedź (powiada Barzykowski), gdyż Lelewel nie opierał się tu ani na własnym przekonaniu, ani na potrzebie sprawy publicznej, lecz tylko przez uległość dla pobieżnego zdania księżny, wypowiedzianego zupełnie z innego powodu».

Nazajutrz zrana rada administracyjna otrzymała od wielkiego księcia i w proklamacyi swej ogłosiła pismo następującej treści: «Pozwalam, ażeby wojska polskie, które aż do ostatniej chwili wiernymi przy mnie pozostały, udały się do swoich. Ide w pochód z wojskami Cesarstwa, chcąc oddać się od stolicy, i spodziewam się po honorze polaków, że wojska te nie będą doznawały przeszkody w powrocie do Cesarstwa. Polecam podobnież biece narodu polskiego wszelkie zakłady, własności i osoby, oddając je pod straż najświętszej wiary». Rząd, w odpowiedzi na to, natychmiast wysłał do Lublina Andrzeja Koźmiana z poleceniem, ażeby z drogi przed w. księciem usunięte zostały wszystkie załogi i oddziały polskie. Nadto, Konstancy Wolicki otrzymał rozkaz niezwłocznego udania się w tę samą stronę, w celu urządzenia dla wojsk wielkiego księcia dowozu żywności, furazu, wypieku chleba i dostarczenia podwód niezbędnych, co tem było pilniejsze, że, jak świadczy Dembowski, «nietylko wojsko wielkiego księcia, lecz nawet on sam i księżna łowicka, przy szybkim cofaniu się, doznawali największych niewygód; opuszczono Belweder tak nagle, że nie z sobą zabrac nie miano czasu, nawet bielizny do ubioru, wojsko zaś nie zdążyło wziąć z koszar płaszców, i zimno mocno mu dokuczało». Dzięki jednak rozporządzeniom władz, pochód wielkiego księcia na Górę Kalwaryą (3 grudnia), Ryczywoł, Gniewoszów (5) i przez Wisłę (6) do Puław, a ztąd przez Lewartów i Parczów do Włodawy (10 grudnia), odbył się bez przeszkód znaczniejszych. Zwłaszcza, że wielkiemu księciu towarzyszyli z polaków: generał Roździecki, adjutant Trembicki i pułkownik Turno, który napisał do rządu, że swego wodza odprowadza tylko do granicy Cesarstwa. Wielki książę podróż odbywał ciągle konno, księżna łowicka w pojeździe.

Konstancy Wolicki pierwszy raz spotkał się z wielkim księciem w Sieciechowie i doniósł mu, że dwie baterye artyleryi usunięte będą lub już zostały, jedna z Puław do Lublina, druga z Koźmienia do Radomia; to samo co do ułanów w Lewartowie i piechoty w Markuszewie i Kurowie. Okazawszy następnie rozkazy rządu do władz miejscowych o «przygotowanie wszystkiego, co by do wygody ustępującego wojska pomódz mogło», Wolicki zaszczyconym został rozmową z wielkim księciem, która trwała przeszło godzinę. W Dembowskim jest to dokument tak ważny, ciekawy i z wielu względów piękny, że go tu skrupulatnie powtarzamy, żalując tylko, że autor w paru miejscach sam bez potrzeby przebieg tej pogawędki skrócił. Został Wolicki wielkiego księcia w szlafroku, grzejącego się przy ogniu. Skoro rozmowa się zawiązała i Wolicki zapytał o marszrutę oddziału, wielki książę odpowiedział, że miał zamiar przeprowić się przez Wisłę w Górze, lecz nie zastał tam dostatecznej liczby statków, obrócił tedy marsz na Puławę. Poczem książę zapytał: co słychać nowego? A gdy Wolicki «uniknął z ręcznie odpowiedzi», wielki książę, odczytawszy proklamacyę rady administracyjnej, obejmującą jego wezwanie do wojska polskiego, dodał:

— «Cóż mógłbym więcej uczynić? Nie mogę wszak zobowiązywać się za panującego».

Wolicki poprosił o odpis tej deklaracyi, dla objawienia jej oddziałom, konsystującym w lubelskiem, które jeszcze o niej nie miały wiadomości. Wielki książę mówił:

— «Powiedz im, że należy mi ufać. Jestem otwarty i nigdy mię o dwuznaczność nie oskarżano. Jestem lepszym polakiem, niż wy wszyscy. Ożeniłem się z polką, osiedliłem się między wami, od tak dawna mieszkam u was, zem swego rodowitego języka

\*) Wojska tak były rozłożone: dywizya Krakowieckiego (brygady Giełguda, Pawłowskiego i Szembeka), po lewej stronie Wisły: w radomskiem, rawskim, opoczyńskiem i płockim; sztab główny i sztab Pawłowskiego w Rawie, sztab Giełguda w Radomiu, sztab Szembeka w Sochaczewie; dywizya Żółtowskiego (brygady Morawskiego, Blumera i Czyżewskiego) po prawej stronie Wisły: w hrubieszowskiem, lubelskiem i pułuskim; sztab główny w Zamósćcu, sztab Morawskiego w Lublinie, Blumera w Serocku, Czyżewskiego w Tomaszowie. Jazdy dwie dywizyje: dywizya strzelców konnych z dowódcą Klickim w Łowiesiu i dywizya ułanów z dowódcą Wajsenhoffem w Międzyrzeczu; pod Klickim, brygada Przebędowskiego w Piotrkowie, Wolborzu, Radomsku, Sieradzu, Uniejowie i Warce, brygada Dziekońskiego w Kutnie, Łęczycy, Kole; pod Wajsenhoffem, brygada Suchożewskiego w Białej, Terespolu, Międzyrzeczu, brygada ks. wirttembergskiego w Krasnymstawie, Hrubieszowie, Chełmie, Włodawie. Artylerya lekka i pozycyjna, kompanjami i baterjami rozrzucona pomiędzy Łęczycę, Siedlce, Grójec, Radom, Koźmienie, Puławę, Kock, Radzyń; rakietnicy w Warce.



zapomniał, a dałem wam dowód moich uczuć, zabraniając wojskom cesarskim strzelać do was. Gdybym był chciał, byłbym was w pierwszej zaraz chwili zgębił. Ja sam jeden pozostałem przy zdaniu, ażeby się w wasze domowe sprawy nie wdawać.

Wolicki wtrącił:

— «Wasza wysoko-książęca mość mógłbyś być spokojnym, oddawszy się pod naszą straż narodową...» Na co wielki książę odrzekł:

— «Pragnąłem, abyśmy wszyscy mogli między wami pozostać, ale w a s z r z ą d oświadczył mi, żebym albo się oddalił, albo stanąwszy na czele wojska, wrócił do Warszawy.

Potem Wolicki bardzo długo przekładał wielkiemu księciu, że należy, aby przyjął rolę pośrednika. Dało to wielkiemu księciu powód do narzekania, iż wojsko jego nie ma odzieży, że dla głodu muszą zabierać żywność, a dla zimna palić okiennice... Rozmowę przerwała na chwilę wchodząca księżna łowicka. Poczem gdy się oddaliła, w. książę mówił:

— «Patrz, oto moja żona ma wszystkiego trzy koszule. Przekładano cesarzowi Aleksandrowi, że uzbrajając polaków, gotuje się przeciw sobie — i sprawdziła się przepowiednia! Jeżeli to powstanie jest walką o zasady, dla czegoż nie szanują cudzej własności? Dla czego używają broni, która jest własnością cesarza?»

W dalszym ciągu rozmowy, («którą skrącam», dodaje w tem miejscu Dembowski), wielki książę powiadał:

— «Szembek przysiągł mi, że przyprowdzi swoją brygadę, a jednakże nie dotrzymał przysięgi. Strzelcy konni okazali się mi wiernymi; daj im pan dobrze zrozumieć, iż pozwoliłem im złączyć się z wami... Lecz (dodał) pozwolić, nie znaczy upoważnić, a upoważnić, nie znaczy rozkazać». Na co Wolicki uznał dla siebie za właściwe i stosowne zrobić uwagę, że tej różnicy nikt z czytających pewno nie dostrzegł.

Po rozmowie, Wolicki jeździł w nocy po raz drugi do Puław i treść słów wielkiego księcia zakomunikował stojącemu tam jenerałowi Kamińskiemu; poczem, gdy zrana nazajutrz około godziny dziewiątej wrócił do Sieciechowa, i otrzymał ponowną audyencyę u wielkiego księcia, ten, zapytawszy między innymi po co i w czyjem imieniu sejm zwołano (o czem się wielki książę dowiedział ze sztafety przejętej), zażądał od Wolickiego, ażeby mu szczerze powiedział, jaki też naprawdę był powód do rewolucji? Na co Wolicki odrzekł, że zdaje mu się, iż główną przyczyną był jenerał Rozniecki, wraz ze swoją policją tajną. Wtedy wielki książę, zamykając rozmowę, wyrzekł te słowa, mogące służyć za godło do poważnych prac nie tylko o r. 1831, lecz o wszystkich zdarzeniach podobnych:

— «W tych wypadkach jenerał Rozniecki za nic się nie liczy».

Mochacki w swoim dziele o powstaniu, a za nim wszyscy jego kontynuatorowie, zwolennicy lub współwynawcy, uważają za największy i najstraszniejszy... błąd — tę okoliczność, że wielkiego księcia nie tylko nie zatrzymano, lecz dozwolono mu swobodnie dostać się do granic Królestwa. Dembowski odpowiada im na to w kilku miejscach. W streszczeniu, rzecz ta przedstawia się dwójako: raz, że strony faktu, drugi raz, że strony sprawiedliwości i uczciwości, obowiązujących jednostki i narody, bez względu na porę roku, na dążności wieku, lub na popędy krwi. Owoż, faktycznie, Dembowski pokazuje, że po dzień 2 grudnia, i niemal aż do powrotu delegacji z Wierzbna, powstanie nie tylko nie miało sił do walki zaczepnej, ale nawet odporne jego zasoby były zupełnie liche, w porównaniu ze środkami wielkiego księcia. Inaczej się natomiast ułożyły stosunki — zawsze pod względem przewagi liczebnej — od dnia 2 grudnia. Wiadomość o powstaniu przybyła po tej dacie — jedynie do Łomży i do Płocka (3); do innych miast i miejscowości 2, zaś do Siedlec, najważniejszego punktu w marszrucie wielkiego księcia, jeszcze 1 grudnia. Pułk strzelców Szembeka, prowadzony przez

Kickiego, wszedł do Warszawy o świcie 3; tenże Kicki wziął Modlin bez rozlewu krwi 4; w tymże również dniu rozbiegła się po prowincyi króciutka proklamacya Chłopickiego, wydana 3 i oświadcza jąca, iż jenerał «dzieląc uczucia wojska, przyjmuje nad niem dowództwo i śpieszyć będzie tam, gdzie obowiązki polaków powołują». Pułkownik Mieszkowski pędził już w puławskie, a pułkownik Strzyżewski w podlaskie «dla formowania straży bezpieczeństwa». Słowem, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zanim wielki książę zdołał przeprowić się z lewego na prawy brzeg Wisły, powstanie posiadało już w swem ręku siły aż nadto wystarczające do zatamowania przed nim gościńca. Ale powtarzamy: wszystko to się znalazło dopiero od dnia 3 grudnia, to jest od chwili, w której obowiązywać zaczęła ugoda zawarta z wielkim księciem w Wierzbnie. Cokolwiekby tedy wskazówki i rady pp. Maurycych lub pp. Ludwików obiecywać mogły światu, przyszłości, ludziom czy bogom, pozostanie jako pewnik wyższy nad wszelkie wywody i dyskusye, że z ł a m a n i e dobrowolnie przyjętych zobowiązań, byłoby w danych warunkach hańbą narodową. W tym punkcie, dopóki znana będzie na ziemi zacność i sumiennosc, niepodobna się w zdaniach różnić z Dembowskim i jego kolegami w «rządzie tymczasowym».

J. T.

#### NASZA CHATA.

Cisza... Wieczne gwiazdy zabłysły,  
Mgły nad stawami białe zawisły,  
Ryczące z pola wracają trzody.  
Z powiewem wiatru, drżą liście lśniącej  
Srebrnej topoli. Wierzyby płaczące,  
Ciemnym szeregiem, stają wzdłuż wody.

Już cień okrywa zielone zboża,  
Łąki pachnące, leśne rozdroża,  
Pasieki żywym zamknięte płotem.  
W dali się dzwonów rozlega echo,  
I do gniazdeczka, pod starą strzechą,  
Jaskółka szybkim powraca lotem.

Przez ciasne okno, świeci ognisko,  
Matki śpiew cichy brzmi nad kołyską,  
Dźwięk się rozlega dziecinnej mowy.  
Zasłada wieśniak, przed chatą białą  
I spracowaną ręką stwardniała,  
Lamie chleb święty, chleb nasz razowy.

Na wrotach kogut się przekomarza,  
O kasek chleba do gospodarza,  
Wesoło pies się przymila stary.  
Wszystko spokojnie, cicho dokola,  
Tylko w oddali, na końcu siola,  
Brzmia jeszcze młode śpiewy i gwary.

Bądź pozdrowiona chato wieśniacza!  
Do ciebie tęskni serce tułacza,  
Co się niejedną skrwawilo stratą...  
I myśl sieroca za tobą goni,  
Do twardej, szczerzej uścisku dłoni,  
Do ciszy twojej, o nasza chato!...

Pod twoją strzechą, chato piastowa,  
Myśl może kiedyś zrodzi się nowa,  
Wielka i bujna, jak nasze lany...  
Bo w cieniu twojej wiejskiej zagrody,  
Duch się przechował czerstwy i młody,  
Świeży, jak powiew wichrów tatrzań.

Widziałas jasne promienie wschodu  
I pierwsze kroki kmiecego rodu,  
Co się szeroko rozsiadł przed laty...  
Widziałas jasnych wysłańców Boga,  
Gdy zatrzymali lot swój u proga,  
Słomą pokrytej wieśniaczej chaty.

Ta poczerniała, schylona strzecha,  
Wykolysała mężny ród Lecha,  
Ród, co bił słupy w Dnieprze i Sali...  
I wznosił się w górę, promiennym szlakiem,  
A orla obrał bojowym znakiem,  
O srebrnych skrzydłach, szponach ze stali.

Lecz w dzielnych sercach skrzydlatych wojów,  
Po wiekach sławy, wśród grzmotu bojów,  
Za pobojuwisk zwyciężkich dymem,  
Myśl — rodzicielka gaśla ludowa

I zmierzchnięta jasna gwiazda dziejowa,  
Nad spustoszałem gniazdem rodzimem.

I zniknął kmiecy obyczaj stary,  
Herbowe świetne błysły sztandary,  
Na zamkach chłopskim zroszonych potem.  
A lud wciąż czarne orał zagony,  
Ziarno zasiewał i zbierał plony,  
Dla starzej braci, błyszczącej złotem.

Dziś... los rozproszył mężną drużynę,  
Zamki wyniosłe padły w ruinę,  
Ucichły gwary i chrząst orężny...  
Tylko, jak nowa arka przymierza,  
Na gruzach, wieczną młodością świeża,  
Została chata i... lud siermiężny.

Lirnik, jak dawniej, pieśni ci baje,  
I plug te same zagony kraje,  
To samo tobie przyświeca niebo...  
I choć uspijony, lecz na dnie płonie  
Zaród przyszłości w twem cichem łonie  
Błogosławiona ludu kolebo...

Tomasz Zawadyński.

#### Z historyografii rosyjskiej.

Nareszcie po pięciu latach milczenia, kijowska komisya archeograficzna dała znów oznakę życia przez wydanie nowych, dotąd nieznanych aktów \*), dotyczących unij kościółów z wieków XVI—XVIII, a stanowiących jakby dalszy ciąg tych tomów, które wyszły w wydawnictwie komisji przed kilku laty, pod dyktando p. Iwaniszewa, a następnie p. Antonowicza, i dotyczą stanu kościoła wschodniego na Rusi przed unją. Suche materyały na pozór, umiał jednakże umiejętnie zestawić i zredagować p. Orest Lewickij, zaszczytnie zresztą już znany z niejednej pracy z zakresu dziejów Rusi południowej. W pierwszej części książki zebrane są akta, dotyczące się przeważnie spraw powstania i rozwoju unji religijnej, w przedmowie do których, według przyjętego zwyczaju w tego rodzaju wydawnictwach, autor skreśla nie wstęp, jak zwykli czynić redagujący, lecz cały traktat naukowy, zawierający, oprócz przeglądu dokumentów z rzutu oka na ich znaczenie, osobisty pogląd autora na unję i co ją wywołało, który tem jest dla nas cenniejszy, że p. Lewicki, jak zwykle, wolny od wszelkich uprzedzeń, kierował się i tu prawdą historyczną i bezstronnością.

Na początku wyjaśnia autor, dlaczego komisya tyle miejsca w swych wydawnictwach poświęca aktom, dotyczącym spraw wyznaniowych, które, jak wiadomo, na Rusi, w wiekach średnich, stanowiły czynnik przemożny, kierujący życiem, przekonaniem i polityką pojedynczych ludzi i całych społeczeństw. Tembardziej, że w owych wiekach walk religijnych i nietolerancji sumienia wszystko pochłaniają doktryny teologiczne i, cokolwiek zaszło w dziejach dobrego lub złego, ściśle z niemi było związane i od nich zależne, zarówno ożywiony ruch umysłowy XVI i XVII stuleci, jak bractwa cerkiewne, wreszcie asymilacya na rzecz polskości wyższych warstw społecznych na Rusi, a w końcu wojny kozackie i hajdamaczyna. P. Lewicki nie chce widzieć w unji narzędzia przesładowczego, zadającego gwałt narodowości ruskiej w ręku polsko-litewskiego rządu, lecz przeciwnie, przyjmując na uwagę ówczesny bezrząd i słabość rzeczypospolitej, autor nie jej przypisuje winę powstania unji, lecz wewnętrznym, głębszym przyczynom, które tkwiły w samym biegu życia społecznego, a które usiłuje wyjaśnić. Próby wprowadzenia unji religijnej były już czynione za czasów królów Kazimierza i Aleksandra Jagiellończyków, jakkolwiek napróżno, bo za panowania Zygmunta III unja mogła się ustalić, podtrzymywana przez jezuitów, a były to czasy, w których różne sekty protestanckie gęsto pokry-

\*) «Archiw jugo-zapadnoj Rusi, izdawajemyj wremiennoju kommissiju dla razbora drevnich aktow». Czast' I, tom VI. Akty o cerkowno-religioznych otnoszenjach w jugo-zapadnoj Rusi (1323—1648). Kijew, 1883.



ły Rzeczpospolitą, prześladowane też przez jezuitów, lecz pomimo to silnie one już podkopały podwaliny samego katolicyzmu. Główną opokę kościoła prawosławnego na Rusi, którego nie mogły zwalczyć wszystkie niesprzyjające i podkopujące go wpływy, chce widzieć autor w jego wewnętrznym ustroju, w systemie wybieralności duchowieństwa i w udziale osób świeckich w zarządzie kościelnym; tym właśnie okolicznościom zawdzięcza on wytrwałość swoją wobec najścia tatarów, dzięki też im, na tyle się mógł wzmocnić, że wpływowi swemu poddał nie tylko Litwę, lecz nadto przez pewien czas odpiął w XV wieku narzucaną sobie przez królów polskich unję florencką. Oddając sprawiedliwość pewnej tolerancji religijnej królów polskich względem wszelkich wyznań, wszelako zaznacza autor, że ciż sami królowie podkopywali dawne przywileje kościoła wschodniego, przez rozdawanie beneficjów i probostw, naśladowując pod tym względem zwyczaj, istniejący w kościele zachodnim; owe zaś «*jus patronatus*» przy rozdawaniu i coraz większym rozdrabnianiu posiadłości pomiędzy szlachtą, stało się ostatecznie przywilejem w ręku mnóstwa ludzi, tembardziej, że dla kościoła rzymskiego, opartego na jednoladzie, był obcym, według autora, wyborczy system kościoła wschodniego. Zmiana więc owa dała znowu powód w obu kościołach, do licznych nadużyć, przekupstw i handlu beneficjami i probostwami duchownymi. Dla postawienia tamy tym bezprawiom, królowie polscy pozostawiają dla siebie przywileje rozdawania posad duchownych; w takim właśnie porządku i pierwiastek wyborczy wychodzi powoli z użycia, chociaż nadużycia dawne przez to się nie usuwają zupełnie, albowiem wbrew słuszności, nie zasługa prawdziwa, lecz protekcja, lub przekupstwo torują najczęściej drogę duchowieństwu do bogatych parafii lub katedr biskupich obu obrządków, co pociąga za sobą upadek moralności, oraz niedołęstwo wyższego duchowieństwa. Niebawem potem znów probostwa po wsiach rozdają obywateli, szeregi zaś duchownych zapelniają ludzie, stanowiący braki społeczeństwa; po miastach stan ten był o tyle lepszym, że samorząd kościołów utrzymywali tam mieszczanie w swych rękach, wybierając też proboszczów. Nie walka z katolicyzmem, powiada p. Lewicki, i nie prześladowania wschodniego kościoła, jak to chce dowodzić obóz stronnicy w swych zapatrywaniach autorów, wytworzyły w XVI wieku powstanie bractw cerkiewnych, lecz wprost chęć poprawy tak oplakanego stanu rzeczy, dały powód do zakładania bractw przy cerkwiach, jak to widzimy z przywilejów, nadanych pierwszym powstającym bractwom, lwowskiemu np. przez patriarchy antycheńskiego. Przywileje te uwalniają je zupełnie z pod wpływów biskupów i wogóle wyższej hierarchii duchownej. Dało to powód do waśni wewnętrznych w łonie samego kościoła. W początkach, co prawda, biskupi kościoła wschodniego w walce z bractwami znajdowali pomoc i poparcie swej samowładzy u dostojników kościoła rzymskiego i jezuitów, lecz w końcu, gdy owa partya klerykałno-hierarchiczna, przeciwna duchowi wyborczemu, właściwemu starej cerkwi ruskiej, zwyciężyła przy pomocy duchowieństwa łacińskiego, stało się to początkiem odpadnięcia wyższych dostojników prawosławia od swego kościoła, oraz pierwotnego związku unji, wiodącego następnie do urzędowego jej ogłoszenia na soborze brzeskim w 1596 r.

Do takich więc wniosków doszedł bezstronny badacz, wczytujący się w setki aktów i dokumentów (326), wybornie charakteryzujących tak ówczesny stan kościoła wschodniego i unickiego, ich duchowieństwa, szkół i bractw, jak zarówno stan oświaty ówczesnej w prowincyi, sekt wytworzonych, tudzież działalność głównych sprawców unji Terleckiego i Pocięja. Według autora, powstanie pierwszej unji w kraju naszym nie tkwiło w celach politycznych polskiego rządu asymilacji lub zupełnej zagłady i starcia z oblicza ziemi narodu rusińskiego, jak dotąd utrzymywano, lecz przyczyny tego tkwiły w charakterze samego kościoła, w we-

wewnętrznych walkach w jego łonie, wreszcie w samym bycie i upadku duchowieństwa. Unja w ten sposób, niezależnie od wszelkiej ubocznej propagandy, torowała sama sobie drogę, mimowolnie stając się później narzędziem w ręku rządu polskiego do asymilacji jej wyznawców na rzecz polskości.

W drugiej części książki, we wstępie do aktów, należących do prawdziwych kruków białych bibliografii, autor zaznacza czytelnika z ruchem sekciarskim na Rusi w przeszłych wiekach, szczególnie z sekta socynjanów, jej powstaniem w Szwajcaryi i jej następnym rozwojem w innych krajach Europy i w Polsce. Autor mówi o jej kościołach, szkołach i ogromnych funduszach, które rozporządzała, dzięki zapisom najpierwszych rodzin możnowładczych w kraju, lecz skoro wciąż wzmagała się i potężniała sekta zaczęła już zagrażać panującemu w kraju katolicyzmowi, wszczęto jej prześladowania, ostateczną zaś śmierć znalazła w wojnach kozackich. Pracę p. Lewickiego o sekcie socynjanów zreferowałem już zresztą czytelnikom «Kraju», gdym mówił o «Kijewskiej Staryni» za rok 1882, w którym to roku była tam drukowana.

Na zakończenie powiem, że nie zdarzało mi się czytać starych aktów z takim zajęciem, jakie budzą akta, zawarte w wyżej zacytowanej książce.

Jan Rogowski.

### Nowości literackie.

Dr. Antoni J. Opowiadania. Serya czwarta. Tom I i II. Warszawa, u Gebethnera i Wolffa.

W dwóch tomach opowiadań czterdziestą, odnoszących się do wieków XVI, XVII, XVIII i pierwszej połowy XIX. Ponętniej, jak dr. Antoni J., pisać monografię z przeszłości nie sposób chyba. Dla czytelników są to, że użyjemy wyrażenia sspolicialego, specyally — smaczne, ale: czy pożywcze?.. Spotkał się ze zdaniem, że traktowanie historii w sposób literacki, szkód przynosi nauce. Zdania tego nie podzielamy. Szkoda? — w jakim względzie?.. Opowiadania tego rodzaju nie mają i mieć nie mogą pretensji narzucania się ludziom, historyę z punktu naukowego studiującym; wskazując zaś źródła i podnosząc objawy i fakty zakulisowe, niejedno im przypominają, na niejedno uwagę zwracają. Nie nauczą one o przeszłości; ale przeszłość w szczegółach, w drobiazgach odtwarzają — w szczegółach, w drobiazgach, do których w czasach obecnych nauka przywiązuje wagę ogromną. Narysowanie postaci takich, jak Wasili Zahorowski, senator, mąż dwóch księżniczek (Zbaraskiej i Czartoryskiej), gorąco do cerkwi wschodniej i do Rzeczypospolitej przywiązany, pan w łykach tatarskich, w nędzy żywot kończący, za życia przez dwie żony opuszczony, a po śmierci przez obie reklamowany; albo takich, jak pan Balcer z Godzimirza Wilga, na kresach regimentarza skrupulatny, broniący ziemian od łupieżników i przez tych ziemian oskarżany; albo takich, jak Dymitr Zabokrzycki, władca, co się pastorałem przed mściwością żony, niespokojnej i gwałtownej kobiety, bronił i obronił nie zdołał; narysowanie postaci takich — coż to za obrazki pyszne, a zarazem coż to za skarby dla badacza dziejowego, stwierdzającego stan wewnętrzny kraju!.. Podobne przeto traktowanie historii, nie tylko jej szkody nie przynosi, ale jest dla nauki pomocą niemałą. Zachodzi jeszcze pytanie: jak oddziaływa ono na ogół? Ogół znajomość dziejów czerpie z podręczników, które, mniej lub więcej obszerne, są w istocie rzeczy nie czem innym, jeno ramami historycznymi. Historia wewnętrzna, historia narodu, społeczeństwa, domowa, zaledwie w nich naszkicowaną być może, a naszkicowaną przez odbicie, to jest tak, jak się ona autorowi przedstawia. Czytelnik autorowi podręcznika wierzyć musi na słowo, wierzyć w takim nawet razie, gdy on (autor) zasiadł do pisania historii w duchu stronnictwa, do którego należy, lub doktryny, którą wyznaje. Powstają ztąd pojęcia powierzchowne, a przytem jednostronne. Owóż takie, jak d-ra Antoniego szkice, wiedzę rozszerzają, a jednostronność usuwają; wiedzę rozszerzają, wzbogacając ją szczegółami życia domowego, których ani Szujski w czterech, ani Bobrzyński w dwóch, ani Morawski w sześciu tomach ani nawet dotknąć nie mogli; jednostronność usuwają przez to, że przedstawiają życie narodu w postaciach rozmaitych, tak jak się ono kształtowało w danym momencie i na danym miejscu pod wpływem warunków ogólnych. W kierunku tym, ileż to przesądów, które nazwiemy wyznaniowo-historycznymi, obalają biografje

tych nieznanych i nieuwzględnianych przez historję ogólną polską osobistości, jakie przed oczami czytelnika przesuwają się w opracowaniu p. t. «Z przeszłości Polesia kijowskiego» (t. II, od str. 223 do 381). To «Opowiadanie historyczne» o gniazdowej, najczystszej, najbardziej i najgłębiej ruskiej Rusi, rzuca światła sporo na stosunek, że tak powiemy, organiczny Rusi do Rzeczypospolitej, jakoteż na znaczenie historyczne wojen kozackich i na znaczenie wysnuwanych z takowych aż do dni naszych doktryn politycznych. Opowiadanie owo rzuca światło tem jaśniejsze, że autor traktuje przedmiot przedmiotowo, opisuje, opowiada a wyciąganie konkluzji pozostawia czytelnikowi do woli, rzadko kiedy pozwalając sobie na rzucenie jakiejś uwagi ogólnej — uwagi, nie zawsze wypowiadającej w zupełności sens moralny, jaki się z przedmiotu sam przez się wysnuwa. Naprzykład: zapytuje autor (t. I, str. 89), «dla czego wywołuje z przeszłości taką drobną postać, jakim (jaką?) był regimentarz «części wojsk», bojujących na kresach południowo-wschodnich i chwilowy komisarz zaporożkiej drużyny?» «Oto — odpowiada — ch o c ę b y dla tego, że Wilga, jeden z czterech po sobie idących regimentarzy, nie naraził na szwank honoru tej odrobiny wojska koronnego, nad którem objął komendę». Czytelnikowi pozostaje tu coś jeszcze do dopiewania sobie w duszy. Autor w opowiadaniach, w dwóch tych tomach zawartych, przerzuca się z wieku do wieku, przeskakuje z przedmiotu na przedmiot. Spotykamy się tam z postaciami prawie społecznymi: «hrabia Redux», «Aleksander Weryha Darowski», «emir Rzewuski», «Maurycy Gosławski». W życiorysie Rzewuskiego do sprostowania mamy dwa szczegóły: jeden, tyczący się księdza Komarnickiego, drugi — pieśni Padury. Księdza Komarnickiego znalazłem blisko i, o ile przypomnieć sobie mogę, miał on na imię nie Jan, ale Karol. Widziałem podpis jego inicjałami, przedstawiający się tak: K. K. K. K. K. K., a oznaczający: Ksiądz Karol Komarnicki Kanonik Katedralny Kapituły Kamienieckiej. Może Jan było pierwsze, albo drugie imię jego. Umarł nie w Miaskówce, ale w Horodyszczu, w domu właściciela tej wsi, a przyjaciela swego, Zakrzewskiego; umarł nie w charakterze proboszcza miaskowieckiego, ale jako... probostwa pozbawiony. W Miaskówce jest zapewne pochowany. Był to człowiek zacności wielkiej, wielki myśliwy, poeta, liberalny i postępowy — ród swój wyprowadził od ormian. Co się pieśni Padury tyczy, śpiewały je nie same tylko panienki przy fortepianie. Przechodziły one w swoim czasie do ludu pod postacią trojaka: pod postacią strof oderwanych, pod postacią strof przeistoczonych i pod postacią tonów. Zda się mi się, że ślady jakieś przechodzenia tego pozostać musiały. Niestety, zdaniem mojem, a tendencyjnie krytycy niektórzy odsądzają Padurę od śpiewactwa miejscowego. Tendencją za tendencją mu odplacają, nie uwzględniając tego, co w nim isticie narodowe było, a mianowicie: języka i nuty. Dr. Antoni J. posiada w stopniu wysokim tajemnicę zaciekawienia czytelnika. Tajemnica to talentu, przejawiająca się w dziwnym wdzięku opowiadania, płynącego równo, gładko a swobodnie, niby ruczaj wśród łąki ukraińskiej — ukraińskiej dla tego, że w języku odzywa się lekko akcent lokalny, nie szukany, nie sztuczny, nie nacechowany manierą i dlatego posiadający urok wielki. Autor o rzeczach wieku szesnastego opowiada, jak o zdarzeniach wczorajszych, językiem dzisiejszym, czystym i wytwornym. T. T. Jes.

1) Cohnheim, dr. Juliusz. «Odczyty z patologii ogólnej». Podręcznik dla lekarzy i studentów. Przekład z drugiego przerobionego wydania z 1882 r. Tom I, str. XII, 607, przełożył: dr. Aleks. Fabian i dr. Stan. Markiewicz; t. II, str. V, 262, przeł. dr. Józef Poznański; t. III, str. VI, 342, 20, przeł. dr. Otton Hewelke. Warsz., 1884.

2) Jaccoud, S. «Wykład z patologii szczegółowej». Przekład z 7 wydania francuzkiego z roku 1883. Dzieło ozdobione drzeworytami i tablicami chromatograficznymi. Tom I, str. 934, przeł. d-rowsie: Al. Fabian, Franc. Jawdyński, Henr. Nusbaum i Al. Stockman; t. II, str. 992, przeł. d-rowsie: Wiktor Grosstern, Konrad Dobrzański i Mik. Reichman; t. III, str. 968, przeł. dr. Teodor Dunin. Warsz. 1884.

Gdy się pomyśli o tem, że większość lekarzy naszych, rozproszonych po całym obszarze kraju, wśród prac zawodu swego, nie mogła korzystać z dobrego podręcznika patologii ogólnej i szczegółowej, tych podstawowych i olbrzymim krokiem postępujących umiejętności lekarskich, natenczas dopiero można ocenić zasługę prof. d-ra Ignacego Baranowskiego, który z wielkim nakładem podjął inicjatywę wydawania przekładów klasycznych dzieł medycznych. Do przekładu obu dzieł sz. wydawca powołał tłumaczy, fachowo oddanych temu przedmiotowi, którzy nie oszczędzili widocznie usiłowań, aby przekład pod każdym względem był wzorowym. W przedmowie do dzieł tych czytamy: «Kształcenie naukowe, wyłącznie w obcym języku, czyni nie tylko nabycie wiedzy



trudniejszą, ale nadto w dalszym następstwie trudnią samodzielną naukową pracę. Nawykły do czytania i myślenia w obecnej formie umysł, gdy zamierza opracować rzecz naukową we własnym języku, napotyka trudności do pokonania nie łatwe i mogące zniechęcać do podjęcia pracy. Gdy więc w tych warunkach na szybki rozwój literatury oryginalnej naukowej liczyć niepodobna, powzięto zamiar dostarczyć młodzieży kształcącej się w różnych uniwersytetach, oraz lekarzom, tym mianowicie, którzy żyją rozproszeni odległe od ognisk życia naukowego, a nawet nieraz odległe od kraju, na początek zaczerpnięte z obecnej literatury dzieła, streszczające stan umiejętności lekarskiej w dwóch jej najważniejszych działach. Szkoda tylko, że tłumacze w przedmowie nie starali się określić bliżej naukowego stanowiska obu tych dzieł, a zwłaszcza Cohnheima, który jest głową całej szkoły w patologii, a dzieło jego o charakterze głównie teoretycznym, w obec braku w naszym piśmiennictwie dzieł, przedstawiających ten sam przedmiot z innego stanowiska, może biernie ujarzmić umysł, nieuzbrojony w środki krytyczne. Główną zasługą Cohnheima, jest systematyczne wprowadzenie eksperymentu do badań patologicznych. Patologia ogólna, zdaniem jego, tem jest w stosunku do patologii szczegółowej, czem fizjologia normalna — w stosunku do antropologii. «Jest ona nauką objaśniającą, a mianowicie stara się: 1) wykazywać przyczyny chorób i 2) wykazać wewnętrzny związek zjawisk chorobowych». O doświadczeniu w patologii, autor tak się wyraża: «Patologia korzysta przedewszystkiem z wyników badania fizyologicznego, dalej wszakże stosuje doświadczenie patologiczne, po raz pierwszy do nauki wprowadzone w Anglii przez Johna Huntera, a we Francji przez Magendiego, — ale dopiero prace Traubego i Virchowa w czwartym dziesiętku lat naszego wieku, podniesione do znaczenia, jakie dziś zajmuje, jako najważniejszy i podstawowy sposób badania w tym dziale wiedzy lekarskiej». Nadto, Cohnheim wystąpił z wieloma nowymi poglądami, lub rozwinął oryginalnie wcześniej wypowiedziane hipotezy. Do ważniejszych zaliczyć należy jego pogląd na wędrowki białych ciałek krwistych w organizmie, jego naukę o t. z. zawale krwotocznym (*infarctus haemorrhagicus*), o przedostawaniu się elementów krwi przez ścianki naczyń krwionośnych i o przyczynie gorączki. Niemniej oryginalną jest jego hipoteza nowotworów w organizmie, w myśl której, w embryonalnym jeszcze okresie życia człowieka lub zwierzęcia, pewne części tej lub owej tkanki mogą być zawieszony w rozwoju swoim i tak przechowywać się w ciągu lat całych, niezależnie od dalszego rozwoju całego organizmu i zmian w nim zachodzących pod względem różniczkowania się i rozkładu tkanek; pod wpływem jednak pewnych okoliczności, te zawieszony w rozwoju pierwiastki embryonalne mogą się zbudzić niejako i rozwinąć w nowotwór, już nie harmonizujący z otoczeniem. W ogóle dzieło zaleca się jasnym wykładem, tak, iż nawet dla niefachowego czytelnika może przedstawiać wielki interes dla swoich zalet teoretycznych. Ogromna praca Jaccoud'a, przedstawia sumienne zgrupowanie całego materiału patologii szczegółowej. Rzecz prosta, że praca taka musi być z konieczności kompilacyjną, chociaż każdy jej szczegół zdradza, że autor wszystko niemal sprawdził własną obserwacją i doświadczeniem. Przy każdym dziale podaje on nader szczegółową bibliografię przedmiotu, nie pomijając przytem nauki niemieckiej, co w autorze francuzkim jest niezwykłą zaletą. Zwążywszy to wszystko, niepodobna niemal wątpić o powodzeniu u nas obu tych dzieł kapitalnych, zwłaszcza, że wydawca potrafił połączyć zalety przekładu i wytworność zewnętrzną wydawnictwa z ceną bardzo przystępną. Miejmy nadzieję, że wydawca, uzależniający, jak widzimy z przedmowy, dalszą pracę w zamierzonym kierunku, od rozejścia się dzieł niniejszych, nie dozna zawodu. Dr. N. C.

**KRONIKA PWSZECHNA.**

STUDYA NAD UNJĄ. W ostatnim tomie «*Kijewskich Uniwersyteckich Izwiestij*», znajdujemy ciekawe badania prof. Daszkiewicza nad unją lubelską i jej następstwami. Pogląd swój na ten fakt historyczny autor wypowiada w tych słowach: «Uciemnienie żywiołu rosyjskiego w wielkim Księstwie litewskim pozabawiło państwo to siły i doprowadziło do upadku niezależności politycznej. Rzeczpospolita, uformowana przez połączenie ziem polskich z litewskimi i zachodnio-rosyjskimi z tegoż samego powodu upadła. Na sejmie lubelskim ogłoszona była równość i wolność, naród jednak polski nie wyrzekł się przewagi, dążąc do uciemnienia innych narodowości i zmuszając inteligencję rosyjską i litewską do dziania w widokach szlachty polskiej. Od czasu unji żywioł litewski nie okazuje samodzielności. Inaczej poczynił sobie naród rosyjski. Powstał on przeciwko ciemieniu, nie zaraz wpraw-

dzie, a wtedy dopiero, gdy zaczęto wprowadzać unję religijną, o której na sejmie lubelskim wspominał Zygmunt-August. Wtedy to lud zrozumiał znaczenie i cel unji i zarazem zdradę panów i szlachty rosyjskiej. Lud powstał w obronie swej narodowości i po długich i krwawych walkach zrzucił z siebie jarzmo cudzoziemskie. Sprawiedliwość zginęła i jako owoce unji widzimy tylko krwawe rzemie, po jednej z których miał zawołać hetman Koniecpolski: «Otóż i unja, wraz leżą rusini z polakami!» Przy końcu zaś ledwie XVIII wieku, niektórzy z polaków, np. Kociuszko, myśleli o przyłączeniu na swoją stronę narodowości ruskiej. Było już jednak zapóźno».

JUBILEUSZ BRANDTA. W korespondencji z Monachjum otrzymuje «Kur. Warsz.» jeszcze kilka szczegółów o uroczystym uczczeniu dwudziestoletniej rocznicy pracy artystycznej Brandta. Telegramów i listów prywatnych, adresowanych do jubilata, przysłała znaczna ilość; nawet kupcy z Rzeszowa (Galicya austriacka) przysłali powinszowanie. Kiedy w dniu 18 b. m. grono artystów zgrupowało się do pracowni jubilata dla wręczenia mu albumu, p. Tomkiewicz wygłosił wiersz, w którym dosadnie opisuje step ukraiński, tak ukochany przez Brandta i służący tylekroć za przedmiot do jego obrazów. Album poświęcone Brandtowi, a szacowne już wiele z powodzeniem jakie zawiera, odznacza się również nader kunsztowną i w wyborowym stylu trzymana oprawą. Obmyśleniem i dopilnowaniem tej prawdziwie artystycznej roboty zajęli się głównie Czachórski. Obecny na uczcie dyrektor królewskiego teatru monachijskiego Stehle, wniósł zdrowie malarzy polskich i wyraził życzenie, ażeby w zgodzie i wzajemnym popieraniu się trzymali się zawsze razem, pracując dla dobra sztuki, która już im niemało zawdzięcza. Brandt w odpowiedzi swojej zaznaczył wysokie zasługi Kossaka i wpływ, jaki ten utalentowany artysta wywarł na młodszą szkołę malarzy. Następnie wniósł toast na cześć artystów niemieckich, podnosząc szczerą gościnność i życzliwość, z jaką przyjęli obcych towarzyszy pracy, starając się o ułatwienie im trudnej do przebycia i najcięższej częstokroć cierniami drogi sztuki, przypominając zarazem, jak wiele zawdzięcza sędziemu mistrzowi swemu Franciszkowi Adamowi. W ogóle, cała uroczystość odznaczała się braterskim nastrojem i zobopólnym uznaniem zasług artystycznych.

WYNALAZEK OCHOROWICZA. Jako największy dowód uznania termomikrofonu, o którym pisaaliśmy, przytoczyć należy okoliczność, że na wystawie elektrycznej w Paryżu, wynalazkowi p. Ochrowicza ofiarowano honorowe miejsce. Dnia 21 marca uroczyste otwarto wystawę elektryczną w Paryżu, urządzoną przez międzynarodowe Towarzystwo elektryków, pod prezydencją ministra poczt i telegrafów. Gdy prezydent rzeczypospolitej francuzkiej, p. Grévy, przybył, wprowadzony przez p. Cochéry, ministra poczt i telegrafów, oraz p. Bergera, prezesa Towarzystwa międzynarodowego elektryków, zabrzmiał hymn narodowy. Zaczęto się oglądać w okół, nigdzie bowiem nie widać było muzyki. «Marsyljanek» wygłaszały aparaty telefoniczne naszego uczonego. Minister wojny przysłał był muzykę wojskową, którą umieszczono za ogrodem, należącym do obserwatorium w oddzielnym pawilonie i gdzie znajdowały się także transitory termomikrofonu Ochrowicza. Za ich to pośrednictwem pieśń «Rouget de l'Isle» brzmiała donośnie w chwili ukazania się naczelnika państwa. Gdy muzyka umilkła, minister poczt dał znak dr. Ochrowiczowi i przedstawił go prezydentowi republiki. Grévy uściśnął rękę naszego rodaka, mówiąc: «Dziękuję panu za taką miłą niespodziankę i wieszuję świetnych rezultatów pańskich poszukiwań». Wtedy rezległy się huczne oklaski.

LOSY ROGOZIŃSKIEGO. W pierwszych dniach lutego, gdy dzienniki polskie i zagraniczne donosiły o uwięzieniu Rogozińskiego, a niektóre twierdziły nawet, że parowiec «Adler» odstawił go do Niemiec, znajdował się nasz podróżnik w afrykańskiej kolonii Wiktoryi, prowadząc dalej podjazdową wojnę z konsułami i kapitanami niemieckimi. Korespondent «Gazety Kolońskiej» z Kamerunu donosi o tem w liście z 13 lutego co następuje: «Gdy kapitanowi okrętu «Bismark» doniesiono, że polak Rogoziński zatknął flagę Wielkiej Brytanji w Mapanji, zawezwano angielskie władze w Wiktoryi do zdjecia jej w pewnym oznaczonym terminie. Sprawa ta przewlekła się, gdyż «czarny» pan Brew, którego należy uważać za pierwszą powagę w Wiktoryi, nie mógł odczytać niemieckiego listu. Wskutek tego odpłynął «Bismark» do Wiktoryi, a wkrótce potem oddano jeneralnemu konsulowi Niemiec list Rogozińskiego wraz z wydatym z ręki niemieckim słupem granicznym, zatknętym przez nas na granicy Bokonange. Angielski list Rogozińskiego opiewa w tłumaczeniu: «Mondole, 3 lutego 1885. Panie! Zwiedzając wczoraj posiadłości swoje w południowej stronie Kamerunu, ujrzałem na prawo od miasta Babinde ogłoszenie, zapowiadające opiekę Niemiec nad tym krajem. Król i naczelny, których zapytawałem w tym względzie, odpowiedzieli mi, że nie wiedzą kto przybił to ogłoszenie i że przypuszczają, iż stało się to za mojem zezwoleniem. Mam zaszczyt oświadczyć panu, że nie mogę ścierpieć, by w obrębie moich posiadłości umieszczano podobne przedmioty, gdyż znajduję się już pod opieką innego mocarstwa. Oddaję panu własność pańską do użytku, jaki pan uzna za stosowny, mam zaszczyt i t. d. Stefan Szole-Rogoziński». Przedmiot, o którym Rogoziński wspomina, jest to właśnie ów słup graniczny i tablica z napisem: «Cesarsko niemiecki protektorat». Ton tego pisma skłonił admirała do udzielenia komendantowi «Bismark» nowych rozkazów. W Wiktoryi, gdzie panowało wielkie zamieszanie, gdyż zarówno misjonarz angielski jak i p. Brew, zwaliali na siebie wzajemnie winę tego czynu, spotkał kapitan Karcher angielskiego konsula White. Konsul oświadczył, że zajmuje dziś

posadę gubernatora kolonji, podczas gdy komisarzem cywilnym zamianowano Rogozińskiego, który zresztą odejżdża wkrótce do Europy. Postanowiono zdjąć flagę angielską w Mapanji, a słup graniczny z napisem niemieckim zatknąć na nowo. Konsul White oświadczył, że nie może wydać Rogozińskiego, jakkolwiek nowy komisarz cywilny nie jest poddany ani Anglikom, ani Niemcom. W dalszym ciągu listu ubolewa korespondent «Gazety Kolońskiej» nad tem, że stosunki osobiste między nim a Rogozińskim nie są dziś tak dobre, jak w pierwszych chwilach znajomości. Rogozińskiego nazywa on miłym, sympatycznym i skłonym do poświęceń dla towarzyszy podróży. Zarzuca mu jednak równie jak Anglikom, że rozsiewają między krajowcami wieści niekorzystne dla Niemców.

Tomaz Rayski, poseł okręgu samborskiego do rady państwa, zmarł w Wiedniu, dnia 21 b. m., w 74 roku życia. Towarzysz Smolki i Ziemiałkowski w związkach po r. 1835, należał do «stowarzyszenia ludu» i zajmował w niem jedno z kierowniczych stanowisk. Wtrącony do więzienia w roku 1841, został wraz ze Smolką i Ziemiałkowskim skazany na śmierć, i wraz z nimi ułaskawiony. Brał czynny udział w wypadkach r. 1848, zajmując wybitne stanowisko w lwowskiej radzie narodowej i w redakcyi jej organu «Dziennika narodowego». Po r. 1848 zajął wybitne stanowisko w rządzie tych, co pracę nad podniesieniem dobrobytu i oświaty przysparzać zamierzali sił narodowi.

Leonard Rettel, wyemigrowawszy do Francji, pisywał z tamtąd korespondencje do «Gazety Warszawskiej», współpracował w pismach francuzkich i był czynnym pomocnikiem przy zbieraniu materiałów do wielkiego dzieła księcia de Nouilles p. t.: «Henryk Walezyusz i jego wiek». Napisał też dzieło p. t.: «Cyryl i Metody według najnowszych poszukiwań», mało znane w kraju. Nieboszczykowi poświęcimy dłuższe wspomnienie.

Obrazy niknące. W wileńskiej korespondencyi petersb. miesięcznika: «Russkij Narodnyj Uczitel», wydawanego z upoważnienia niezeczonego komitetu min. oświaty, czytamy: «Począwszy od 13 stycznia r. b., w jednym z tutejszych gimnazyj odbywają się «woskresnyja narodnyja cztenija» z obrazami niknącymi, w celu obznajomienia tutejszego narodu z życiem rosyjskim i zruszenia tegoż narodu. Na pierwszej prelekcji zebrał się głównie dygnitarze urzędowi: jenerał-gubernator Kachanow, gubernator Zecemużnikow, kurator okręgu naukowego Siergiejewskij, pomocnik jego Kuhn, dowódca wojsk Nikitin, wiele osób z prawosławnego duchowieństwa i miejscowej arystokracji i t. d. Wejście było bezpłatne, za biletemi. Pierwsze prelekcje z obrazami niknącymi poświęcone były wymownym momentom z dziejów starożytnej Rusi. Dla gimnazystów i realistów (?), których w Wilnie jest do 2,000, będą urządzone osobne odczyty, na które żadne osoby postronne nie będą dopuszczone. Na odczyty te należy zwrócić szczególną uwagę, ponieważ mogą się one skutecznie przyczynić do rusyfikacyi tutejszego polskoliteńskiego kraju».

Revue universelle. Wspominaliśmy o pojawieniu się w Paryżu przeglądu «Revue universelle, internationale», redagowanego przez pp. Władysława Mickiewicza i Jules Lerminna. Obecnie przegląd ten po rocznym istnieniu, w zeszyte swym z 16 marca zamieszcza odczwę od redakcyi, w której o konieczności zmiany w kierunku dotychczasowym zawiadania: «Nasz przegląd, powiada się tam, który kończy już pierwszy rok swego istnienia, dotychczas zajmował się jedynie międzynarodową literaturą. Odtąd naznaczy on obszerniejsze miejsce dla polityki».

Z życia Turgeniewa. Gazety niemieckie opowiadają następującą anegdotę z życia zmarłego Turgeniewa. Pewnego razu znakomity romansopisarz chciał konieczne ukończyć jeden ze swoich utworów, któremu brakowało kilku ostatnich rozdziałów; nie mogąc zaś pracować w Baden-Baden, gdzie mu znajomi przeszkadzali, wyjechał na dni kilka do małego miasteczka L. Ciekawi mieszkańcy owego miasteczka nadzwyczaj byli zainteresowani, kim jest tajemniczy nieznamy, zamykający się po całych dniach w swym pokoju i bezustannie piszący. W kątce hotelowej Turgeniew zspisał się jako «Jan z Rosyi», co mu nadawano jeszcze więcej tajemniczości w oczach mieszkańców miasteczka. Po upływie dni kilku przebrała się miarka ich cierpliwości. Pewnego dnia wczynie obiadu, jeden z sąsiadów zagabnął Turgeniewa temi słowami: «Nieprawdaż, czas mamy dzisiaj fatalny?» Turgeniew kiwnął głową i jadł zupę. «Czy podoba się panu nasze miasteczko?» Znowu kiwnięcie głowy. «Czy przyjechałeś pan tutaj w interesie?» Odpowiedź przecząca. «Zatem dla przyjemności?» «Bynajmniej». Po długiej przerwie sąsiad znowu zapytał: «I długoż pan myślisz tutaj pozostać?» Turgeniew wyjął zegarek i odpowiedział: «Trzy dni, 9 godzin i minut 17». «Zkad pan wiesz tak dokładnie?» pytał zdumiony kolektor. Po chwili Turgeniew odrzekł: «Czy słyszałeś pan kiedy o nihilistach rosyjskich?» «Naturalnie». «Otóż ja jestem jednym z nihilistów; byłem wmieszany do spisku, schwytany i skazany na karę surową. Dano mi do wyboru: albo ciężkie roboty do końca życia, albo 8 dni w L. Byłem na tyle głupim, że wybrałem to ostatnie», zakończył ponuro Turgeniew i zabrał się do... kotleń.

Niemiec o beletrystyce rosyjskiej. Wyssała w Berlinie książka, traktująca o beletrystyce rosyjskiej nowej szkoły realistycznej. Autor jej Eugenjusz Zabel widzi w Gogolu ojea tego kierunku i nie szczędi mu pochwał; następnie podaje charakterystykę: Dostojewskiego, w którym upatruje najwięcej oryginalności, Turgeniewa, Tołstoją, Genczarowa, których nazywa najbardziej przedmiotowymi, Czernyszewskiego, Niekrasowa i Sofłohuba. Kieru-



nek satyryczny, przemagający w beletrystyce rosyjskiej, jest, zdaniem autora, następstwem ścisłego związku między życiem i literaturą. «A niestety, w życiu społeczeństwa rosyjskiego, kończy Zabel, — widzimy same tylko sprzeczności, których pogodź niepodobna. Stare się rozpada, a nowe jeszcze nie dojrzało, — kłóć więc widać drogę do prawdziwego postępu temu chwiejącemu się kolosowi?»

**Edrada stanu.** Baron Potier des Echelles, major generalnego sztabu, używający wielkiego znaczenia w armii austriackiej, znany również zaszczytnie na polu literackim, aresztowany został 23 b. m. Powodem aresztowania, ma być silne podejrzenie, iż baron des Echelles od dłuższego już czasu, czynił nieprawdy użytek z pism i rysunków militarnych, treści których powinna była zostawać w najgłębszej tajemnicy. Pierwszych poszlak dostarczył podobno wła-

dzaj wojskowej list, znaleziony u pewnego cudzoziemskiego wojskowego, zaarrestowanego niedawno w Niemczech za zdradę stanu. Wskutek tego pisma, w którym imię barona E. figurowało w kompromitujący sposób, wojskowe władze tutejsze zarządziły rewizję w jego mieszkaniu, gdzie podobno znaleziono inne jeszcze dowody winy majora, wskutek czego właśnie nastąpiło aresztowanie. Między innymi papierami, skonfiskowano korespondencję duńską kapitana S. Przedmiotem korespondencji mają być plany pewnej fortyfikacji, położonej na południowo-zachodniej granicy monarchii austriackiej. Plany te miały być oddane do dyspozycji pewnego biura w Kopenhadze, które urządziło rodzaj międzynarodowej służby, wywiadującej się dla różnych mocarstw zagranicznych. Baron des Echelles należy do najwyższych oficerów armii, i od wielu lat przydany do

sztabu, cieszył się tam najszerszym zaufaniem. Niedawno objął on główną redakcję «Austriackiego czasopisma militarne», które uchodzi za organ «Wojskowo-naukowego stowarzyszenia» w Wiedniu. Baron des Echelles często bardzo w różnych stowarzyszeniach obierany był na eksperta wojskowego i w kilku odczytach udowodnił głęboką znajomość stosunków i potrzeb armii.

**Odwołanie.** Tylokrrotnie komentowane małżeństwo mieszane, projektowane pomiędzy Izraelitą baronem Popperem a katoliczką panną Marchesi, ostatecznie nie otrzymało sankcji papieżkiej. Arcybiskup paryski gorąco wstawiał się u ojca świętego za wyjątkowym udzieleniem dyspensy, to samo uczyniła również kongregacja święta, — uważano więc skutek pomyślny za zapewniony. Papież jednak stanowczo udzielenia dyspensy odmówił.

## O G Ł O S Z E N I A.

### 2,500 RAZY POWIĘKSZAJĄCY MIKROSKOP.

Tak niezbędny dziś przyrząd, zarówno służący do odszukiwania wszelkich zabójczych dla zdrowia pasożytów, jak trychin i t. p. Złupa, pinceta, preparatami, szkiełkami do tychże i szczegółowym opisem, wraz z ozdobnym futerałem, **KOSZTUJE TYLKO RS. 4**, łącznie z kosztem dostawy do wszystkich miejscowości w Cesarstwie, u **D. WITTIG, Optyka w Warszawie ulica Nowy-Swiat Nr. 59.** (583-3-1)

### TOWARZYSTWO

wzajemnej pomocy sub-  
jektów handlowych i prze-  
mysłowych m. Warszawy,

ma zaszczyt zawiadomić pp. kupców, fabrykantów i przemysłowców, że na zasadzie paragrafu 1 ustawy, rekomenduje swoich członków na posady administratorów, kasyerów, korespondentów, buchalterów, podróżujących, sprzedawców, kontrolerów, ekspedjentów i t. d. Biuro Towarzystwa mieści się przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, w domu pod № 27 i wydaje osobom interesowanym bezpłatnie odnośne szematy. (581)

### TOWARZYSTWO AKCYJNE

#### FABYKI GARBARSKIEJ

### TEMLER & SZWEDE

w Warszawie

(przy rogatkach powązkowskich).

Wszelkiego rodzaju Pasy do maszyn, Skóry i skórsane przybory techniczne. Cenniki i kosztorysy na żądanie i franco. (352-26-21)

Adres telegramów: «Temler Szwede»  
№ telefonu 385.

### ПРОДАЕТСЯ ФОЛЬВАРЬ

Kiev. g., ziemia 209 desiatin (380 morg.), łąka 12-letnia 18 des. łąka i pola okopane nawozem. Weś i pastwiska prowadzą w przedłużeniu ostatnich 5 lat. Dobre na karmienie bydła, żelazek karmy. Prudy, owocowy sad. Ogród: m. d. Winnicza 25, ogród m. d. Goleni 30, ogród g. Lipowca 18 i ogród cukrowni 10 werst. Dobrej jakości — dła czyste. Adres: g. Lipowca k. Kiev. g., d. Starze Mosty, Antonu Adamowicy Sidorowicy. (148-3-1)

### OZONOL

najlepszy środek odwiezający pokójowy w celn. skład. mat. aptecz. (73-10-5)

**NAUCZYCIELKA** polka z Warszawy, język dawać lekcji ożywego języka, literatury lub muzyki; na lato chętnie pojedzie na wicę Troickij pierewok, 27A, m. 22. L. T. (125-3-1)

## SKŁAD NASION JAROCHOWSKI I HEBANOWSKI

WARSZAWA

Miodowa, Nr. 6,

polecają na nadchodzący sezon nasiona rolnicze i leśne. Kantor w czasie kontraktów w Kijowie, na Kreszozatiku, d. Sztieflera. (545-7-6)

## NASIONA ROŚLIN PASTEWNICH

I

## OKOPOWYCH

Lucernę, Koński Ząb,

w wyborowych gatunkach

POLECAJĄ

## H. CEGIELSKI, TRYLSKI I SKA

(555-0-4) w Warszawie, Miodowa, № 2.

Cenniki wysyłamy na żądanie.

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNA I ODLEWIA

## ORTHWEIN, MARKOWSKI I KARASINSKI

Warszawa, Ziota, № 58-60,

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. Lokomobile od 2 do 25 koni siły. Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. Maszyny specjalne dla cukrowni, gorzelnii, browarów, garbarń, młynów i t. p. Tartaki stałe i przenośne. Kotły. Rezerwoary i filtry. Beczki dla spirytusu i t. p. Maszyny i przybory dla dróg żelaznych. Odlewy maszynowe i budowlane. (766-26-5)

### TANIE ZBIOROWE WYDANIE

POWIESCI

## JOZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

SERYA NOWA.

W ciągu roku wychodzi 20 tomów w przerwach 2-3 tygodniowych, czyli w ciągu każdego kwartału 5 tomów.

W KWARTALE BIEŻĄCYM WYSZŁY POWIEŚCI:

•KAWAŁ LITERATA• w 2 tomach.

•ORBEKA• w 2 tomach.

•ZADORA• w 1 tomie.

(132-2-1)

PRENUMERATA WYNOŚI:

w Warszawie.

na prowincyi i w Cesarstwie.

Kwartalnie . . . . . rs. 1 k. 50

Kwartalnie . . . . . rs. 1 k. 75

Miesięcznie . . . . . — 50

Półrocznie . . . . . 3 . 50

Rocznie . . . . . 7 . —

M. Glücksberg Wydawca, Królewska, № 5.

### Ukończywszy uniwers.

poszukuję lekcyj w mieście lub na wyjazd. Posiadam języki: niemiecki, francuski i angielski. Adres: Kijów, M. Wasylkowska ul., № 21. J. K. (128-2-1)

### ROLNIK

kawaler, poszukuje miejsca w gospodarstwie wiejskim, u ludzi uczciwych, ma dyplom o ukończeniu zakładu rolniczego. Adres: Połtawa do zapotrzebowania, Butwilkowskiemu. (128-2-1)

MAGAZYN MEBLI

## ZALEŃSKI I SKA

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjno-podług ostatnich surnali, oraz najem czasowy z kompletnym urządzeniem całych apartam. (570-52-17)

### Na Święta Wielkanocne!

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeźzone produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarski zauł., 6. (100)

### ЖЕЛАЮ КУПИТЬ ИМѢНІЕ

въ южной части Волынской и ств. Подольской губ., вблизи м. д., съ устроеномъ хол., при рѣкѣ, съ лѣсомъ. Подр. опись и цѣну адресъ: Царское Село, Бульв. ул., 21, генералу Феншву. (135-3-1)

OD REDAKCYI

### „WĘDROWCA”

W lipcu r. z. ukończył się druk pierwszej seryi biblioteki 12 tomów, złożonej z dzieł następujących: G. Renard: Czy człowiek ma wolną wolę? Stanley-Jevons: Ekonomia polityczna; Zaborowski: O początku mowy; Zaborowski: Człowiek przedhistoryczny; dr. L. Büchner: Dziedziczność; K. Richard: Kosmogonia, o początku i końcu świata; dr. Fritz-Szultze: Spirytizm czyli obocowanie z duchami; dr. L. Büchner: Słońce i jego stosunek do życia; Th. H. Huxley: Fizyografia, wstęp do nauki o przyrodzie (2 tomy); dr. L. Löwenfeld: Łukasz Górnicki, przyczynek do dziejów humanizmu w Polsce (2 tomy).

Redakcja «Wędrowca» otwiera obecnie prenumeratę na drugą seryję biblioteki 12-tomowej, w skład której wejdą następujące dzieła:

Herbert Spencer: Człowiek w obec państwa.

Paweł Mantegazza: Fizyologia rozkoszy.

T. Ribot: Choroby pamięci.

Stuart Mill: August Comte i pozytywizm.

Edward Tylor: Pierwi ludzie.

Antoni Sygietyński: Naturalizm we Francyi.

Pierwszy tom wyjdzie z druku już w kwietniu r. b.; każdy następny w miesięcznych odstępach czasu.

Przedpłata na komplet powyższych dzieł (12 tomów) wynosi rs. 4, z przesyłką pocztową rs. 4 k. 50.

Ci prenumeratorowie, którzy przedpłatę złożyli bezpośrednio: bądź w redakcyi «Wędrowca», bądź w księgarni A. W. Gruszeckiego, nie ponoszą kosztów przesyłki. Prenumeratorowie «Wędrowca», mogą składać przedpłatę w dwa raty po dwa ruble.

Adres: Redakcja «Wędrowca», Warszawa, Żorawia, 11, lub: Księgarnia A. W. Gruszeckiego, Warszawa, Mazowiecka, 14. Prenumeratę przyjmują również wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne. (87-6-4)



STAN RACHUNKÓW

Petersb. Międzynarodowego Banku Handlowego

PO DZIEŃ 28 LUTEGO 1885 ROKU.

	w Petersburgu.		w filji kijowskiej.		RAZEM.	
	Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.
<b>STAN CZYNNY.</b>						
Kassa (bil. Banku Pań. i drobna mon.)	860,784	54	304,178	60	1,164,963	14
4% zobow. kasy państw. serya XII	—	—	—	—	—	—
Rachunki bieżące:						
W Banku państwa i jego filjach	2,714,828	88	835,000	—	3,549,828	88
W prywatn. instytucjach bankowych:						
W pet. towarzystwie wzaj. kred.	186,929	42	—	—	—	—
W przyw. banku handlowym	832	79	—	—	—	—
W banku dyak. i zakładowym	1,374	89	—	—	—	—
W wołsko-kamsk. han. banku	391	49	—	—	—	—
W filji warsz. banku handl.	2,131	10	—	—	—	—
W ruskim dla zewn. handlu banku	241	95	—	—	—	—
W petersb.-moak. banku handl.	590	74	—	—	—	—
W kijowskim banku przemysł.	—	—	15,000	—	207,492	38
Skup weksli niemniej jak z 2-ma podp.	6,647,787	28	2,955,179	96	9,602,967	24
Skup wylos. pap. cennych i kupon. bież.	21,368	85	—	—	21,368	85
Skup sola-weksli z ubezp. w akcyach:						
Przez rząd niegwarantowanych	—	—	30,000	—	30,000	—
Polityczki na zastaw *):						
Państw. i przez rząd gwar. pap. cen.	8,997,465	61	2,607,030	90	—	—
Udziały, akcyj, obl. i list. zast. przez rząd niegw.	7,885,740	71	79,525	—	19,569,762	22
Należące do banku asygn. górnych zarz., złoto i srebro w sztabach, dr. mon.	10,132	20	146	—	10,278	20
Papiery publiczne, należące do banku:						
Państwowe i przez rząd gwarantow.	2,244,011	56	13,194	48	—	—
Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd niegw.	110,135	96	8,924	90	2,376,266	90
Należące do banku tratty i weksle na domy zagran.	2,270,273	38	—	—	2,270,273	38
Korespondenci banku:						
Na ich rachunkach (loro conti):						
Kredyty zabezpieczone:						
Papierami gwarantowanymi	5,104,890	45	65,267	75	—	—
niegwarantowanymi	4,337,113	11	324,671	69	—	—
Towarami	—	—	502,677	99	—	—
Zobowiązaniami handlowymi	2,354,319	39	—	—	—	—
Kredyty blankowe	2,227,940	99	461,807	37	15,378,688	74
Na rachunkach banku (nostro conti):						
Summy do dyspozycji banku	1,599,833	57	152,489	93	—	—
Weksle u korespondentów	235,348	01	62,281	65	2,049,953	16
Rachunek zarządu z filją	728,776	63	—	—	728,776	63
Zastawy	2,000	—	—	—	2,000	—
Weksle protestowane w r. 1884	12,815	—	—	—	12,815	—
Wydatki bieżące od 1-go lipca 1884 r.	119,917	11	52,752	82	172,669	93
1885 r.	44,456	90	16,719	75	61,176	65
Weksle protestowane	—	—	—	—	—	—
Odj. odłożone do rez. w 1 półr.	12,108	35	637	64	12,745	99
Wydatki do zwrotu	312,329	84	—	—	312,329	84
Posiadłości nieruchome	1,040,093	33	58,092	54	1,098,185	87
Summy przechodnie	50,086,964	05	8,545,578	97	58,632,543	02
<b>STAN BIERNY.</b>						
Kapitał wpłacony banku	13,000,000	—	—	—	13,000,000	—
Kapitał rezerwow	1,701,885	47	—	—	1,701,885	47
Wkłady:						
Na rachunki bieżące	11,369,959	32	4,295,441	21	—	—
Bez terminu	2,200	—	248,000	—	—	—
Terminowe	2,333,126	93	896,975	—	19,145,702	46
Korespondenci:						
Na ich rachunkach (loro conti):						
Summy do dyspozycji korespondentów	18,002,016	75	1,202,457	79	—	—
Weksle w komis	637,465	68	132,407	82	19,974,348	04
Na rachunkach banku (nostro conti):						
Summy, należące się im od banku	991,479	62	844,789	13	1,836,268	75
Rachunek banku z filją	—	—	728,776	63	728,776	63
Akceptowane tratty	134,242	87	10,839	15	145,082	02
Niewypł. za akcje dywid. za r. 1874-83	5,326	90	—	—	5,326	90
Przybyło za 1 półr. 1884 wedł. sprawozd.	1,668,939	97	113,882	29	1,782,822	26
Otrzym. proc. i komisyje od 1 lipca 1884	240,320	54	72,009	93	312,330	47
Procenty zaliczone na 1885	—	—	—	—	—	—
Summy przechodnie	50,086,964	05	8,545,578	97	58,632,543	02
(145-1-1)						
*) W t.l. poź. do zwr. na żąd. (on call).	15,048,671	32	2,594,605	90	17,643,277	22

NAJTANSZE ZBIOROWE WYDAWNICTWO POWIEŚCI

ALBERTA WILCZYŃSKIEGO

autora «Kłopotów starego komendanta».

Tom I «Kłopotów starego komendanta» z portretem autora, wyszedł już z druku i jest do nabycia w redakcyach pism: «Biesiady literackiej» i «Tygodnika mód i powieści», oraz we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (572 3-2)

Cena prenumeracyjna

Dla prenumeratorów «Biesiady literackiej» i «Tygodnika mód i powieści»:

W Warszawie: za tom k. 60, za 12 tomów rs. 7 k. 20.

W Cesarstwie i na prowincyi z przes. za tom k. 70, za 12 tom. rs. 8 k. 40.

Dla nieprenumeratorów «Biesiady literackiej» i «Tygodnika mód i powieści»:

W Warszawie: za tom rs. 1 k. 20, za 12 tomów rs. 14 k. 40.

W Cesarstwie i na prow. z przes. za tom rs. 1 k. 30, za 12 tom. rs. 15 k. 60.

Wykwintna oprawa do każdego tomu, kto jej sobie życzyć będzie, wynosi k. 45.

Adres: ulica Chmielna, № 20, w Warszawie.

H. CEGIELSKI, TRYLSKI I S-KA

W WARSZAWIE

2. MIODOWA 2.

Jako wyłączni Reprezentanci na Królestwo polskie, fabryki

H. CEGIELSKI W POZNANIU

polecają znane ze swej dobroci i trwałości wyroby tejsze, a mianowicie:

Pługi, Brony, Drapacze, obsypniki. (575-6-2)

Wypielacze ulepszone Sobieralskiego.

Walce pierścieniowe, Kultywatory, Spulchniacze.

Siewniki rzutowe i rzędowe,

oraz wszelkie inne

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE,

do których części zapasowe oryginalne zawsze są na składzie.

Wyroby H. Cegielskiego w Poznaniu, nagrodzone zostały na wystawie rolniczej w Kijowie w r. 1883, wielkim medalem złotym.

Wyszedł z druku tom pierwszy dzieła pod tytułem:

PISMA

NARCYZY ŻMICHOWSKIEJ

(GABRYELLI)

z życiorysem autorki skreślonym

przez D-ra PIOTRA CHMIEŁOWSKIEGO.

Całość składać się będzie z 5 tomów; tomy wychodzić będą w przerwach kwartalnych.

Zbiorowe to wydanie

zawrze w sobie powieści, poezye i inne utwory literackie zmarłej autorki.

Poetyczność Żmichowskiej była jednym z rzadkich zjawisk duchowych. Poetką była autorka POGANKI we wszystkim, co napisała w epoce swej twórczości. Powieści jej prozą są takimi samymi i można powiedzieć wyższymi poematami, od jej utworów pisanych wierszem. Proza Żmichowskiej jest w wysokim stopniu poetyczną, samodzielną, jej własną a piękną — jak proza Słowackiego lub Krasińskiego. Jest to wyższy, niepospolity talent — a dość go poznać, aby go uznać, jak na to zasłużył. (134-2-2)

WARUNKI PRENUMERATY:

Dla prenumeratorów «Bluszczu»:

W Warszawie rs. 5, z przesyłką rs. 5 kop. 50. Opłacać można częściowo co kwartał. W Warszawie rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 50. Osoby z prowincyi nadsyłające od razu prenumeratę za wszystkie 5 tomów, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Dla nieprenumerujących «Bluszczu»:

Cena egzemplarza wynosi rs. 7 k. 50, z przesyłką rs. 8. Prenumerować można u wydawcy i we wszystkich księgarniach.

Michał Glücksberg księgarz-wydawca, ul. Królewska, № 5.

H. CEGIELSKI, TRYLSKI I S-KA

w Warszawie, Miodowa, № 2.

POLECAJĄ:

Pługi oryginalne i Siewniki rzędowe, Rudolfa Sacka. Siewniki rzutowe oryginalne, H. F. Eckerta. Szufle konne amerykańskie do równania pól i łąk. Brony sprężynowe amerykańskie, oraz małe Kultywatory amerykańskie do uprawy roli i pokrywania posiewów. Grabie konne amerykańskie oryginalne «Tiger», oraz dające się zastosować do nich Siewniki do konicyzny i ziarna drobnych i Potrzęsacze do nawozów sztucznych (574-6-2)

oraz wszelkie inne

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE.

Ogłoszenie ważne dla przedsiębiorców.

W dobrach ordynacyi Birze JW. Hrabiego Tyszkiewicza, w powiecie Poniawickim guberni Kowieńskiej, są do wydzierżawienia z dniem 1 maja 1886 roku na dalszych 12 lat dwa młyny wodne murowane, jeden na wielkim stawie o 4 kamieniach i drugi na rzece Oposzczy, wypływającej dalej z tegoż stawu o 2 kamieniach; również dobrze urządzone tartak i bardzo korzystny browar piwny. Cały ten przemysł w jednej miejscowości położony. Na żądanie może być wydzierżawiony temuż samemu przedsiębiorcy i miejscowy folwark Ostrów, zawierający korzystne warunki gospodarskie.

Blizsza wiadomość o szczegółach u p. Bułharowakiego w Wilnie (ulica Preobrażeńska, dom Kułakowskiego), albo na miejscu w majątku. (137-3-2)



## W. Karpiński & W. Leppert,

Kantor i Skład w Warszawie,  
Elektoralna, № 33.

Fabryka w HELENÓWKU,  
przez Prusków st. dr. ż. W. W.

polecają po cenach umiarkowanych:

piękne i trwałe Farby olejne, we wszystkich kolorach, wypróbowanej  
dobroci Lakiery olejne, terpentynowe i spirytusowe.

### Lakiery powozowe i do form cukrowych,

otrzymane metodą używaną w Anglii, a pierwszy raz w kraju i  
Cesarstwie przez nas stosowaną.

Znane ze swej praktyczności Masy woskowe w 5 kolorach.

### Farby drukarskie:

gazetowe, dziełowe i ilustracyjne.

Smary do osi i trybów.

Wysyła na wszystkie koleje. — Cenniki gratis i franco.

Adres telegraficznie: Karpiński, Elektoralna. (580-24-1)

NAKLADEM I DRUKIEM KSIĘGARNI

## Józefa Zawadzkiego

W WILNIE

wyszło z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach dzieło, pod tytułem:

# „OGRODY PÓŁNOCNE“

JÓZEFA STRUMILLY.

Wydanie nowe, zupełnie przerobione i uzupełnione  
przez

## WŁADYSŁAWA TYNIECKIEGO

b. prof. ogr. i leśnictwa w szkole agronomicznej w Dublanach.

Trzy tomy ścisłego druku z licznymi drzeworytami w tekście, in 8-o,  
1880 r.

Tom I, zawierający Sadownictwo, osobno . . . . .	rs. 4 k. —
„ II, „ Warzywnictwo, osobno . . . . .	1 „ 50
„ III, „ Ogrody Ozdobne i Angielskie, Hodowlę Kwia- tów, Drzew i Krzewów ozdobowych, Rośliniarnie, Hodowlę kwiatów w Wazonach i Kalendarz Ogrodniczy . . . . .	2 „ —

Dzieło to, najpraktyczniejsze i najdostępniejsze z wydanych u nas dotąd o  
ogrodnictwie, oparte na 40-letniej praktyce żywego niegdyś ogrodnika, dopeł-  
nione i uporządkowane obecnie podług ostatnich wskazówek w praktyce i nauce  
ogrodniczej, stanowi niezmiernie cenny nabytek dla miłośników ogrodnictwa,  
którzy znajdują zawsze w tem dziele jasne, proste i dokładne wskazówki, jak po-  
stepować mają. Niezmiernie popularność, jaką dzieło to cieszy się przez lat tak  
wiele, najlepszą jest miarą jego wartości i pożytku. (136)

Adres: Redakcja „Biesiady Literackiej” w Warszawie, Chmielna, № 20.

Numer okazowy przesyła się na żądanie bezpłatnie.

## „BIESIADA LITERACKA“

ilustracja warszawska, w formie zwiększonej bez pod-  
wyższenia ceny.

Wydawnictwo przy spółdzielnie pierwszorzędnym sił literackich i artystycznych.

Dodatek zawiera wyłącznie powieści historyczne. Prenumeratorowie  
„Biesiady z dodatkiem”, otrzymują corocznie bezpłatnie portrety olejne naszych  
znakomitości; dotychczas otrzymali portrety Mickiewicza, Sobieskiego i  
ks. Skargi. Premjum nadzwyczajne, „Zbiór powieści A. Wilczyńskiego”,  
autora „Kłopotów starego komendanta”, po cenie o połowę niższej, jak dla  
nieprenumeratorów „Biesiady”.

Cena prenumeracyjna w Warszawie: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2  
k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 25; w Cesarstwie i na prowincyi: rocznie rs. 6, pół-  
rocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. Za dodatek książkowy z powieściami  
historycznymi dopłaca się w Warszawie: rocznie rs. 1 k. 50, na prow. rs. 2.  
Za powieści Wilczyńskiego tomów 12: w Warszawie rs. 7 k. 20,  
z przes. poczt. rs. 8 k. 40; za tom pojedynczy w Warszawie k. 60, z przesyłką  
pocztową k. 70.

Portrety wyżej wymienione nabywać można po rs. 1 k. 50. Za porto i  
opakowanie jednego lub kilku portretów razem k. 50.  
(577-3)

Redaktor i wydawca Władysław Maleszewski.

## DYREKCJA DRÓG ŻELAZNYCH

### Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Byd- goskiej,

zawiadamia, iż mając na względzie ułatwienie i uproszczenie do-  
tychczasowej manipulacji, dotyczącej zwrotu towarów nieodebranych,  
jako też wydania tychże bez złożenia kuponu od listu frachtowego,  
wydała właściwej służbie polecenie, aby od dnia 15 kwietnia r. b.  
podania w tym celu wnoszone od interesantów przyjmowane nie  
były.

W miejsce rzeczonych podań, interesanci będą obowiązani skła-  
dać deklarację przez siebie i dwóch solidarnych poręczycieli pod-  
pisane, na drukach na ten cel przygotowanych i bezpłatnie wyda-  
wanych, do których marka stemplowa za k. 60 doklejoną być winna.

Druki znajdują się w Ekspedycjach wszystkich stacyj dróg  
żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej. (144)

DWUDZIESTY ROK WYDAWNICTWA.

60k. miesięcz-  
nie, 1 rs. 80 k.  
kwartalnie.

## „BLUSZCZ“

Pocztą:  
kwartalnie  
rs. 2 1/2.

najobszerniejsze, najużyteczniejsze i tanszem najtańsze

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEC

z dodatkiem obejmującym: gospodarstwo miejskie i wiejskie, wzory ubiorów i  
robót, oraz kroje,

wychodzi w każdy Czwartek. (133-2-2)

W „Bluszczu” drukują się obecnie powieści:

### „JUSTKA“

przez

J. I. Kraszewskiego.

### „SIEROCA DOLA“

przez autorkę powieści  
p. t.: „Silny duch”.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie.

Pocztą:

Miesięcznie . . . . .	rs. — k. 60	Kwartalnie . . . . .	rs. 2 k. 50
Kwartalnie . . . . .	1 „ 80	Półrocznie . . . . .	5 „ —
		Rocznie . . . . .	10 „ —

Adres: Michał Glücksberg Wydawca „Bluszcza”,  
ulica Królewska, № 5.

## SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN krajowych i zagranicznych

pod firmą

## JÓZEFA ZAWADZKIEGO

W WILNIE

posiada wyłączny debiet na Wilno i okolice fortepianów J. Bekkera w Peters-  
burgu, po cenie rs. 600 i 900, oraz pianin ze słynnej fabryki

## HÖLLING & SPANGENBERG

W LIPSKU

po cenie rs. 400.

Posiada nadto fortepiany i pianina Blüthnera w Lipsku i Bönischa  
w Dreźnie, po cenach umiarkowanych, oraz fortepiany petersburskie z angiel-  
skim mechanizmem po rs. 450, 500 i 550. (89-3-3)

Fisharmoniki z fabryk niemieckich lub paryskich od rs. 100 do 600.  
Wypłata przy pewnej gwarancji może być rozłożoną na raty.



(579-2-1)

### RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

### Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Wprowadzoną została w wy-  
kończenie taryfa dla przewozu to-  
warów w komunikacji pomiędzy  
stacjami drogi żelaznej Fastow-  
skiej z jednej, a stacjami dróg  
żelaznych Warszawsko-Wiedeń-  
skiej, Warszawsko-Bydgoskiej i  
Fabryczno-Lódzkiej z drugiej stro-  
ny».

(147)

### STUDENT

miałem., z med. złotym, oraz rekom.  
pism., poszukuje zajęcia stosownego  
w mieście lub na wyjazd, od Czerwca  
Newski pr., № 1, m. 14. (584-2-1)

### „AMERYKANKA“

przyrząd pożyteczny w każdym gospo-  
darstwie do prania bielizny w zwykłej  
wodzie pokojowej. Przy nader szczupłym  
zużyciu mydła i wybornym oszczędzeniu  
bielizny, pranie dostępne jest nawet dla  
dzieci. Wzywają się agenci. Cena przy-  
rządu z przesłaniem pocztą rs. 5, do Sy-  
beryi rs. 8. Do każdego przyrządu za-  
łącza się instrukcja. Adres: Agentowi  
gubern. rosyjsk. Tow. asekur., B. Sze-  
menzonowi, w Symferopolu.

OPINJA JEDENASTA:

Szanowny Panie! Przekonałam się,  
że dwie otrzymane od pana „Amery-  
kanki” piorą wybornie i przeto, za-  
łączając przy niniejszym 15 rs., upraszam  
o łaskawe wysłanie mi jeszcze trzech  
egzemplarzy, pod adresem: po drodze  
żel. Kursko-azowskiej, stacja Barwien-  
kino, Olga Nikolaiewna Borodajewskaja.  
14 grudnia 1884 r. (113-2-1)

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piłts.